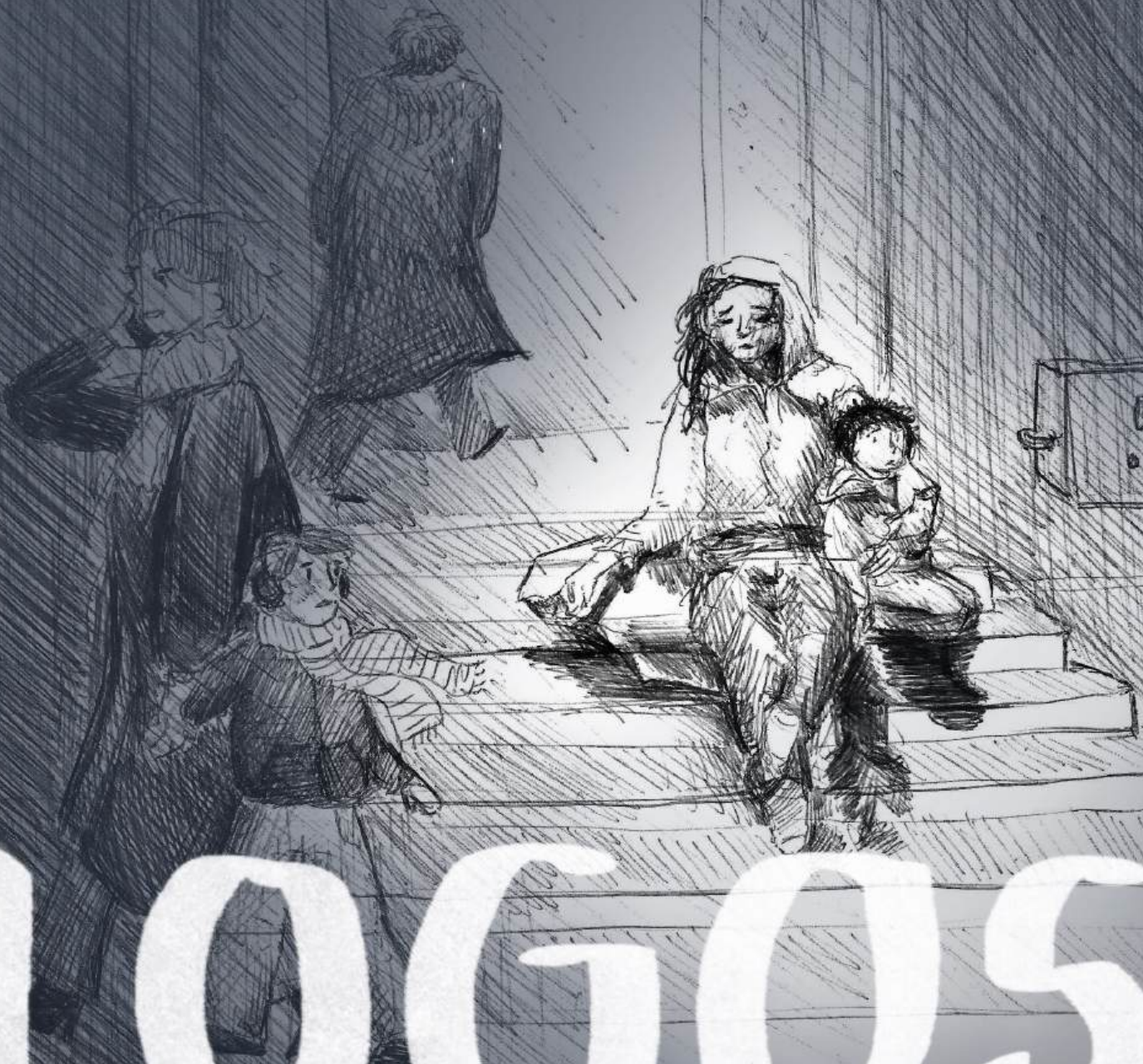


"BIEDA"

LOGGOS

NR 1 (3) / 2025
dziejusciob



WSTĘPNIAK

Za nami najbardziej chyba radosne święta – Boże Narodzenie. Nie sposób przeoczyć tych świąt, choćby z racji choinki i prezentów. Ten czas ma szczególny urok – wypada zimą, gdy nie chodzimy do szkoły, a wokół jest – chciałoby się powiedzieć – biało. Ale... niestety, coraz częściej jednak szaro, bo śniegu jakoś ostatnio nie widać. Może właśnie ten brak śniegu coś nam odsłania... W każdym razie **LOGOS** chce w tym numerze spod tego śniegu coś wydobyć na jaw.

Jeden z naszych pisarzy XX wieku – Stefan Żeromski – w powieści zatytułowanej *Przedwiośnie* pochylił się nad bogactwem znaczeń tego, co kryje w sobie słowo „przedwiośnie”. To, co można wyczytać z jego ostatniego dzieła (Żeromski zmarł parę miesięcy po publikacji powieści), to dość dwuznaczna historia Polski. Z jednej strony słowo „przedwiośnie” kojarzy się z wiosną, z drugiej – z tym wszystkim, co wiosna zwykła odsłaniać. A co odsłania? Bardzo często: brud, błoto, nieczystości. I taka jest – pisze Żeromski – nasza alegoryczna historia. Póki była zima (Polska była otulona śniegiem, który sypnął na blisko 150 lat na nasz kraj z Rosji, Prus i Austrii), póty czyści Polacy nie widzieli własnego brudu. Wraz z odwilżą śniegi puściły i mamy oto polskie błoto, które Baryka zastaje, wjeżdżając do niepodległej ojczyzny. Na szczęście nie wjeżdża sam – wraz z nim wjeżdża idea szklanych domów, które w jego młodej głowie umieścił ojciec, Seweryn. Cóż z tego, że nie ma szklanych domów, a w ich miejscu jest zapyziałe żydowskie miasteczko i dzieci siedzące w błocie? Idea pcha młodzieńca do Warszawy, na wojnę z bolszewikami, do Nawłoci, do Chłodka i na manifestację pod Belweder. Zadaniem idei zawsze było poruszać młode serce.

Okres po odzyskaniu przez Polskę niepodległości 11 listopada 1918 roku jest dla Żeromskiego wciąż czasem przedwiośnia – jako że powieść powstała kilka lat po odzyskaniu niepodległości (1924). Mimo to wciąż i wciąż czekamy na polską wiosnę. Na razie spod tego rozbiorowego śniegu wyłoniło się rozdzierane problemami wewnętrzny państwo – tzw. II Rzeczpospolita. Bieda, bieda i marzenia o szklanych domach...

Czy coś z tej wiosennej atmosfery 1918 roku nie daje się odczuć teraz w tej szarej i słabej zimie? Czy coś podobnego nie wyłania się z tej szarej rzeczywistości, którą chcą przysłonić neony, lampki na choinkach i kolorowe prezenty?

Redakcji **LOGOSU**, która przygotowywała się do Świąt Bożego Narodzenia, wpadł w ręce *Raport o biedzie* przygotowany przez Szlachetną Paczkę. Zaczęliśmy czytać i nie możemy się od tej niepokojącej lektury oderwać, mimo że od świąt minął już miesiąc.

Owocem tej lektury jest najnowszy numer i jego temat – bieda, na pozór mało mająca wspólnego z czasem radosnych świąt. Ale po namyśle musieliśmy przyznać, że tylko pozornie. W rzeczywistości ludzka bieda jest tematem minionych świąt.

Spójrzmy na przewijający się przez Ewangelie i kolędy temat ubóstwa małego Boga, który przychodzi na świat w stajence, wśród ubogich, by zbawić ubogich. Popatrzmy na nasze stoły, spod których wystaje siano przypominające nam o miejscu narodzin Boga, i puste miejsce, które czeka na odwiedziny bezdomnych – tych, których przychodzi zbyt wielu, by mogli się zmieścić przy naszych stołach. Popatrzmy na przepych naszych prezentów, o których inni nawet nie marzą, więc nie mogą nam ich zażyczyć. Czy radosnym świętem nie odbiera radości nasza myśl o tych, którzy nie mogą zasiać do wystawnych stołów? Czy wpisany w święta sens ofiary, dzielenia się również myślą z Innymi nie należy do najważniejszych cech wszelkich świąt? I czy czasem nasza radosna bezmyślność nie stanowi największego zagrożenia dla świąt.

Idąc tą drogą, przygotowaliśmy numer, który oddajemy do waszych... (coraz częściej chyba do waszych oczu, jako że **LOGOS** przede wszystkim jest w wersji elektronicznej). Jest to słowo o biedzie – o różnych jej, wcale nie takich oczywistych, aspektach. Najłatwiej i najczęściej biedę wiążemy ze sferą materialną, brakiem pieniędzy – taką perspektywę stworzył przed nami raport Szlachetnej Paczki. Ale bieda – o czym przekonaliśmy się w czasie grudniowego Centrum Kultury, oglądając film Krzysztofa Krauzego *Mój Nikifor* – to również ogołocenie duchowe, próżność, puste życie, które ucieka od empatii. Bieda materialna (której wszak nikomu życzyć nie zamierzamy) paradoksalnie bywa bardzo często epifanią miłości czy bogactwa duchowego, które doświadcza Nikifor Krauzego.

W tym numerze chcieliśmy ponownie zapytać o to, co myślą o biedzie różne ważne dla nas osoby. I tak oddaliśmy głos rodzicom, którzy często pracują w różnych fundacjach i hospicjach zajmujących się pomocą potrzebującym (test Mikołaja Badowskiego). Nasz redakcyjny kolega, Borys, przeprowadził rozmowę z tatą, który przedstawił teologiczny aspekt biedy. Jagna Kornowicz wraz z tatą z kolei wsłuchiwała się w głos biedy, jaki potrafi zabrzmieć w muzyce. Skrzętnie zanotowaliśmy, co mają na temat biedy do powiedzenia nasi nauczyciele: pani Joanna Galant, która prowadzi szkolny wolontariat, pan Jacek Olszewski, który opowiedział o biedzie w świetle natury, i pan Krzysztof Chlipalski, który podzielił się uwagami na temat biedy nauk humanistycznych.

Co nam zostało do opowiedzenia? Czego nie udało się w tym numerze poruszyć? Przede wszystkim tak często obecnej dyskutowanej biedy płci: biedy mężczyzn jako mężczyzn i nie-mężczyzn, biedy kobiet jako kobiet i nie-kobiet...

Na szczęście przed nami w planach kolejny, 4. numer **LOGOSU**. Jego wydanie splecie się w czasie z wyjazdem w marcu do Waplewa. W tym roku porozmawiamy o tym, co to znaczy *BYĆ KOBIECĄ*. Przyjdzie więc jeszcze wrócić do biedy i mężczyzn, i kobiet!

Nic na razie nie wskazuje na to, abyśmy mieli zbyt szybko pożegnać się z tym tematem.

* * *

I jeszcze na koniec dwa słowa komentarza do numeru.

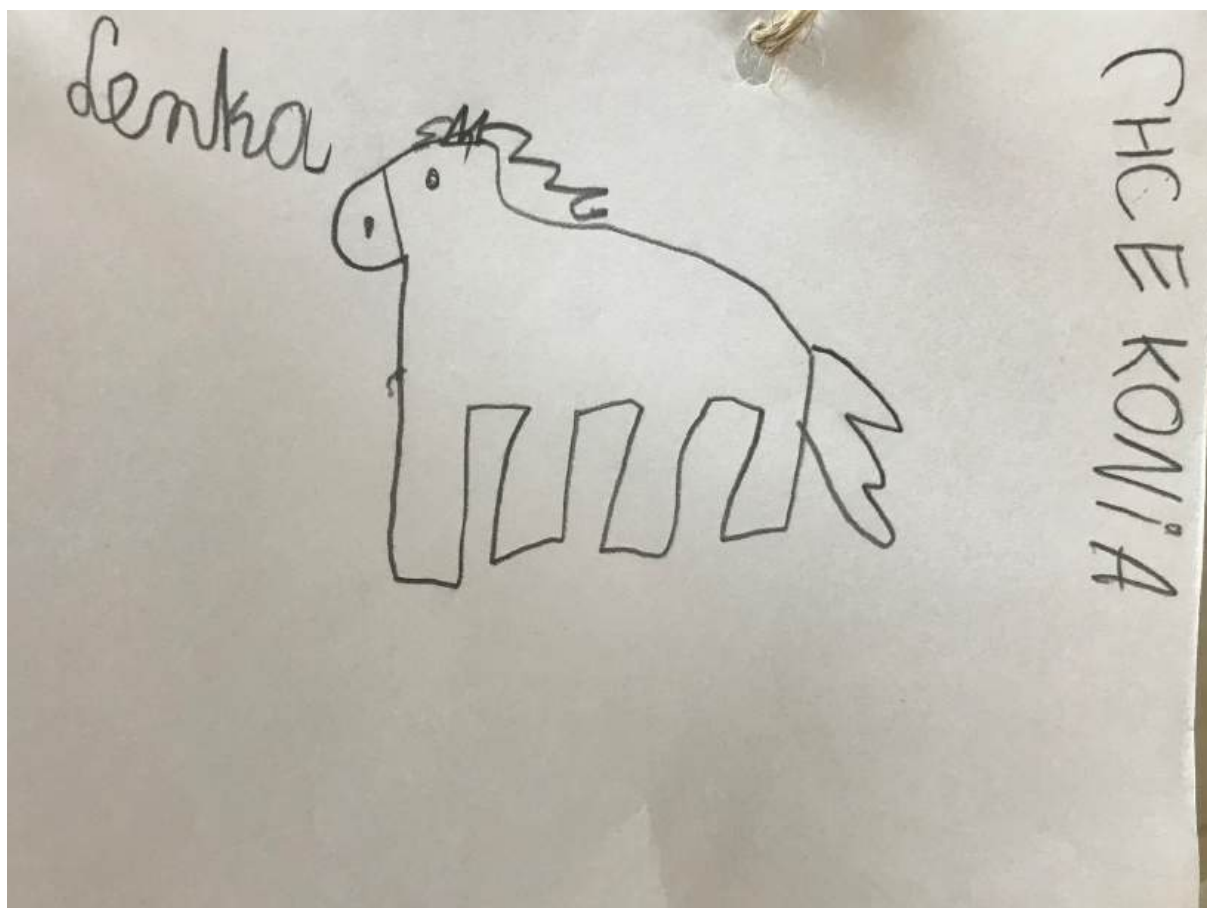
Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem możliwości AI. Niech więc nie dziwi, że **LOGOS** ucieka w rozmowę. Trudno dziś znaleźć lepszą niż rozmowa formę tego, co ongiś sta-

nowiło o niepowtarzalności prasy, o jej autentyczności – wywiad, reportaże. Chcemy rozmawiać. Chcemy być blisko ludzi i poznawać problemy przez rozmowę z tymi, którzy doświadczają problemu i potrafią o nim mówić. Jeśli pojawiają się inne teksty, to i one są owocem szkolnych działań wykraczających poza „kopiuj-wklej” ze świata AI. Z AI na pewno trzeba rozmawiać. Na pewno też o AI pomówimy w **LOGOSIE**. Mimo wszystko jednak nasze Pismo najwyżej ceni sobie rozmowę twarzą w twarz z żywą osobą.

I druga sprawa. Niestety, tym razem nie udało się namówić naszych młodszych kolegów do napisania listów do Mikołaja w ramach konkursu, jaki zorganizowaliśmy w grudniu pt. *Napisz list do świętego Mikołaja*. Czas być może nam nie sprzyjał.

Co nami powodowało? Śladem tego są teksty o Januszu Korczaku napisane przez naszych kolegów. Dlaczego Korczak? Wiąże się z tym pewna historia. Pan Krzysztof Chlipalski opowiadał nam w czasie jednego z redakcyjnych spotkań, jak to odwiedził kiedyś Muzeum Polin. Stało tam też drzewko, na którym znalazły się przepiękne życzenia skierowane przez (sądząc po ortografii) małe dzieci do Króla Maciusia. Niektóre z nich świadczyły o ogromnej empatii do świata, o tym, że bardzo młodzi, współcześni czytelnicy Korczaka potrafią w swych życzeniach myśleć o innych. I przyszło nam do głowy, że i nasi koledzy, pisząc listy do Mikołaja, umieściliby tam prośby o prezenty dla innych dzieci. W końcu te minione święta to Narodziny Boga – prezent dla nas wszystkich bidoków.

Ten numer zaczął się od Szlachetnej Paczki i kończy się Szlachetną Paczką – w końcu święta są co roku, a niektórzy uważają, że nawet częściej. Wszystkiego zatem dobrego w Nowym Roku!



TYMON LEWANDOWSKI, II m

LES DEUX FAIMS

Il y a la faim qui tord le ventre,
Le vide qui crie dans l'assiette.
Les murs fermés d'un foyer absent,
L'écho du vent dans la tête d'un alcoolique.

Mais il y a une faim plus déchirante,
Une faim qui glace le cœur.
L'absence d'un mot, d'une chaleur, d'un geste
Un désert dans le cœur et dans la tête.

La faim de sourire,
La faim de joie,
La faim de vivre.
C'est là que les journées s'effacent indifféremment,
Et que la souffrance devient une double sentence.

Un monde de bruit et de cris, mais sans écoute,
Où l'âme se perd dans les souvenirs et le temps gâché,
Où l'espoir n'est plus qu'une ombre,
Où le bonheur passe derrière l'argent,
Où il ne reste qu'une étincelle d'amour vivant.

Świat zwierząt nie jest przygotowany do życia w dobrobycie

Rozmowę z Panem Jackiem Olszewskim o biedzie w świecie przyrody przeprowadziła w imieniu LOGOSU Julia Piotrowska z klasy III J

Mam nadzieję, że będzie dobrze.
No - jak nie będzie dobrze, to będzie średnio.

LOGOS *Dzień dobry.*

JACEK OLSZEWSKI *Dzień dobry, witam.*

LOGOS *Bardzo dziękuję, że się Pan zgodził na tę rozmowę i czas na spotkanie ze mną.*

JACEK OLSZEWSKI *Chyba nie miałem wyboru...*

LOGOS *To fakt, ale to dlatego, że jest pan idealną osobą do przeprowadzenia takiej rozmowy.*

JACEK OLSZEWSKI *W tej szkole? Czy w galaktyce?*

LOGOS *Myślę, że też w galaktyce. Na co dzień uczy nas Pan biologii i geografii, ukończył Pan studia leśne oraz dziennikarskie, co już daje idealne przygotowanie do rozmowy.*

JACEK OLSZEWSKI *Zobaczymy. Praktyka pokaże.*

LOGOS *Tematem naszego trzeciego numeru jest bieda. A Pana chcę zapytać przede wszystkim o to jak Pan widzi biedę w przyrodzie.*

JACEK OLSZEWSKI *Fascynuje mnie, co tam będziemy mieli w szczegółach tego tematu.*

LOGOS *Mam nadzieję, że je odkryjemy. To może na początek takie pytanie: co to w ogóle jest przyroda?*

JACEK OLSZEWSKI *Wszystko.*

LOGOS *Wszystko?*

JACEK OLSZEWSKI *Skoro już powiedziałas o tej biologii, to może zejść na poziom czegoś takiego, co się nazywa biotop i biocenoza. Co razem daje ekosystem. O czym mówimy? Czy o organizmach żywych, czyli o biocenozie? Czy o środowisku generalnym, gdzie i martwe elementy wchodzi też?*

LOGOS *Myślę, że o środowisku.*

JACEK OLSZEWSKI *O środowisku? Przyroda to jest wszystko. Przyroda to jest to, co jest na powierzchni ziemi. Ale także i w głębi i nad nią... Tak mi się wydaje. Bo warunki, w jakich żyją organizmy stanowią też o ich życiu. Więc stoję na tym stanowisku. Przyroda to jest ziemski świat.*

LOGOS *Czy możemy w ogóle taki termin jak „bieda” zastosować w kontekście przyrody?*

JACEK OLSZEWSKI Ja myślę, że do martwych elementów – nie. Ale do żywych jak najbardziej. Myślę, że to jest podstawowa forma bycia – bieda w przyrodzie ożywionej.

LOGOS *A jak możemy to zaobserwować?*

JACEK OLSZEWSKI Jak czy gdzie? Możemy to zaobserwować w każdym środowisku. Możemy w telewizji, w kinie. W dowolnym miejscu. Nawet na małej wycieczce zimowej... Może tak... Zacznę tak: z tego, co się dowiedziałem, w języku polskim aż są 183 synonimy słowa „bieda”. Bardzo wielki wachlarz. Bardzo szeroki wachlarz. Z niego próbowałem wyciągnąć jakieś takie rodziny tematyczne (bo trudno aż tyloma słowami się zajmować). I te trzy takie grupy, znaczenia tego słowa uporządkowałem tak:

Pierwsze to bieda jako brak dobrobytu. Czyli w zasadzie jak nie mam mieszkania. Nie mam samochodu. Nie mam roweru. I tam jeszcze jakiś innych rzeczy. No to w stosunku do tych ludzi, którzy obfitują w to całe dobro, to mogę powiedzieć, że jestem biedny wobec nich. Ale jeżeli mam, gdzie mieszkać, w czym chodzić i coś zjeść, chociaż nie będzie to nic wyrafinowanego, to nie wiem, czy jestem biedny. Ale potocznie się to tak określa.

Bogaty i biedny. Biedny to nie znaczy już umierający z głodu i leżący na ulicy, tylko po prostu biedny. Czyli w formie takiego, można powiedzieć, ubóstwa życiowego. Jakiegoś materialnego. To jedno.

Drugie to jest... Mówi się, że bieda to jakiś taki synonim nieszczęścia. Jakiegoś strapienia ogromnego. Rozpaczy. „Biedny jest po tym wszystkim, co mu się stało” – To jest z kolei rozumienie takie psychiczne.

A trzecie znaczenie to jest znaczenie takie chwilowe. Na przykład jedziesz motocyklem i w środku, gdzieś tam, lasu, na mało używanej drodze psuje się pojazd. „Bieda będzie teraz” – mówimy. To jest kwestia takiego chwilowego zaskoczenia niszczącego komfort, który był do tej pory. „Ale bieda!”

No dobra, tak w tych trzech znaczeniach. No to teraz, którym się mamy zająć. Bo jeżeli chodzi o brak dobrobytu, to jest podstawowa forma bytowania świata żywego.

To jest to, co wspomniałem. Właściwie nie ma dobrobytu w świecie zwierząt, tak jak nie było w świecie ludzkim, póki jeszcze byliśmy koczownikami. Brzuchy nie rosły koczownikom, bo nie mogliby się poruszać szybko. Wszystko to przyszło potem właśnie z hodowlą i rolnictwem. Nie ma grubych wilków w naturze, ale są grube psy hodowane. Nie ma grubych reniferów, no, może z wyjątkiem tego w Grinchu, który się pojawił. Ale nawet renifery Lapończyków, które są hodowane w odpowiednich warunkach - stale są na powietrzu, w zimie też, może troszkę jedzenia pomaga się im zależeć, ale generalnie muszą sobie radzić same - one też nie są grube. Tak samo nie ma grubej wiewiórki i tak dalej. Już nie będę tego kontynuował, ale dlatego, że właściwie okresy takiej prosperity, tego dobrobytu, są krótkie i chwilowe. I taka jest dola! Przynajmniej w świecie zwierząt. O grzybach za wiele nie wiem w tym temacie, nie pytałem się ich... Zawsze te okresy zagrożenia, niedosytu, czy właśnie braku środków, przeplatają się z tymi, które są sytością. W związku z tym czas biedy jest na pewno dłuższy niż czas dobrobytu. U koczowników też tak było - głównie się łąziło, jak się coś upolowało, to owszem przez jakiś czas można było się nasycić, a potem dalej w drogę. I znowu jest wysiłek, męka, brak pożywienia, na jakiś czas bieda. Dlatego myślę, że to jest takie przypisane do życia. Warto o tym pamiętać!

LOGOS *To ciekawe! Ja szłam w drugą stronę przy układaniu pytań - że nie ma biedy.*

JACEK OLSZEWSKI No właśnie zależy, jak to ująć. Na przykład w drugim znaczeniu, o którym mówiliśmy, rozpacz, nieszczęście, strapienie, to w zasadzie nie ma biedy. Z tego, co nam wiadomo, to zwierzę żyje emocjami, o roślinie jeszcze mniej wiadomo. Może też ma jakieś, ale nie za wiele możemy o tym powiedzieć. Niektórzy twier-

dzą, że rośliny odczuwają lęk przed niebezpieczeństwem, ale odczuwają wtedy, kiedy niebezpieczeństwo się pojawia. A z wyjątkiem hodowanych zwierząt, to raczej trudno sobie wyobrazić żalobę roczną u antylopy czy u gazeli. Po prostu żyje tym, co jest. W związku z tym nie nosi ze sobą swojego cierpienia przez lata i nie mówi: „Ale mi się biednie życie ułożyło. Czwarty rok cierpię!” Raczej nie sędzę, że w ten sposób to się odbywa.

LOGOS *Ale, na przykład, gdy oglądamy jakieś takie programy o dzikich zwierzętach, na przykład właśnie antylopach, i tam lew czy lwica upolują jakąś antylopę, to jednak trochę współczujemy i mówimy: „O! Jaka biedna antylopa!”*

JACEK OLSZEWSKI Ale antylopy raczej nie współczują, antylopy raczej są uradowane - jeżeli w ogóle o tym myślą! To jest tak, zatrzymajmy się na tej sawannie. Lew to jeszcze nie jest dobrym przykładem, najlepszym byłby gepard. Bo gepard poluje, zaganiając zwierzęta, a nie skacząc na nie jak lew. Lew zwykle stara się z zasadzki coś upolować.

No, to jest stado antylop. I widzi, że w ich zasięgu łązi sobie ten gepard. Łazi i wcale nie uciekają. Może z doświadczenia wiedzą, że nastąpi atak. Bo już wiele razy tak było. Ale dalej się pasą, bo jeść trzeba. Nie mówią: „O! Rany! Chodzi gepard! Nie mam apetytu, po prostu ze stresu już nie będę jadła”. Takie rzeczy nie istnieją. Albo: „Zaraz dostanę biegunki”, albo coś tam innego. Chodzi i pasie się. Tylko zerka po prostu czasem.

Wiadomo, że ten atak nastąpi, i że wtedy rzucamy się do ucieczki. Gepard jest jeden. Antylop jest dużo. To tak jak ławica ryb. Ratunek w ilości. On sobie którąś upatruje i on już wie. Ale ta, którą sobie upatrzył, jeszcze nie. A jak nawet się dowie, to będzie uciekała. Pełna wiary pewnie, jeżeli można coś takiego antropomorficznego założyć, we własne kopytka, ale nie wie o tym, że on, jako znawca, już zauważył, że ona najslabiej się rusza. Najmniej sprężyście skacze, że jest dobrze dobrana do tego ataku. To ona o tym nie wie. Po prostu jej się nie uda. Nigdy nie dowie się, że była najslabsza w stadzie. Więc my żałujemy, no pewnie, ale jak to mówią - gepard też musi żyć. I nie jest tak, że antylopy teraz doznają takiego stresu, przed nowym zaatakowaniem, że przez dwa dni nie będą jadły. I będą uciekały 50 kilometrów dalej. Zresztą doskonale wiedzą - atak się skończył, złapał, można wrócić do jedzenia. Nie wiem, czy to można nazwać biedą w zasadzie. Są w stałym zagrożeniu, ale wiadomo, że nie jest to wojna i one wszystkie nie zostaną wybite. Tylko jest to atak na jedną.

LOGOS *A czy w sytuacji, kiedy miasta zaczynają nachodzić na lasy i naturalne środowiska, to można powiedzieć, że zwierzaki, siłą rzeczy muszą zmienić swoje jakieś przyzwyczajenia?*

JACEK OLSZEWSKI To zależy, kim są. Dzikie wprost przeciwnie. Zadomawiają się w miastach. Misie na dalekiej północy - też. I jak są mądre - tu żartuję przecież - to próbują sobie koegzystować, więc one się nie boją. Myślę, że mają znacznie lepiej, a gdyby mogły rozumować, to by stwierdziły, że w miastach nikt do nich nie strzela. Nic się nie dzieje złego z nimi. Łażą i tyle. A w lesie może być inaczej. Myśliwi nie operują w miastach. Więc mają z tego same korzyści. No, ale dobra, rozumiem, że nie chodzi o takie szczegóły, tylko różne inne bardziej dzikie zwierzęta. One muszą uciekać. Tam, gdzie jeszcze miasta nie dotarły. A dalej to już jest ich normalny los.

Muszą się mierzyć z tym, że tam, gdzie uciekają, będzie mniej pożywienia, że będzie więcej jakichś drapieżników, a może ich samych będzie więcej - konkurencja utrudni im życie.

Ale wróćmy do tego, co było na początku, że kiedy jest bieda, kiedy jest zagrożenie, to zwierzę odczuwa je i stara się mu zaradzić albo przez walkę, albo przez ucieczkę. Jak zagrożenie znika, to się zajmuje swoim życiem. Stara się najeść, stara się ewentualnie gdzieś tam schować, jeżeli to jest zimna noc. I wchodzi w okres... Jeżeli jest zimna noc, to wchodzi w okres biedy, bo musi się gdzieś tam przycziąć i musi zjeść, żeby nie zmarznąć, jeżeli jest mróz przez całą zimę. Albo choćby przez całą noc. Ale... Nie, nie, nie. Nie mógłbym się zgodzić, bo to pachnie bardzo takim uczłowieniem wła-

śnie zwierząt, że one biedne teraz muszą uciekać, martwią się tym całym dniami. Z tego, co nam wiadomo, nie, po prostu szukają innego miejsca.

LOGOS *Czyli sobie poradzą.*

JACEK OLSZEWSKI Niekoniecznie, mogą sobie nie poradzić. Ludzie też sobie, bywa, że nie radzą. Jeżeli sobie nie dadzą rady, jeżeli nie znajdą pożywienia, to może się okazać, że któraś zimowa, albo bardzo chłodna noc skończy się dla nich... Ale, powtarzam, one nie siedzą i nie myślą na tej gałęzi: „Ojej, ojej, jaka zimna noc! A ile tych zimnych nocy jeszcze mnie czeka? A co będzie za tydzień? A co będzie za dwa tygodnie, jak nie znajdę pożywienia?”. To jest inne rozumienie. To my się tak martwimy, na zapas. Trochę niepotrzebnie pewnie.



praca Gabrysi Pawluk klasa III J

LOGOS *Czyli wychodzi na to, że ich rozumowanie jest lepsze?*

JACEK OLSZEWSKI Tak. Ich rozumowanie nie może być takie samo jak nasze, to znaczy, jeżeli się martwię tym, że nie mam takiego mieszkania, że nie mam takiego roweru, że nie mam jakiegoś tam fajnego systemu grzewczego i tak dalej, to wtedy rzeczywiście bardzo się uczłowiczam, a jeżeli żyję zmartwieniem dzisiejszym, a potem cieszę się, jak mi się powiedzie, no, to jestem bliżej zwierząt wtedy. Jeżeli uproszczysz życie - wrócę do tego pierwszego znaczenia, że bieda to jest brak dostatku - to ratunkiem rzeczywiście jest życie właśnie bardziej zwierzęce. Bo generalnie tych zwierząt się uczepliłem, ale niech to będzie roślina prowadząca fotosyntezę. Generalnie ona nie myśli, że fajnie byłoby być takim dębem a nie sosną. A jeżeli jest to zwierzę, to ono nie myśli, że lepiej byłoby być na przykład wilkiem niż lisem. Po prostu robi

swoje i stara się zrobić tak, żeby przeżyć. Czyli żeby jakoś sobie dać z tym radę. I to jest lepsze. Bo jeżeli o tym mówisz, to rzeczywiście nie żyjemy też na sposób zwierząt, jeżeli jesteśmy ciągle zadowoleni. Ani ciągle niezadowoleni. To jest właśnie ta sztuka, że masz to, co masz, i starasz się w tym odnaleźć to, co jest konieczne. Niezbędne. Ciepło. Zwłaszcza w zimie. Jakieś jedzenie. Coś chroniącego od deszczu. Jak to masz, to masz bardzo dużo. Więc w ten sposób to my sobie sami stwarzamy swoją biedę. Będąc niezadowolonymi z tego, co mamy.

LOGOS *Trochę tak.*

JACEK OLSZEWSKI Czyli prawdziwa bieda jest wtedy, kiedy nie masz gdzie zanoć. Nie masz co włożyć do gardła. I taką biedę one przeżywają właśnie. Czy to w zimie, czy na północy. Gdzieś tam właśnie, gdzie 9 miesięcy trwa zima. Bardzo ciężko jest przeżyć. Bardzo jest nawet i u nas. A nawet jeżeli właściwie nie mamy jakiegoś bardzo zimnego klimatu, to wejdź w skórę drzewa, jeżeli można tak powiedzieć. Kiedy właśnie szaleje jakiś orkan, huragan. Drzewa naokoło padają, powinnaś już trząść się z lęku jako to drzewo: „Aha! Za chwilę mnie przewróci też i zginę”. Tak może stać się. Są te zagrożenia właśnie.

Okres zagrożenia to jest bieda. Ale te okresy zagrożenia powtarzają się ciągle. Powtarzam, najważniejsze jest, że okres zagrożenia i brak okresu zagrożenia, one się przeplatają. Niedobrze jest, jeżeli się tak, jak w naszym tym ludzkim, cywilizowanym życiu, na siebie nakładają. Fajnie, gdyby były osobno.

A jeszcze co do tych zwierząt w miastach, bo z drugiej strony można pomyśleć, że na przykład takie ptaki, które z jednej strony mają zagrożenie, bo są jakieś mosty, są takie panele, budynki, wysokie szyby, są biedne. Ale z drugiej strony na przykład mają dokarmianie. To jak to? W końcu mówi się, że przyroda i miasto to tak nie za bardzo, bo właśnie miasto wchodzi na tereny i zabiera im jakby miejsce do życia. Zabiera i daje.

LOGOS *Czyli to wymienne?*

JACEK OLSZEWSKI Tak. Można by tak powiedzieć. Zabiera przez to, że na przykład jak leca, to mogą się rozbić, tak? Ale nie tylko miasto, farmy wiatrowe lepiej to jeszcze robią niż stałe budynki, bo tam śmigła się ruszają, więc jeszcze trudniej jest zorientować się, że to będzie za chwilę następne śmigło i że to jest po prostu maszynka do mielenia. Trochę. Ale to zresztą zależy, jakie ptaki. Bo właściwie te, które są w mieście i na farmach wiatrowych niszczone, to są ptaki wędrowne, które muszą lecieć. Nie mogą zmienić się w osiadłe. Lecą z północy gdzieś tam na południe, potem wracają i potem się rozbijają praktycznie o te różne rzeczy, to im grozi. Gdyby nie wracały z tej dalekiej północy, to tam by z kolei zginęły z głodu i następującego po nim zimna, bo jak się najedzą, to wtedy jest dobrze. No ale... I wtedy wymieniamy to na inne niebezpieczeństwo. Zresztą jak leca nad oceanem, to też jest niebezpiecznie. Jak leca nad Himalajami, jak można zobaczyć w filmie *Makrokosmos*, to też jest niebezpiecznie. Podróż jest zawsze niebezpieczna.

A to dokarmianie to generalnie dotyczy ptaków osiadłych, które zostają tutaj. I tę biedę im troszeczkę osładzamy przez to, że je karmimy. Do czego dążymy? By ustalić, czy miasto pomaga, czy przeszkadza? Dzikom pomaga. Niedźwiedziom w Kanadzie pomaga. Sikorkom pomaga. Kosom, które próbują zimować, pomaga. A jeżeli chodzi o stawanie na drodze ptakom wędrownym, to przeszkadza. Zależy od gatunku. Tak naprawdę to nie tylko miasto, ale domy przeszkadzają podczas dokarmiania. Cała masa ptaków rozbija się nie tylko na mostach, tunelach i na farmach wiatrowych, ale rozbija się o szyby miejskie. Bardzo dużo. Nie rozumieją tego. Wystartują, coś je przestraszy i rozbija się o szyby. Także i miasto jest wielką pułapką.

LOGOS *A czy gdyby nie człowiek, to by nie było biedy? W przyrodzie?*

JACEK OLSZEWSKI Byłaby. Jest nieodłączna. Może weźmy takiego drapieznika, który niby ma fajnie. A tak naprawdę to on jest w takim „ciągu biedy”. Pulsującym jak jakaś taka sinusoida. Złapał coś, najadł się i teraz nie może polować. Tak to już przyroda urządziła. Zmysły mu słabną, mięśnie nie pracują na pełnych obrotach -

trawi. W końcu wszystko zostało zużyte, co udało się zużyć. Idzie kolejny dzień, drugi, trzeci. Nie można sobie powiedzieć, to ja jeszcze poleżę jeden dzień czy dwa. Zresztą wszystko już temu sprzyja. Zmysły się wyostrzyły. Mięśnie są zdolne do wielkiego wysiłku i trzeba zacząć polowanie. I szybko trzeba coś upolować. My bylibyśmy w ciągłym stresie na miejscu drapieżnika. Bo, Jezus, jak trzeciego, czwartego dnia nie upoluję, już nie mówiąc o piątym, to kaplica. Bieda po prostu. Kompletna bieda. Musi zacząć polowanie. I teraz jest zabawa, co szybciej. Pierwszy atak nieudany. Ale ile energii poszło na ten atak. A tej energii już jest coraz mniej. Drugi atak, nieudany. Resztką sił zostaje. Następnego dnia, trzecia okazja. Atak. Udało się, jest! Można znowu się najeść, znowu czekać. To jest życie od ściany do ściany. Ja nie zazdroszczę takim drapieżnikom. Po prostu ciągle okresy biedy i zagrożenia są u niego. A jak się nie uda ten trzeci, to się okaże, że przy czwartym ataku już zabrakło sił. To już się nie może udać. Jest wąska przestrzeń. Wąska szyjka. Która pozwala przeżyć. To nie jest dobre życie.

LOGOS

JACEK OLSZEWSKI Jeszcze przykłady biedy? Są zwierzęta hierarchiczne, które żyją w stadach. Na przykład lwy w rodzinach, które działają wspólnie. Póki jestem samcem głównym w takim zbiorze, na szczęście ja nie jestem, póki jest lew, który jest głównym samcem, to ma bardzo dobry żywot w tym czasie. Ponieważ polują gromadnie, więc okresu biedy nigdy nie ma. Dobrze się ma. Zasadniczo. Ale za wszystko, jak wiemy, trzeba zapłacić. Potem przychodzi starość. Potem pojawia się dojrzały młody lew, który podejmuje walkę i ten dawny władca zostaje przepędzony, pokonany. Wtedy jego żywot jest jak upadłego króla. Mniej więcej jak po rewolucjach. Już nie może być w stadzie. Błąka się gdzieś tam. Sił już nie ma, więc polowania mu się nie udają. Tylko w stadzie lwy polują skutecznie. A taki pojedynczy dawny imperator, który się gdzieś tam błąka, żeby się jakimś korzonkami i gryzoniami pożywić, wychudzony, wyliniały, to już tylko ma okres biedy rosnącej przed sobą. Spadku sił. I odpierania na przykład ataków hien... Kiedy one już wyczują, wyczują, że lew już nie jest w stanie się obronić...

Jest więc długi okres prosperity i potem dość długi i nieodwracalny okres biedy. Tak też jest.

LOGOS *Pan wspomniał o cienkiej szyjce. To tak od strony ewolucji. Nie była ona po to, żeby ulepszyć organizmy?*

JACEK OLSZEWSKI Nie powinniśmy mówić dlatego, żeby ulepszyć. Tylko dlatego, że ulepszone organizmy miały lepsze szanse przeżycia.

LOGOS *Dokładnie, o to mi chodziło. W ogóle jak działa ewolucja, na czym polega i czy ona miała jakby wpływ na to?*

JACEK OLSZEWSKI Nie wiem, nie możemy do miasta się tutaj odnosić. Ewolucja działa bardzo powoli, a przynajmniej powoli. My dziś żyjemy inaczej niż to, do czego zostaliśmy niejako w drodze ewolucji przypisani. Tak samo, jak patrzysz na ptaki czy zwierzęta miejskie, to ja nie umiem powiedzieć, czy ich to przygotowało do tego, czy nie, ale na pewno były świetnie przystosowane do pierwotnego swojego środowiska. Dzik świetnie się czuje w różnych chaszczach właśnie jakichś zaroślach czy w bajorkach i to były jego środowiska. O wronach i gawronach w mieście nie umiem mówić w kontekście ewolucji. Tak mi się wydaje, że to krótki okres. Na pewno jakieś tam przemiany są. Niektóre na przykład kosi odlatują na zimę, niektóre próbują pozostać, ale jedne i drugie to jest cały czas ten sam gatunek. Nic tu się nie zmieniło. W takim kontekście ludzkiego życia to my tylko możemy stawać na drodze osiągnięciom ewolucyjnym, a nie możemy obserwować zmieniania się. Wprawdzie niektóre gatunki już prawie wyginęły, a my je z powrotem odnawiamy tak jak żubra albo pomagamy im samym się odnawiać jak krukowi czy bobrom, które już były tak straszliwie rzadkie, czy żurawiom, które były bojące się człowieka, a teraz o wiele mniej się boją. Chodzą za domami, za stodołami, po uprawnych polach często. Po prostu znajdują sobie nowe miejsce. Ale nie wiem, czy to już jest coś w kontekście ewolucji.

O! dla człowieka w kontekście ewolucji, blokady ewolucyjnej - byłaby mowa o tym reniferze z Grincha. Dlaczego taki renifer nie może być gruby, pamiętasz? Bo jest koczownikiem. Tak samo jak my. My też nie mogliśmy być grubi. Człowiek zawsze, o czym mówiliśmy, był od swojego samego początku przygotowany do tego, żeby zwalczać głód, czyli tą biedę, która mu się permanentnie pojawiała w życiu, a nie, żeby smakować dobrobyt. Dopiero kiedy właśnie w życiu osiadł, jedni ludzie zaczęli rządzić drugimi, to ci mogli sobie brzuchy rozwijać. Bo nie musieli sami pracować, tylko inni na nich pracowali.

I jeżeli chcą rozwijać ten brzuch, to mogą go rozwijać w nieskończoność prawie. Mogą zacząć ważyć 120 kg, 150 kg, 200 kg, 300 kg. Nie ma hamulca wbudowanego. Jest niby ośrodek sytości, ale on działa zaraz po zjedzeniu. Natomiast potem, jak reszta tego pożywienia zaczyna być przetwarzana w tłuszcz, to buduje się nowa architektura organizmu. Tego już nie ma we krwi. Chcesz jeść dalej? Słodkie jeść? To znowu zostanie zamienione w tłuszcz i odłożone. Dlaczego nie ma jakiegoś zmysłu, który mówi, o rany, już organizm przestaje chcieć jeść i to na długo, na tydzień, bo jestem za gruby? Nie ma takiego rozwiązania. Człowiek nigdy nie był za gruby i nigdy mu to nie groziło. Tak samo jak temu reniferowi taki zmysł się nie wykształcił. Potem możemy ewentualnie wiedzieć, do czego byliśmy stworzeni. Żadna ewolucja, 100 tysięcy lat gatunku, zresztą w ogromnej większości czasu, koczowniczego, z tego, co wiemy, nie wyposażała go w takie hamulce. Sprawę pogłębia to, że jeszcze niektóre bardzo wysokokaloryczne związki nie angażują ośrodka sytości. Czyli w ogóle nie mamy żadnego sposobu, żeby organizm sam z siebie zrezygnował. Mówię o tych napojach słodzonych glukozowo-fruktozowych. Z tego można wysnuć wniosek, że właściwie, jeżeli zaczniemy w niekrepowany sposób korzystać z tych faz dobrobytu, to wpadamy w biedę. Taki człowiek na pewno nie realizuje tego programu, który był na naszym początku. Musi sam się pilnować.

Jak człowiek nie chce tyć, musi świadomie działać. Musi biegać czy ograniczać jedzenie, czy chodzić na siłownię, jak dzisiaj, czy jeździć na rowerze, cokolwiek, ale musi się starać. Bo jak się przestanie starać, to po prostu pójdzie w tę stronę. Bo taka jest nasza fizjologia, że właśnie nie mamy tego hamulca. Jak głód nas ściska, to doskonale wiem, że trzeba jeść. Bo mamy określone przeżycia - ściska nas brzuch, nerwy jakieś się pojawiają. Można się zorientować, że trzeba teraz coś zjeść. Ale że trzeba przestać jeść, to właśnie nie działa. Bez angażowania świadomości. Także na pytanie odnośnie do ewolucji, nie ma odpowiedzi. To wolne tempo właśnie powoduje, że każdy gatunek jest świetnie przystosowany do tego, co było. Ale nie musi do tego, co jest.

LOGOS *Jeśli dobrze rozumiem, czy nie jest tak, że przez właśnie taki rozwój jesteśmy bardziej skazani na biedę niż wcześniej?*

JACEK OLSZEWSKI Ostatecznie – tak. Spróbuję opowiedzieć o znanym eksperymencie Johna Calhouna amerykańskiego zdaje się behawiorysty. Założył hodowlę myszy, którą kierował. Nazwał ten eksperyment *Wszechświat 25*. W ramach swojej pracy stworzył całkowicie kontrolowany, cytuję tutaj, mikroświat w formie pomieszczenia, podzielonego na zagrody i zaczął hodować tam właśnie myszy. Zadbał, by zwierzęta miały zapewnione warunki dobrobytu. Czyli tak: stała temperatura pomieszczenia 26 stopni, ciepło. Dostęp do pożywienia i wody tyle, ile się chce, czyli nie ma głodu. Nie ma pragnienia. Jest materiał, żeby można było sobie gniazda zbudować do rozmnażania. Wszystko jest podane. Nawet właśnie ten budulec, który mogą zrobić, im nawet zapewnił, a jeśli któraś tam zaczęła chorować - opiekę weterynaryjną, proszę bardzo. Czyli to, o czym marzymy. Wszystko mamy, prawda? Pełno jedzenia, pełno picia, nie musimy się martwić o budulec, mieszkanie. No i fajnie.

Teraz - doświadczenie rozpoczęło się w 1968 roku. Do tego rajy wprowadził cztery parki hodowlane myszy. I na początku, przez pierwsze 100 dni myszy najpierw wykazały dużą niepewność, ale potem zaczęły się przyzwyczajać do tego, zaczęły wyznaczać swoje terytoria, dzielić ten obszar. Nie pamiętam, jaka była jego wielkość. Budo-

wać gniazda, rozmnażać się. Wszystko szło dobrze. Druga faza, to znana nam już z geografii, to faza przyspieszonego wzrostu. I tutaj też ona miała miejsce. To było do 300 któregoś tam dnia, czyli ponad 200 dni ona trwała. I wielkość populacji zaczęła gwałtownie rosnać. Ta społeczność mysia zaczęła się dzielić na pewne jakieś fragmenty. I nastąpił rozwój zachowań społecznych. Myszy chętnie spędzały czas ze sobą w grupach. Do tego stopnia podobno, że nawet spożywanie pokarmów zaczęły kojarzyć z byciem razem. Czyli na przykład już osobno nie jadły, nie piły, tylko jak się złączyły jakieś tam grupy, to tak, jak idziemy do restauracji. I okazało się, że niektóre fragmenty tego miejsca, w którym właśnie ten wszechświat się rozwijał, cieszyły się większym zainteresowaniem niż inne, czyli miały takie swoje miejsca, w których tak jak my się gromadzimy w jakichś parkach, czy w jakichś tam różnych miejscach, które były atrakcyjne, stare miasto itd. I potem nastąpił trzeci etap od około 314. czy coś takiego do prawie 600. dnia i to samo co właśnie w demografii. Wskaźnik urodzeń zaczął gwałtownie spadać. O ile w drugiej fazie, tu też cytuję, populacja podwajała się co 55 dni, to w tej trzeciej dopiero co 145. dni, czyli zaczęło się rodzić mniej tych małych. Ale ciekawe, u części samców zaczął pojawiać się brak zainteresowania, w ogóle zakładaniem gniazd. Będę cytował, bo to jest bardzo konkretnie napisane. Te osobniki, te samce zaczęły gromadzić się w różnych właśnie miejscach tam i spędzać czas włącznie na jedzeniu, czyszczeniu futerka i ewentualnie zaczepianiu się wzajemnym i nie wykazywały żadnej chęci, że tak powiem, życia rodzinnego, tworzenia gniazd i małych. I brutalność zaczęła się zwiększać wśród tych mieszkańców, którzy się atakowali. Dobra, ale żeby za długo tego nie ciągnąć: w 560. dniu zdolność do rozmnażania zaczęła gwałtownie zanikać, przyrost naturalny spadł do ujemnego, tak jak w 5 fazie rozwoju demograficznego, ostatni żywy poród nastąpił w 600. dniu. Zwiększyła się gwałtownie liczba samców zainteresowanych wyłącznie jedzeniem, spaniem i czyszczeniem futerka. Tam przejściowo jeszcze samice wzięły też rządy w swoje ręce. Ostatnie pokolenie myszy, też cytuję teraz, które nigdy nie doświadczyło życia w normalnie funkcjonującej społeczności, składało się z osobników całkowicie pozbawionych agresji, niezainteresowanych czynnościami rozrodczymi czy jakakolwiek inną aktywnością. W 1588. dniu zmarła ostatnia mysz i tym samym *Wszechświat 25* zniknął.

To było niesamowite doświadczenie, dlatego że trudno nie doszukać się analogii z rozwojem demograficznym i jednocześnie to założenie trzeba zauważyć, że on tym myszom dał bardzo dużo. Troszeczkę przywodzi na myśl to, że pewna część świata, chociaż teraz to może być różnie, mówię o tych rozwiniętych społecznościach, tych państwach tak zwanych bogatych, mniej więcej ma tak samo, miała tak samo, przynajmniej do jakiegoś czasu. Przynajmniej z całą pewnością możemy powiedzieć, że kilkadziesiąt lat temu ani w Polsce, ani we Francji, tysiące ludzi nie koczowały na ulicach czy tam właśnie w śmietnikach i tak dalej. Zawsze margines był pewien, ale ogólnie było to inaczej. I wiemy, co się dzieje z rozrodczością w tej chwili we wszystkich państwach Europy, że ci, którzy pochodzą z krajów biednych mają zupełnie inne obyczaje. I inną liczbę dzieci. Choć realny świat - nie można zgodzić się, że oferuje wszelkie możliwe wygody, które obecnie są dostępne, ale - oferuje, w stosunku do tych biednych stron. Tak się więc działo ze zwierzętami. Z tego wniosek moim zdaniem, że *świat zwierząt* (zostawmy ludzi, bo nie rozmawiamy o ludziach) *nie jest przygotowany do życia w dobrobycie* - próba narzucenia tego kończy się zagładą. Jak nie ma tych właśnie pulsujących niebezpieczeństw, zagrożeń, biedy, którą trzeba przetrwać, jakiegoś strachu, który trzeba pokonać. Nie można żyć w ten sposób.

A propos strachu to jeszcze może też oglądałaś taki film o tym, jak wylęgają się młode kaczki, czasem krzyżówki, a najczęściej gągoły, które lęgną się w dziuplach, a dziuple rodzice wybierają. Są one wysoko położoną nad ziemią. I pierwszą rzecz, którą mają zrobić młode, to mają zeskoczyć.

Ostro, prawda? Jak one się dziwnie zachowują, znajdując się przy tym otworze. Pchane przez następnych, które też właśnie chcą. I widać, jak się niepokoją. Nie

wiem, czy powiedzieć, że to lęk. Nie, nie ośmielę się, ale na pewno czują niepokój. Już tam taki malec widzi, że pionowa przepaść jest dalej. Już chce wyskoczyć, potem się cofa. Potem znowu cofa. I w końcu pchnięty przez te następne wreszcie skacze rozpaczliwie i te skrzydełka niedorozwinięte jeszcze rozkłada. Fizyk by powiedział, że chce zwiększyć płaszczyznę nośną, żeby opóźnić trochę ten lot. I leci. I na ogół ładuje. Pewnie zdarzają się przypadki, że akurat sobie tam skręci kark czy połamie jakiejś części ciała, ale większość normalnie ładuje. Muszą pokonać ogromne napięcie. Nie wiedzą, co się dzieje, ale wiedzą, że matka jest na dole, woła i teraz trzeba zaufać, po ludzku mówiąc.

Ono na pewno nie rozważa uciec czy nie, tylko coś go ciągnie w to. I na pewno ma tak, że nie jest to coś tylko pociągającego raczej. Coś przecież hamuje, ale jednocześnie wciąga.

I jest strach, ale on się momentalnie kończy w momencie, kiedy dotknie tej ziemi - ogarnie się sam i już jest przy matce. Tacy mali spadochroniarze.

Czyli taki sposób na przełamanie tej bariery. Żeby sobie dać radę. Tak!

Jak masz sobie dać radę, to musisz sobie dać radę.

Ten eksperyment Calhouna jest tutaj kluczowy. W znaczeniu tego pierwszego właśnie słowa „bieda”, że jest to brak dobrobytu. Mech, patrząc z punktu widzenia organizacji roślin nasiennych, jest biedotą. Same kłopoty tylko. Wody nie umie ciągnąć. Musi te listki jakiejś tam kurczyć, jak jest sucho, zwijać, potem rozwijać. Jest uzależniony od szczęścia, czy pada, czy nie pada. Bo jak nie pada, to nawet się nie rozmnoży. Więc jest kaleką taką życiową. Z punktu widzenia innych roślin. Ale jakoś cierpi te swoje niedostatki. Jak jest susza, to mchy mają zwinięte te listki. Nie mogą jeść w tym czasie. Nie mogą prowadzić fotosyntezy, jak nie ma listków. I może się też zdarzyć, że susza będzie taka, że w ogóle wyschną całkowicie. Ale jakoś żyją te setki milionów lat. I sobie dają radę. Jako grupa. Żyją w biedzie.

Trochę to jest tak jak jakiejś populacje w Afryce różnych ludów, które żyją w biedzie, w głodzie i noszą w tych ciężkich dzbanach wodę. Ale kiedy trafił do Afryki wynalazek butli plastikowej, to byli najszczęśliwsi ludzie na świecie. Mogli tyle wody bez obawy wylania przynieść do obozu. Już byli bogaci w tym. Cóż, znowu dygresja ludzka.

Czyli zależy z jakiego punktu widzenia. Dobre pytanie. A czy paproć jest biedna? Ma korzenie. Może „pracować”, ale w rozmnażaniu jest tak samo uzależniona od wody jak mech. Czyli z punktu widzenia roślin nasiennych jest jakimś nieudanym eksperymentem. Nie umie sama wyposażyć swojego potomstwa na drogę. Tylko wyrzuca jakiejś zarodniki na wiatr jak mech.

Toteż z punktu widzenia wszystkich roślin naczyniowych mchy są jakimś nieudanym reliktem. A z punktu widzenia roślin nasiennych to są nieudane także paprotniki. A z punktu widzenia roślin pewnie okrytonasiennych to i nagonasienne są nie do końca udane. Cierpią biedę, bo ich nasiona nie są opatulone owocnią, więc słabiej są przyzwyczajone do przetrwania.

To jest dobry punkt widzenia. To znaczy to jest dobre pytanie ze względu właśnie na punkt widzenia.

Z punktu widzenia pewnych ludzi ja jestem człowiekiem cierpiącym biedę.

Ja tego nie dostrzegam. Nawet jak sobie wyobrażę, że jestem paprotnikiem, to patrzę z politowaniem na ten mech, co jest taki słabo udany. Ale drzewa nasienne patrzą z politowaniem na mnie. Ja też mogę swojej biedy nie widzieć. Jeżeli będę zazdrościł, że nie jestem tym drzewem, które tak fajnie ma opracowane sposoby życia, to będę cierpiał biedę. A tak to cierpię życie po prostu. Jeżeli można takiego wyrażenia użyć. Cierpię swoje życie, ale nie w sensie cierpienia tylko raczej wyrażenia „ścierpieć coś”. Po prostu je toczę. Jak patrzę na ptaka, którego trzeba dokarmić, bo jest mróz. Teraz akurat nie ma, ale bywa. O Jezusie, siedzi tu od rana, pewnie jest mu zimno albo głodno (raczej to drugie), i już czeka aż tam się coś wysypie, jakiejś jedzenie. Więc jest mu bardzo ciężko.

Mogę się martwić - o rany! Jak on będzie spał w takiej temperaturze -18C? Na gałęzi będzie siedział? Wtedy strasznie mi go żal. Ale jakoś następnego dnia on się znajduje. Dla niego na pewno ta noc nie jest może jakaś przyjemna, ale za to jaka przyjemność jest, kiedy w dzień się może najeść.

LOGOS *A może bieda w przyrodę? Czy grozi nam, żebyśmy nie mieli przyrody?*

JACEK OLSZEWSKI Żeby przyrody nie było?

LOGOS *Hmm. Czy to nam w jakiś sposób zagraża?*

JACEK OLSZEWSKI Można sobie wyobrazić ludzkość, która zostaje odcięta od reszty przyrody żywej i w laboratorium produkowana jest żywność, w kapsułach produkowane są dzieci niczym w słynnej *Seksmisji*. I zapewne te osoby, które będą w takich warunkach powstawać i żyć - to pewnie tak. Ale to będzie proces tak powolny, że nawet go nie zauważymy. Tak mi się wydaje. Ja bym nie chciał żyć wtedy już. On, ten proces, zresztą trwa cały czas. Czy my żyjemy w przyrodzie? Ileż nas dzieli od koczowników, którzy cały czas byli pod niebem, cały czas w drodze?

Siedzimy całymi dniami, całymi miesiącami w zamkniętych pomieszczeniach kamiennych, szklanych czy innych. Czasem jeszcze wyjeżdżamy na jakiś czas - na narty czy gdzieś tam na żaglówkę. Ale w porównaniu do tego, co było 50 tysięcy lat temu, to odeszliśmy bardzo daleko. I nie widzę, żeby coś miało zablokować ten trend. Ale nie widzę też przyczyny, która miałaby całe pozostałe życie oprócz nas zlikwidować. Że w ogóle nie będzie przyrody tylko przyroda nieożywiona? Nie bardzo mi się chce wierzyć, bo mówią, że nawet jeżeli byłaby zagłada nuklearna, to prawdopodobnie przeżyją karaluchy i szczury. Więc jakiś świat będzie.

Czym będą się szczury odżywiać wtedy? Karaluchami. A karaluchy? Nie wiem, może szczurami...

To nie jest raczej lament właśnie o przyrodzie. Przyroda jest nie do zniszczenia. Tak jak była w tych przecież dwóch zagładach słynnych w czasach geologicznych. Jedną tam z 250 milionów lat temu się szacuje, a drugą jakieś 65 milionów lat temu. W tej pierwszej, starszej to zginęło 90% form żywych. Ale życie nie zginęło.

W drugiej około 70%. I też nie zginęło, tylko się zmieniło. Więc choć trudno uwierzyć, że człowiek jako człowiek ocaleje, ale jeszcze trudniej, że przyrody w ogóle nie będzie. Ale nie umiem się na ten temat wypowiedzieć. Myślę, że wszystko się może zdarzyć. Mówiłem o tym, że nie mamy w sobie żadnego jakiegoś genu wytwarzającego białka hamujące nas przed tyciem. Na przykład taką kaskadę przemian wprowadzających, że człowiek od jakiejś wagi, grubości nie może już jeść. I musi teraz iść na spalenie tego, co ma.

Musimy to robić sztucznie, z ogromnym zaangażowaniem, z pomocą innych ludzi. A ponieważ nie mamy tego mechanizmu, to wydaje mi się, że jako cywilizacja też wkroczyliśmy w ten już właśnie wyraźny sygnał, że nie mamy też mechanizmu blokującego naszą działalność względem przyrody.

Tego nie mamy. Nigdy tego nie było. Zawsze musieliśmy się przed przyrodą bronić.

Czy to w formie zwierząt, czy w formie ekspansywnej roślinności. A nigdy nie było, aż tak - jak mówisz o tym - takiej silnej potrzeby zrozumienia i bronienia się przed tym, że ona ustępuje. Więc nie można wykluczyć takiego obrotu wydarzeń. Analogicznie jak z tym tyciem: możemy się postarać świadomie o hamowanie tej swojej niszczącej działalności na przyrodę, ale musimy się starać, bo ona sama w nas jako w cywilizacji nie istnieje. Będziemy wydobywać więcej, spożywać więcej, kopać więcej, spalać czy tam lasów, czy czegoś jeszcze więcej, wycinać i tak dalej. Jeżeli nie będzie, to docieramy do słów dotyczących ochrony, czyli troszczenia się o przyrodę. Czy też jak nie troszczenia i niszczenia, to może dania szansy jej, żeby została jaka jest.

To jest rozmowa na inny temat. Jak decydować będą ludzie, którzy nie mają tego, nie hoduują w sobie tej wrażliwości, to może dojść do *Seksmisji*.

Tak jak człowiek, który doprowadził się do jakiejś potwornej otyłości. Niszczy swój organizm przecież. To tak samo my też, jeżeli nie będziemy mieli tej pomocy w sobie, możemy zniszczyć. W dalszej perspektywie takie niebezpieczeństwo istnieje.

Ale motorem tutaj nie będzie to, że nam żal antylopy, którą gepard pożera i ptaszka, który się mociuje z zimnem i chcemy go uratować.

Nasze zagrożenie dla przyrody wynika z tego kurczowego poszukiwania dobrostanu, komfortu i dobrobytu, prawda? I nie należy tego robić w taki sposób, żeby tutaj lansować w przyrodzie dobrobyt, bo go nie ma. Nie powinno być w nas tego. I nie powinniśmy w ten sposób o przyrodzie myśleć. Czyli akceptując to, że przyroda jest takimi właśnie sinusoidalnymi stanami zagrożeń i komfortu, powinniśmy pamiętać, że my jesteśmy jej częścią. I dla nas stan naturalnego przechodzenia faz dobrobytu w fazy biedy, czy emocjonalnej, czy materialnej, jest stanem naturalnym. Nie powinno być celem bycie szczęśliwym na zawsze, bycie bogatym i jeszcze bogatszym. To jest taki sam błąd właśnie w traktowaniu zwierząt i litowaniu się nad nimi, czy roślinami, które też mają ciężkie warunki. Na przykład nasionko sosny miało pecha i zamiast wykiełkować w jakimś normalnym lesie, wykiełkowało na jakimś bagnie. I co ma robić? Rośnie, wyrasta, prawda? Niziutkie, karłowate cherlak taki, potem za jakiś czas usycha, cierpi biedę. Ono o tym nie wie i po prostu rośnie. Stara się z całych sił rosnąć, jak tylko może, ale to nie jest jego teren. Wszystkie, które urosną będą malutkie, z nikłymi przyrostami, nie dadzą się wykarmić, w końcu uschną i zginą prawdopodobnie.

Zresztą czasem ratowanie przyrody przed biedą prowadzi w ślepy zaułek, bo jeszcze chciałem przywołać to, o czym pisał David Attenborough: w lasach angielskich, a raczej tych, co zostało jeszcze z dawnych lasów angielskich, rosną dęby, bo one tam w ogóle świetnie się czują. Nie wiem, co to był za las, ale zauważono, że część dębów atakowanych jest przez grzyby, przez huby, które tam właśnie wyrastają. I można by się zlitować nad tym dębem, jak on cierpi biedak! Ta huba go je i w ogóle. Potem jednak zaobserwowano, że właściwie po huraganach, które przechodzą od czasu do czasu, tych sztormach wielkich, atlantyckich, które przechodzą przez właśnie Anglię, to kładzione przez wiatry są głównie te drzewa, które nie mają tych hub, tylko zdrowe, a tamte spokojnie rosną. Jak zaczęto to badać, okazało się, że ten grzyb atakuje drzewo, ale jego środek martwy. Wyrządza krzywdę? Nie – przeciwnie - pomaga, dlatego że bardzo ciężki, pełen w środku walec drzewa zamienia w taką rurę, natomiast ten środek zostaje przez niego pomału wyjadany. Dodatkowo rozkładanie tego martwego drewna spowoduje mineralizację i dodaje drzewu minerałów do tego, co zostało z niego. Podobno taka pusta w środku rura ma lepsze własności wytrzymałościowe, zwłaszcza, że te drzewa nie mają dużej korony, bardzo już niewielką, niż taki ciężki walec.

I okazuje się, że nie ma co się nad nim litować, to jest żadna bieda. Świetna współpraca między jednym i drugim. Więc z kolei tutaj pojęcie biedy przez takich domorosłych działaczy, których czasem się nazywa ekologistami, może prowadzić do bardzo błędnych wniosków i działania. Najpierw trzeba dużo wiedzieć, żeby określić, gdzie tak naprawdę jest ta bieda, gdzie jest zagrożenie. Akurat tutaj tego nie ma. Przywykliśmy, że grzyb na drzewie, to musi być wrogi.

Może zaburzyłem temat, bo nie wiem, jakie były wyobrażenia. Ja oczywiście wybrałem bezpieczny dla siebie sposób, bo dwie skrajne odpowiedzi mogłyby być takie, że albo właśnie w przyrodzie nie występuje bieda w ogóle, albo tak jak powiedziałem na początku, że pełno jest biedy, że wyłącznie jest bieda. I wtedy najlepiej jest powiedzieć, że jest i tak, i tak. Trochę tego, trochę tego. Przy czym zależy to wszystko od definicji oczywiście. Są chore, biedne i ginące, tak jak ten lew, więc ewidentnie jest mu niedobrze, daleko od komfortu, ale to też czeka każdego człowieka. Ale w przypadku właśnie tych zagrożeń, to jest takie harmonijne życie z zagrożeniami, w świecie roślin, w świecie zwierząt. Te, które, to już wiadomo o tym, prawda, te które padną, na przykład przy jakiejś bardzo silnej burzy, to stwarzają miejsce, bo odsłaniają światło, które było wcześniej zatrzymywane. I dla innych są z kolei właśnie etapem dobrobytu. Na jakiś czas, bo potem się okaże, że za dużo wyrasta na tej plamie słonecznej i zaczyna się bezlitosna konkurencja i niektóre nie znajdą wody lub słońca i

będą usychać. I tak jest bez przerwy. Ale ciągłego i zawsze harmonijnego życia nie ma ani w świecie roślin, ani zwierząt, ani przypuszczam, że w świecie grzybów. I jest normalne, że w naszym też nie ma. I dobrze, bo już na podstawie eksperymentu Calhouna widać, czym by się to mogło skończyć. Nie przypadkiem taki jest mechanizm przetrwania.

LOGOS *Bardzo dziękuję za rozmowę*

JACEK OLSZEWSKI Ja również. Co prawda nie wiem, czy odpowiedzi na pytania dotykały oczekiwań. A też czy się nie mijałem z tematami, ale podpieram się tym, że skoro znaczenie tego słowa jest tak obfite i mające tyle synonimów, to właściwie rozmowa dotyczy swoich skojarzeń przede wszystkim. Jeżeli cokolwiek z nich można dla siebie zabrać, to i dobrze. Dziękuję.



Praca Gabrysi Pawluk klasa III

Witold Gombrowicz i dręczenie zwierząt

« W młodości dręczyłem zwierzęta. Przypominam sobie jak w Małoszycach zabawiałem się z chłopakami wiejskimi. Siekliśmy batami żaby. Dziś boję się - oto właściwe słowo - cierpienia muchy. I ten strach z kolei mnie przerażał, jakby w tym zawierało się jakieś okropne osłabienie wobec życia, ja rzeczywiście lękam się tego, że nie mogę znieść bólu muchy. W ogóle z wiekiem dokonała się we mnie ewolucja, której tragicznego i groźnego charakteru nie chcę ukrywać, owszem, chciałbym jak najsilniej uwydatnić. I twierdzę, że jest właściwa nie tylko mnie, ale całemu memu pokoleniu.

[...] Dla ludzi nowszej szkoły ból jest bólem, gdziekolwiek by się pojawił, równie straszliwy w człowieku, jak w muszę, wykształciło się w nas doznanie czystego cierpienia, piekło nasze stało się uniwersalne »

Różewicz Unde malum?

Skąd się bierze zło?
jak to skąd
z człowieka
zawsze z człowieka
i tylko z człowieka

człowiek jest wypadkiem
przy pracy
natury
jest
błędem

jeśli rodzaj ludzki
wyczesze się
własnoręcznie
z fauny i flory

ziemia odzyska
swoj blask i urok
natura swą czystość
i nie-winność

żadne stworzenie poza
człowiekiem
nie posługuje się słowem
które może być narzędziem
zbrodni

słowem które kłamie
kaleczy zaraża

zło nie bierze się z braku
ani z nicości

zło bierze się z człowieka
i tylko z człowieka

jesteśmy w myśli jak
powiada Kant

a tym samym odtąd w bycie
inni niż czysta natura

Czesław Miłosz Unde malum

„Skąd się bierze zło?
jak to skąd z człowieka
zawsze z człowieka
i tylko z człowieka”
Tadeusz Różewicz

Niestety panie Tadeuszu
dobra natura i zły człowiek
to romantyczny wynalazek
gdyby tak było
można by wytrzymać
ukazuje pan w ten sposób głębię
swego optymizmu

wystarczy pozwolić człowiekowi
wytruć swój rodzaj
a nastąpią niewinne wschody słońca
nad florą i fauną wyzwoloną

na pofabrycznych pustkowiach
wyrosną dębowe lasy
krew rozszarpanego przez wilki jelenia
nie będzie przez nikogo widziana
jastrząb będzie spadać na zająca
bez świadków

zniknie ze świata zło
kiedy zniknie świadomość

rzeczywiście panie Tadeuszu
zło (i dobro) bierze się z człowieka

Maria Miklaszewska, I m

MÓJ NIKIFOR

Już prawie Beskidy, jestem już gdzieś za Nowym Sączem w województwie małopolskim. Wujek Bogdan mówił, że jak w Mochnacze jest śnieg, to jest po czym jeździć w całej Krynicy. Jestem w Mochnacze. Wyglądam przez okno samochodu, sprawdzam - jest. Będzie zabawa. Wujek Bogdan mieszka w Czarnym Potoku koło Krynicy, prowadzi pensjonat gdzieś pod górą Jaworzyna, obok szlaku do schroniska. Od wielu lat tam jeździmy, więc dlatego Wujek Bogdan jest Wujkiem.

Dlaczego tam jadę? Pojeździć na nartach i spróbować Zubera - najohydniejszej wody mineralnej o zapachu zgniłych jaj. A tak serio, pomyślałam, że wybiorę się w to przepiękne miejsce, by poznać miasto-uzdrowisko i zobaczyć je od strony ludzi, którzy mieszkają tam od wielu lat. Krynica słynie ze swoich sanatoriów i wód mineralnych.

Podczas mojego spaceru bulwarem Dietla dotarłam do jednej z wielu pijalni wód mineralnych – Pijalni Głównej. "Odpaliłam sobie" telefon i zaczęłam czytać o historii Krynicy. W 1547 roku założono tutaj niewielką wioskę o nazwie Krzenycze. Początkowo należała do biskupów krakowskich, a po pierwszym rozbiórze Polski wpadła w ręce Austriaków. To wtedy do Krynicy przyjechał Baltzar Haquet z zadaniem zbadania jakości źródeł mineralnych. Dzięki jego dobrej opinii nastąpił rozwój Krynicy jako uzdrowiska.

W 1794 roku powstał Mały Domek, w którym mieściły się pierwsze zakłady kąpielowe, ale dopiero po 1856 roku, za sprawą działalności profesora Józefa Dietla, nastąpił prawdziwy rozwój miasta-uzdrowiska. Wtedy powstały Stare Łazienki Mineralne oraz Pijalnia Główna.

Patrzę w telefon, czytając opisy miejsc, oglądam zdjęcia i porównuję to, co na ekranie, z tym, co widzę przed sobą. Idę w stronę Góry Parkowej i gdzieś na ławeczce koło willi Małopolanka zobaczyłam człowieka w podeszłym wieku. Siedział i był bardzo skupiony. Malował. Zainteresowało mnie to. Podeszłam bliżej, żeby mu się przyjrzeć. Obok niego leżała walizka, w której miał swoje przybory malarskie, a koło walizki były kolorowe obrazki na sprzedaż. Było ich dużo, raczej małych formatów, malowane na papierze, barwne i proste akwarele na okładkach zeszytów, na tekturze, na skrawkach. Część z nich przedstawiała krynickie domy, ulice, cerkwie, kościoły, uzdrowiska, a część postaci świętych. Podpisane tym, co przedstawiały. Pamiątki z Krynicy.

Starszy mężczyzna był skromnie ubrany – w czarny płaszcz i stare, szare, przetarte oraz zabrudzone farbą spodnie. Skupiony na tym, co robił, pomrukiwał, mlaskał i spoglądał spod grubych, zabrudzonych okularów. Tworzył. Podeszłam bliżej, chciałam zobaczyć, co robi, co maluje. To był pejzaż ze stacją kolejową. Zapytałam, kim jest – odpowiedział, że malarzem prymitywem, Nikiforem Krynickim.

Bieda według raportu Szlachetnej Paczki

Szlachetna Paczka co roku publikuje raport o biedzie, który pokazuje, jak wygląda życie osób w trudnej sytuacji w Polsce. W raporcie analizowane są różne aspekty biedy, takie jak brak pieniędzy, problemy zdrowotne czy samotność. Jego celem jest zwrócenie uwagi społeczeństwa na ludzi, którzy potrzebują pomocy, oraz zainspirowanie do działania.

Czym jest bieda?

Według raportu bieda to nie tylko brak pieniędzy, ale także brak podstawowych rzeczy potrzebnych do życia, takich jak jedzenie, ubrania, mieszkanie czy dostęp do lekarza. Bieda często prowadzi do poczucia bezradności, wstydu i izolacji. Dzieci wychowujące się w biednych rodzinach mają utrudniony start w życiu – brakuje im np. dostępu do zajęć dodatkowych, komputerów czy podręczników.

Kogo dotyka bieda?

Z raportu wynika, że bieda w Polsce dotyka różnych grup ludzi, m.in.:

- 1. Osób starszych i samotnych** – wiele starszych osób żyje z niskich emerytur, które ledwo starczą na leki i jedzenie.
- 2. Rodzin wielodzietnych** – rodzice często nie mają pieniędzy, aby zapewnić wszystkim dzieciom odpowiednie warunki do nauki i rozwoju.
- 3. Osób chorych i niepełnosprawnych** – leczenie i rehabilitacja są kosztowne, co często prowadzi do ubóstwa.
- 4. Osób bezdomnych** – życie na ulicy jest trudne, a znalezienie pracy bez adresu zamieszkania czy dokumentów bywa niemożliwe.

Przyczyny biedy

Raport wskazuje, że bieda ma wiele przyczyn. Do najczęstszych należą:

- Bezrobocie lub niskie zarobki.
- Problemy zdrowotne, które uniemożliwiają pracę.
- Brak wsparcia ze strony rodziny lub znajomych.
- Nagłe wydarzenia, takie jak choroba, wypadek czy śmierć bliskiej osoby.

Skutki biedy

Życie w biedzie ma wiele negatywnych skutków. Osoby biedne często czują się wykluczone z życia społecznego, co prowadzi do depresji i poczucia beznadziei. Dzieci z biednych rodzin mają mniejsze szanse na dobrą edukację, co utrudnia im późniejsze znalezienie pracy. Z kolei osoby starsze żyjące w biedzie często cierpią z powodu samotności.

Jak pomaga Szlachetna Paczka?

Szlachetna Paczka to organizacja, która każdego roku organizuje pomoc dla rodzin w trudnej sytuacji. Wspiera ich, dostarczając najpotrzebniejsze rzeczy, takie jak jedzenie, ubrania, sprzęt AGD czy środki czystości. W akcję angażuje się wielu wolontariuszy, darczyńców i firm.

Co możemy zrobić?

Raport zachęca każdego z nas do działania. Możemy pomóc, angażując się w wolontariat, przekazując dary lub wspierając organizacje takie jak Szlachetna Paczka. Nawet najmniejszy gest może zmienić czyjeś życie na lepsze.

Podsumowując, raport Szlachetnej Paczki przypomina, że bieda wciąż jest poważnym problemem w Polsce. Pokazuje jednak, że razem możemy pomagać i dawać nadzieję tym, którzy najbardziej tego potrzebują.

Paula Muñoz - Zygmunt

nierówności nie zniknęły –
zmieniły tylko swoją formę.

Banksy

Wybrałam ten temat, ponieważ bieda jest zjawiskiem, które postrzegane jest na różne sposoby, zależnie od perspektywy danej osoby i jej sytuacji życiowej. W sztuce, literaturze, filmach i malarstwie bieda jest przedstawiana różnorodnie – od tragicznych doświadczeń wojennych po nierówności społeczne. Każdy artysta ukazuje ją w sposób unikatowy, ale wspólnym celem jest próba zrozumienia i przekazania ludzkiego cierpienia za pomocą czegoś pięknego. W mojej pracy odwołam się do trzech dzieł, które ukazują biedę z różnych perspektyw: sztuki ulicznej Banksy'ego, komiksu "Maus" Arta Spiegelmana oraz filmu "Pianista" Romana Polańskiego.

Bieda wygląda inaczej w różnych czasach i sytuacjach, ale zawsze sprawia, że życie ludzi staje się skrajnie trudne i często pozbawione godności. Artyści często pokazują ją w swoich dziełach zwracając uwagę na problemy społeczne i ludzkie cierpienie. W komiksie „Maus” Arta Spiegelmana bieda wywodzi się z okrutnych warunków wojny. W filmie „Pianista” Romana Polańskiego jest ona skutkiem prześladowań i życia w getcie. Natomiast Banksy w swoich pracach pokazuje współczesne nierówności w społeczeństwie. Każdy z tych przykładów przedstawia biedę na swój sposób, ale wszystkie pokazują, jak trudne jest życie w takich warunkach.

Banksy zwraca uwagę na to, że pomimo tego, że żyjemy w czasach ogromnego postępu i wydaje nam się, że wszyscy mają równe szanse do osiągnięcia sukcesu, ponieważ mamy dostęp do edukacji i pracy, w rzeczywistości nierówności nadal istnieją, a społeczeństwo pozostaje podzielone na dwie części.

Dziełem Banksy'ego do którego chciałabym się odwołać jest „Burger King

Boy" (Chłopiec z koroną Burger King) Przedstawia on wychudzonego chłopca w koronie z Burger Kinga, który trzyma pustą tacę. Obraz pokazuje kontrast pomiędzy nadmiernym kupowaniem a prawdziwą biedą. Banksy krytykuje to, że na świecie jest mnóstwo reklam o fast foodach i luksusowym jedzeniu podczas gdy istnieją ludzie, którzy nie mają nawet zapewnionych podstawowych środków do życia.

W komiksie "Maus" Arta Spiegelmana pokazana jest bieda wynikająca z wojny i prześladowań. Żydzi zostali pozbawieni majątku i walczyli o przetrwanie. Władek, aby przeżyć handlował, ukrywał się i głodował. Spiegelman przekazuje w komiksie nie tylko biedę z powodu braku pieniędzy, ale także skutki okrutnej wojny. Przedstawienie bohaterów jako zwierzęta sprawiło, że historia stała się jeszcze bardziej przejmująca.

"Pianista" Arta Spiegelmana to film, w którym autor nie zawahał się pokazać skrajnego cierpienia i brutalnej przemocy, z którą Żydzi mieli do czynienia na co dzień. Przykładem sceny, w której ewidentnie widać biedę i cierpienie jest moment, w którym Władysław Szpilman ukrywając się w ruinach warszawy jest wychudzony i osłabiony. W innej scenie próbuje on otworzyć puszkę z jedzeniem, lecz jego ciało jest już zbyt wykończone i odmawia posłuszeństwa.

Podsumowując, bieda jest uniwersalnym motywem w sztuce, literaturze czy filmach. Posiada ona dużo odmian przez co często zdarza nam się uznawać za biedę jedynie brak pieniędzy.



LOGOS ROZMAWIA

W imieniu LOGOSU rozmowę przeprowadził z Panią Małgorzatą Badowską, wolontariuszką Fundacji Duval – Mikołaj Badowski

LOGOS *Czym zajmuje się Fundacja Duval i czym Ty się tam zajmowałaś?*

Pani Małgorzata Fundacja zajmuje się organizowaniem pomocy na rzecz ubogich, chorych i niepełnosprawnych. Zbiera środki i przekazuje je osobom potrzebującym. Działa także w obszarze artystycznym i sportowym, choć z tym akurat nie miałam styczności.

LOGOS *Co skłoniło Cię do wsparcia fundacji?*

Pani Małgorzata Od zawsze lubiłam pomagać. Wydaje mi się, że wynika to z tego, iż od dziecka obserwowałam, jak moja mama pomaga ludziom wokół siebie. Od zawsze pamiętam określenie „podopieczna mojej mamy”, czyli osoba, której moja mama udzielała wsparcia – materialnego lub rzeczowego. Dziś moja mama, a Twoja babcia, ma 86 lat i nadal pomaga swojej samotnej dziewięćdziesięcioletniej znajomej. Pomaganie innym daje mi ogromną satysfakcję. Wiadomo, czasem trudno się zmotywować – nie chce się wyjść z domu albo brakuje czasu. Ale świadomość, że dzięki mojemu, w gruncie rzeczy niewielkiemu, wysiłkowi komuś może być lepiej, jest niezwykle satysfakcjonująca. Pomaganie osobom w trudnej sytuacji pozwala też docenić własne życie. To pomaga wyjść ze swojej bańki i dostrzec, z jak trudnymi problemami mierzą się inni ludzie. Dlatego, gdy dowiedziałam się, że Fundacja potrzebuje wolontariuszy, skorzystałam z okazji.

LOGOS *Czy miałaś bezpośredni kontakt z osobami biednymi? Jak reagowały one na pomoc?*

Pani Małgorzata Tak, często miałam bezpośredni kontakt z odbiorcami żywności, która danego dnia nie została sprzedana w jednym z popularnych dyskontów. Z moich obserwacji wynika, że przyjmowanie pomocy nie jest łatwe dla wszystkich. Niektóre osoby, którym dawałam jedzenie, wyrażały wdzięczność. Jednak wśród potrzebujących są również osoby, które wstydzą się swojej sytuacji i tego, że muszą prosić o pomoc. Często sprawiały wrażenie zakłopotanych, a czasem nawet były szorstkie w obyciu – prawdopodobnie z powodu tego, że ktoś im pomaga.

LOGOS *Co powiedziałałabyś osobie, która zastanawia się, czy zostać wolontariuszem?*

Pani Małgorzata Powiedziałabym, że pomaganie daje mnóstwo satysfakcji, poczucie wspólnoty i dużo pozytywnej energii. Pomaganie naprawdę da się zarazić! Mam nadzieję, że moje dzieci, w

tym Ty, również będą chciały pomagać. W końcu nieraz wspólnie zbieraliśmy pieniądze do puszek Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, razem wyprowadzaliśmy psa staruszków z naszej okolicy czy pakowaliśmy ubrania, które rzadziej używamy, by przekazać je potrzebującym.

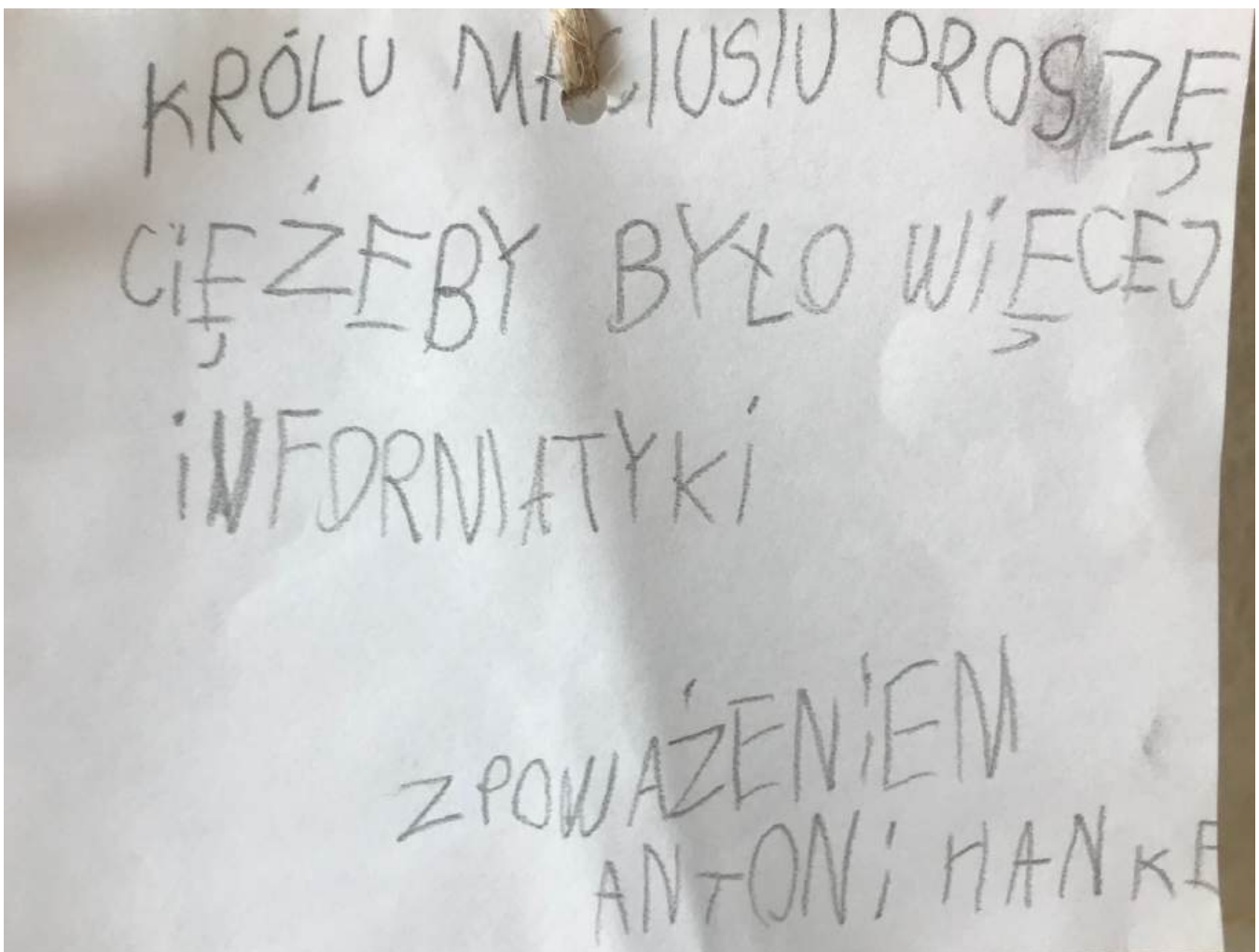
LOGOS *Czy według Ciebie bieda jest przekleństwem?*

Pani Małgorzata Żyjemy w takich czasach, że odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Na pewno bieda nie jest czymś dobrym, ale musimy pamiętać, że nadmierne bogactwo również nie jest. Jak mówi popularne przysłowie: „Pieniądze szczęścia nie dają”. W mojej ocenie, w dzisiejszych czasach to powiedzenie nabiera szczególnego znaczenia. Chciałabym, żeby ludzie zmienili swój system wartości, aby pieniądze nie miały aż tak wielkiego znaczenia. Wówczas biedy na świecie byłoby znacznie mniej.

LOGOS *Czy biedę można całkiem zlikwidować lub chociaż zminimalizować?*

Pani Małgorzata Szczerze mówiąc, nie wiem. Wiem jednak, że mogę wpływać na swoje działania i – być może – na działania moich dzieci. Dlatego staram się aktywnie wspierać osoby potrzebujące w moim otoczeniu i gorąco zachęcam innych do robienia tego samego.

LOGOS *Dziękuję za rozmowę.*



Biografia króla Maciusia Pierwszego

Król Maciuś to fikcyjna postać z książki *Król Maciuś Pierwszy* autorstwa Janusza Korczaka. Książka powstała w 1923 roku i jest inspiracją dla czytelników na całym świecie. Główny bohater, czyli król Maciuś, jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych bohaterów literatury dziecięcej. Janusz Korczak, lekarz, pedagog i wychowawca, pracował m.in. w domu dziecka, gdzie pomagał najbardziej potrzebującym dzieciom. Jego praca w takich placówkach pozwoliła mu poznać dziecięce emocje i marzenia. To właśnie te doświadczenia zainspirowały go do napisania tej książki.

Król Maciuś objął tron po swoich rodzicach w bardzo młodym wieku, bo miał zaledwie 10 lat. Szybko zorientował się, że bycie królem to niełatwe zadanie i wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. Chociaż był wychowywany w luksusach, brakowało mu rodzinnej atmosfery i zwykłych dziecięcych radości. Po śmierci ojca (matka zmarła wcześniej) Maciuś musiał porzucić dziecięce marzenia i stać się dojrzałym mężczyzną. Jego młody wiek i brak doświadczenia sprawiały, że dorośli wątpili w jego zdolności, co dodatkowo komplikowało sytuację chłopca.

Pomimo tych wszystkich przeszkód Maciuś miał wielkie ambicje, by wszyscy w jego królestwie byli równi – niezależnie od wieku czy rangi społecznej – i mieli godne życie. Młody król wprowadził reformy oraz utworzył parlament dziecięcy. Maciuś wierzył, że dzieci mogą wносить coś nowego i pomysłowego, jednak jego idee spotkały się z krytyką dorosłych, którzy uznali je za zagrożenie dla tradycyjnego ładu. Reformy, choć pełne dobrych intencji, często nie były praktyczne lub wywoływały chaos. Dorośli, którzy nie wierzyli w jego rządy, utrudniali mu pracę. Wojny, bunty i spiski przerosły możliwości młodego władcy, prowadząc do jego porażki.

Podsumowując, król Maciuś był władcą o wielkim sercu i szlachetnych ideałach, lecz zabrakło mu doświadczenia i wsparcia otoczenia. Jego historia jest wzruszająca i pełna wartościowych lekcji, ponieważ uczy nas, że pomimo najlepszych starań, nie zawsze osiągamy sukces. Można jednak powiedzieć, że król Maciuś, choć nie odniósł pełnego triumfu, był wyjątkowym władcą. Jego opowieść może inspirować zarówno tych, którzy rządzą, jak i tych, którzy rządzeni nie są.

Mikołaj Badowski, I m

Z dziećmi po śmierć – Janusz Korczak

Janusz Korczak, a właściwie Henryk Goldszmit, urodził się 22 lipca 1878 lub 1879 roku w Warszawie, w żydowskiej rodzinie inteligenckiej. Był wrażliwym dzieckiem, a bardzo słaby kontakt z rodzicami, spowodowany między innymi problemami w ich małżeństwie, odcisnął piętno na jego osobowości. To doświadczenie ukształtowało go jako człowieka szczególnie wrażliwego na problemy dzieci. Korczak często spędzał czas z dziećmi z biednych rodzin, co powodowało, że jego matka posądzała go o brak ambicji. Ten otwarty, wrażliwy chłopak uwielbiał książki – nie tylko pochłaniał literaturę, ale z czasem sam zaczął pisać.

Dzięki bliskiemu kontaktowi z dziećmi z ubogich rodzin Korczak szybko dostrzegł niesprawiedliwości społeczne. Postanowił poświęcić swoje życie obronie i walce o prawa dzieci z najbiedniejszych środowisk. Podczas studiów medycznych na Uniwersytecie Warszawskim odwiedzał ubogie rodziny, starając się poprawić warunki ich życia. Po ukończeniu studiów, w trakcie wojny rosyjsko-japońskiej w maju 1905 roku, został powołany do carskiej armii. Dzięki swojemu wykształceniu trafił do służb medycznych, gdzie był świadkiem wielu ludzkich tragedii. Te doświadczenia utwierdziły go w przekonaniu, że chce ratować ludzi.

W 1912 roku Korczak założył Dom Sierot w Warszawie. Instytucja ta miała na celu nie tylko zapewnienie dzieciom schronienia, ale także ich edukację i wychowanie. Placówka była miejscem nowatorskiej pedagogiki, gdzie dzieci miały prawo wyrażać swoje opinie i uczestniczyć w samorządzie. Korczak dążył do stworzenia przestrzeni bezpieczeństwa i godności, przekonując, że każde dziecko zasługuje na edukację, radość i szacunek.

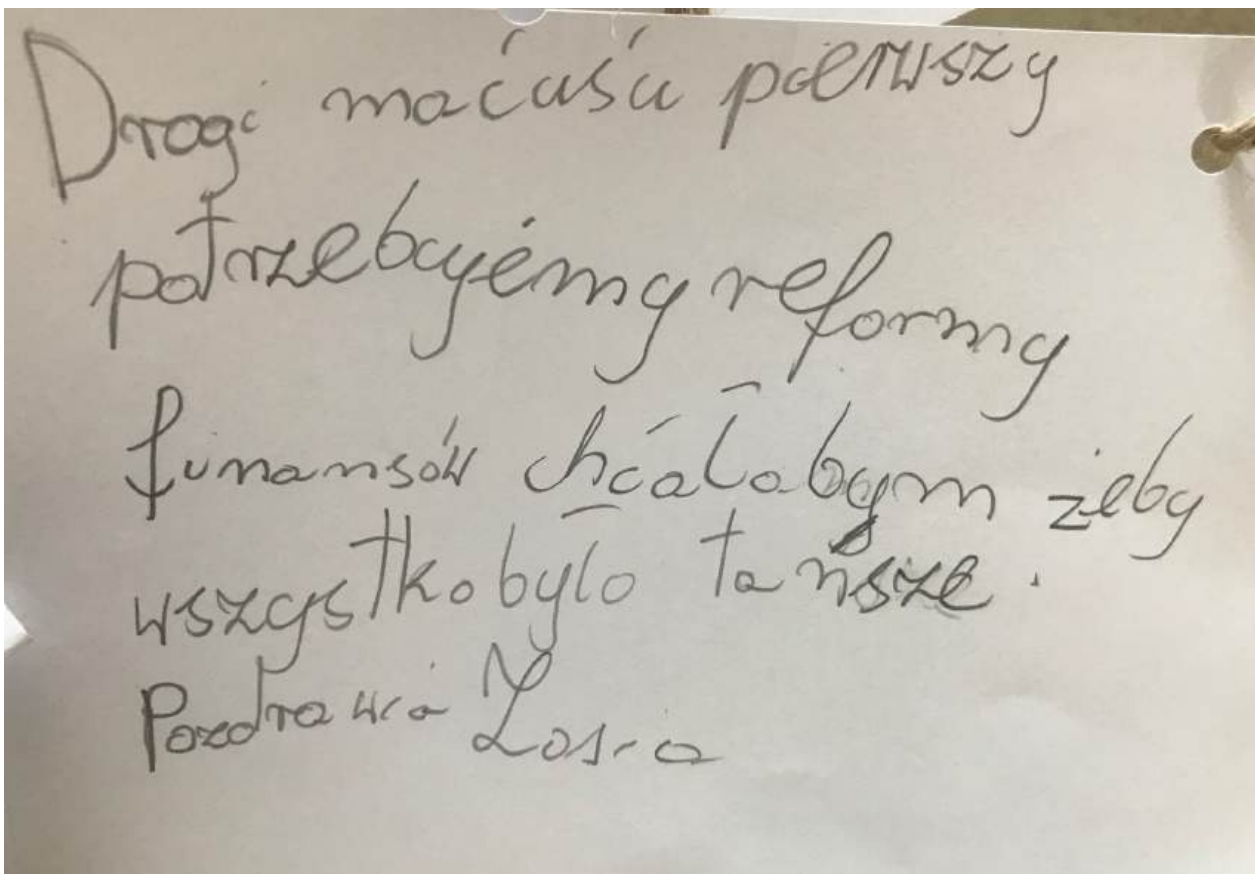
Podczas pierwszej wojny światowej trafił jako opiekun do kijowskiego internatu. Stworzył tam przestrzeń, w której dzieci mogły czuć się bezpiecznie. Zorganizował sąd koleżeński, wydawał wspólnie z dziećmi gazetkę i dbał o to, by miały poczucie wpływu na swoje życie.

W Kijowie opracował również nowatorskie zasady wychowania, które do dziś są inspiracją dla wielu pedagogów i rodziców.

W dwudziestoleciu międzywojennym Korczak był już znanym twórcą literatury dziecięcej. W tym okresie powstała jego słynna książka *Król Maciuś Pierwszy*. Jej bohater, młody król, próbuje zreformować swoje królestwo, by pomóc biednym dzieciom. Ta książka, podobnie jak inne dzieła Janusza Korczaka, jest wyrazem empatii i zrozumienia problemów, z jakimi borykają się dzieci z najuboższych środowisk.

Gdy wybuchła II wojna światowa, Korczak wraz z dziećmi z Domu Sierot trafił do warszawskiego getta. Skupił się na tym, aby zapewnić swoim podopiecznym namiastkę normalności – organizował zajęcia, gry i święta, by choć na chwilę odciągnąć ich myśli od tragicznej rzeczywistości. W 1942 roku wszyscy zostali deportowani do Treblinki, gdzie zginęli.

Janusz Korczak pozostaje symbolem niestrudzonej walki o godność i prawa dzieci, szczególnie tych doświadczających ubóstwa i wykluczenia. Jego idee są wciąż aktualne, przypominając nam, że każde dziecko zasługuje na szansę na lepsze życie.



Basia Krzemień, SP III JJ

Święta po sąsiedzku

Do Wigilii zostały cztery dni. Pani Ania właśnie ubierała się, żeby pójść do bankomatu. Słońce już zaszło. Gdy pani Ania doszła do bankomatu, było już zupełnie ciemno. Ustawiła się w kolejce. Czekala, aż w końcu nadeszła jej kolej. Przyłożyła telefon do bankomatu i z małej dziurki wysunęły się banknoty. Już miała iść, gdy przypomniała sobie, że nie ma kluczy do domu. Spanikowana zaczęła szukać kluczy w torebce, upuszczając przy tym wszystkie banknoty.

- Uff - westchnęła pani Ania widząc, że klucze zostawiła w swoim pudełku na okulary. - Teraz mogę wrócić do domu - pomyślała.

Nie widząc, że banknoty leżą na ziemi, odeszła od bankomatu.

Kiedy była już w domu zorientowała się, że w torebce nie ma pieniędzy. Szybko wróciła do bankomatu, ale niestety pieniądze tam już nie było. Zmartwiona pani Ania siedziała następnego dnia na balkonie i rozmyślała, kto mógł znaleźć jej pieniądze.

Nagle zobaczyła, że sąsiadka, pani Małgosia wchodzi do bloku. Po chwili zadzwonił dzwonek. Pani Ania otworzyła drzwi, a w progu stanęła pani Małgosia. W rękach trzymała plik banknotów.

- Proszę - powiedziała - to chyba należy do pani.

Pani Ania nie rozumiejąc, patrzyła na panią Małgosię.

- Zostawiła je pani wczoraj przy bankomacie.

I wtedy pani Ania wszystko zrozumiała. Doskonale wiedziała, że pani Małgosia nie należy do zbyt zamożnych. A mimo wszystko oddała jej pieniądze, które mogła też zatrzymać dla siebie. Po tych słowach pani Małgosia wyszła z mieszkania pani Ani.

Pani Ania długo się nad tym zastanawiała, aż w końcu postanowiła, co powinna zrobić.

Kupiła w sklepie koszyk najróżniejszych słodyczy, a potem zaniósła je pani Małgosi. Kiedy dzieci pani Małgosi go zobaczyły zaczęły skakać z radości. Odtąd pani Małgosia i pani Ania zostały przyjaciółkami.

JULIA MYŚLIWIEC BIEUCH, 8m

ZARAZ PO ŚWIĘTACH

*pomagaj innym, a bieda ominie cię
(przysłowie azerskie)*

Ewa szła powoli po oblodzonym chodniku. Było wczesne grudniowe przedpołudnie, a trzynastolatka wracała właśnie z wigilii klasowej. Minęła sklep spożywczy i weszła do szarego bloku. Gdy tylko wpisała kod do drzwi, dostrzegła stos kartonów piętrzący się pod drzwiami mieszkania numer 20. Wokół paczek krzątał się młody, ciemnowłosy mężczyzna, wyraźnie czymś poddenerwowany.

– Przepraszam, czy mogę panu jakoś pomóc? – zapytała, łapiąc spadający ze sterty pakunek. Brunet podskoczył na dźwięk jej głosu. Zmierzył ją badawczym spojrzeniem, po czym uśmiechnął się ciepło.

– Właściwie to tak. Wiesz może, gdzie znajdę panią Burzyńską? – Dziewczyna skinęła głową.

– To moja ciocia. Mieszka na trzecim piętrze – powiedziała radośnie. – Jestem Ewa. – Mężczyzna odrobinę się zmieszał, ale po chwili wyciągnął rękę do swojej nowej sąsiadki.

– Wiktor. – Nastolatka ucisnęła jego dłoń i ruszyła w stronę swojego mieszkania, zostawiając Wiktora z jego kartonami. Wbiegła po schodach na drugie piętro i przekreśliła klucz w zamku mieszkania numer 25. Jej oczom ukazał się wąski przedpokój wychodzący na połączoną z salonem kuchnię. Po cichu weszła do środka i zdjęła buty oraz kurtkę.

– Mamo! – zawołała, strzepując drobinki śniegu ze swoich jasnych włosów. Nie uzyskała odpowiedzi. Krzyknęła ponownie. Tym razem jej uszu dobiegł cichy szloch dochodzący z salonu. Natychmiast ruszyła w tamtą stronę. Widok, który tam zastała, sprawił, że poczuła bolesne ukłucie w sercu. Jej mama siedziała na kanapie i płakała. Tata próbował ją pocieszyć głaskaniem po plecach, ale na niewiele się to zdało. On też miał zaszkłone oczy. Po chwili wahania Ewa usiadła obok nich.

– Co się stało? – wyszeptła zaniepokojona. Rodzice podnieśli na nią wzrok, jakby dopiero teraz zdali sobie sprawę z jej obecności. Po ich policzkach spływały łzy.

– Och, kochanie... – Mama rzuciła się jej na szyję i zaczęła jeszcze głośniejsze płakać. Oszołomiona dziewczyna odwzajemniła uścisk i zaczęła głaskać rodzicielkę po włosach.

- Przyszły wyniki twojego badania krwi – powiedział drżącym głosem tata. Jego dolna warga zadrżała. – Jest gorzej, niż sądziliśmy. – Ewa zeszywniała z przerażenia.
- Co napisali?
- Masz białaczkę i pilnie potrzebujesz przeszczepu szpiku – wychlipała mama. W oczach nastolatki zebrały się łzy.
- Jak szybko?
- Od razu po świętach.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

ULICA MIŁA

Ulica Miła wcale nie jest miła.
Ulicą Miłą nie chodź, moja miła.

Domy, domy, domy surowe,
trzy piętrowe, czteropiętrowe,
idą, suną, ciągną się prosto,
napęczniałe bólem i troską.
W każdym domu cuchnie podwórko,
w każdym domu jazgot i turkot,
błoto, wilgoć, zaduch, gruźlica.
Miła ulica.
Miła ulica.

Na ulicy Miłej jest zakład pogrzebowy,
obok jatka i sklepik z balonem wody sodowej,
naprzeciwko - klinika lalek, naprawa parasoli...
Perspektywa rzeźnickim nożem przecina oczy. To boli.
Jezdnią, po kocich łbach, trąbiąc pędzi pogotowie,
to pod trzynastym powiesił się fryzjer, który miał źle w głowie:
czytał powieści detektywne, chciał zostać aktorem,
wiecznie coś deklamował albo śpiewał piskliwym tenorem.

Moja miła, ty nie wiesz, jak źle
ulicą Miłą błąkać się we mgle,
niosąc bezdomne marzenie i nienapisany wiersz.
No, powiedz, miła czy wiesz?

To nie była dusza fryzjera, to był anioł prawdziwy,
jak z trampoliny wzbil się z ulicznej perspektywy,
leciał na białych skrzydłach i ponad każde podwórko
rzucał bawiącym się dzieciom jedno białutkie piórko,
dzieci piórka anielskie rączkami chwytaly, chwytaly,
a wtedy z ciemnego nieba spadł śnieg anielsko biały.
Ludzie, ludzie, ludzie wieczorni gorliwie dreptali piechotą,
anioł zniknął, dzieci posmutniały, zostało błoto.

W nocy nad ulicą Miłą - gwiazdzista ospa.
W nocy na ulicy Miłej - rozpacz.
i wiele troski zobaczysz, miła, przechodząc miastem,
ale najwięcej na ulicy Miłej pod numerem trzynastym.

W suterenie pogrzeb.
Niedobrze.
Na parterze płacze wdowa po fryzjerze.
Na pierwszym piętrze - plajta, komornik. A na drugim
służąca otruła się ługiem.
Na trzecim piętrze rewizja - mundurowi, tajniacy.
Na czwartym czytają "Kurier Warszawski" - "poszukiwanie pracy".
Na poddaszu dziewczyna dziecko dwudniowe zabiła.
Miła ulica.
Ulica Miła.

Na ulicy Miłej ani jedno drzewko nie rośnie,
na ulicy Miłej - w maju! - ludzie nie wiedzą o wiośnie,
ale cały rok hula perspektywa łysych gazowych latarni,
łbem waląc w mur cmentarny.

Moja miła, ja tą ulicą nie chodzę,
choćby mi było po drodze.
Nawet kiedy do ciebie się śpieszę,
nie idę ulicą Miłą,
bo kto wie, czy się tam nie powieszę.



Władysław Broniewski (1897–1962) był wybitnym polskim poetą, żołnierzem Legionów Piłsudskiego i uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej. Tworzył poezję patriotyczną, rewolucyjną oraz osobistą, ukazując emocjonalną głębię i refleksję nad losem jednostki. Jego twórczość odzwierciedlała trudne doświadczenia wojenne, życie w PRL i osobiste tragedie.

ULICA DOBRA NIE JEST WCAŁE DOBRA

Ulica Dobra pojawiła się na mapie po raz pierwszy w roku 1740; była wtedy drogą biegnącą po wysypisku śmieci i gruzu. Z biegiem czasu nasypywanie coraz większych ilości odpadów spowodowało odsunięcie się koryta Wisły od skarpy warszawskiej; powstałe tereny zalewowe nazwano Powiślem.

Nazwa, poświadczona w 1771, należała do nazw o charakterze metaforycznym i jednocześnie ironicznym, gdyż ulica była nędznie zabudowana i była często zalewana podczas powodzi. Według innej teorii nazwa Dobra wywodziła się od dobrych zarobków właścicieli istniejących tutaj składnic drewna.

(cytat za Wikipedia.pl)

Nieustanny turkot i szmer wydał się Wokulskiemu nieznośnym, a wewnętrzna pustka straszliwą. Chciał czymś się zająć i przypomniał sobie, że jeden z zagranicznych kapitalistów pytał go o zdanie w kwestii bulwarów nad Wisłą. Zdanie już miał wyrobione: Warszawa całym swoim ogromem ciąży i zsuwa się ku Wiśle. Gdyby brzeg rzeki obwarować bulwarami, powstałaby tam najpiękniejsza część miasta: gmachy, sklepy, aleje...

"Trzeba spojrzeć, jak by to wyglądało" - szepnął Wokulski i skręcił na ulicę Karową.

Przy bramie wiodącej tam zobaczył bosego, przewiązanego sznurami tragarza, który pił wodę prosto z wodotrysku; zachlapał się od stóp do głów, ale miał bardzo zadowoloną minę i śmiejące się oczy." Juźci, ten ma, czego pragnął. Ja, ledwie zbliżył się do źródła, widzę, że nie tylko ono znikło, ale nawet wysychają moje pragnienia. Pomimo to mnie zazdroszczą, a nad nim każą się litować. Co za potworne nieporozumienie!"

Na Karowej odetchnął. Zdawało mu się, że jest jedną z plew, które już odrzucił młyn wielkomijskiego życia, i że powoli spływa sobie gdzieś na dół tym rynsztokiem zaciśniętym odwiecznymi murami.

" Cóż bulwary?... - myślał. - Postoją jakiś czas, a potem będą walić się, zarośnięte zielskiem i odrapane, jak te oto ściany. Ludzie, którzy je budowali z wielką pracą, mieli także na celu zdrowie, bezpieczeństwo, majątek, a może zabawy i pieśczoły. I gdzie oni są?... Zostały po nich splekane mury, jak skorupa po ślimaku dawnej epoki. A cały pożytek z tego stosu cegieł i tysiąca innych stosów będzie, że przyszły geolog nazwie je skałą ludzkiego wyrobu, jak my dziś koralowe rafy albo kredę nazywamy skałami wyrobu pierwotniaków.

I cóż ma z trudu swego człowiek?...
I z prac tych, które wszczął pod słońcem?...
Znikomość - jego dzieła gońcem,
A żywot jego mgnieniem powiek.

Gdziem ja to czytał, gdzie?... Mniejsza o to."

Zatrzymał się w połowie drogi i patrzył na ciągnącą się u jego stóp dzielnicę między Nowym Zjazdem i Tamką. Uderzyło go podobieństwo do drabiny, której jeden bok stanowi ulica Dobra, drugi - linia od Garbarskiej do Topieli, a kilkanaście uliczek poprzecznych formują jakby szczeble.

" Nigdzie nie wejdziemy po tej leżącej drabinie - myślał. - To chory kąt, dziki kąt."

I rozważał pełen goryczy, że ten płat ziemi nadrzecznej, zasypany śmieciem z całego miasta, nie urodzi nic nad parterowe i jednopiętrowe domki barwy czekoladowej i jasnożółtej, ciemnozielonej i pomarańczowej. Nic, oprócz białych i czarnych parkanów, otaczających puste place, skąd gdzieniegdzie wyskakuje kilkupiętrowa kamienica jak sosna, która ocalała z wyciętego lasu, przestraszona własną samotnością.

" Nic, nic!..." - powtarzał tułając się po uliczkach, gdzie widać było rudery zapadnięte niżej bruku, z dachami porośniętymi mchem, lokale z okiennicami dniem i nocą zamkniętymi na sztaby, drzwi zabite gwoździami, naprzód i w tył powychylane ściany, okna łątane papierem albo zatkane łachmanem.

Szedł, przez brudne szyby zaglądał do mieszkań i nasycał się widokiem szaf bez drzwi, krzesel na trzech nogach, kanap z wydartym siedzeniem, zegarów o jednej skazówce, z porozbijanymi cyferblatami. Szedł i cicho śmiał się na widok wyrobników wiecznie czekających na robotę, rzemieślników, którzy trudnią się tylko łątaniem starej odzieży, przekupek, których całym majątkiem jest kosz zeszlých ciastek - na widok obdartych mężczyzn, mizernych dzieci i kobiet niezwykle brudnych.

" Oto miniatura kraju - myślał - w którym wszystko dąży do spodlenia i wytępienia rasy. Jedni giną z niedostatku, drudzy z rozpusty. Praca odejmuje sobie od ust, ażeby karmić nie-dolęgów; miłosierdzie hoduje bezczelnych próżniaków, a ubóstwo nie mogące zdobyć się na sprzęty otacza się wiecznie głodnymi dziećmi, których największą zaletą jest wczesna śmierć."

Bolesław Prus *Lalka*

Tłum ludzki mijał budynki stacyjne i kierował się w stronę miasteczka, którego murowane i drewniane domki widać było niezbyt daleko. Cezary szedł również do tego miasta. Po udręce, zgnieceni i braku powietrza w przedziałach pociągu, oddychał teraz powietrzem szerokim, olbrzymim. Wyciągał ręce do tego szerokiego powietrza, do ziemi nieznannej, jakby wolność swoją obejmował w posiadanie. Mijał ohydne budynki, stawiane, jak to mówią, psim swędem, z najtańszego materiału, kryte papą, którą wiatr poobdzierał, a zimowe pluty podziurawiły doszczętnie. Chcąc całe to *oppidum* objąć jednym spojrzeniem, wyszedł za ostatnie domostwo.

Przepływała tam rzeczka, w stromych brzegach wijąca się wśród niziny. Śniegi już stajały i pierwsza trawka, szczyk rzadki, bladozielony, rozpościerać się poczyną nad bystrą wodą. Po tej to ledwie widocznej runi tańczyli na bosaka chłopcy-nędzarze, przygrywając sobie na ustnej harmonijce. Bose ich stopy migają nad błotem, które już zdołały ubić na dogodnie do tańca klepisko. Przedwiośnie zdmuchnęło już z dachów bud najbliższych lód i śnieg — ogrzało już naturalnym powiewem południa wnętrza, które długa i ciężka zima, wróg biedaków, przejmowała śmiercionośnym tchnieniem. Pourywane rynny, dziurawe dachy, spleśniałe ściany kryła już ta nieśmiertelna artystka, wiosenka nadchodząca, pozłotą i posrebrzeniem, zielenią i spłowiałością, barwami swymi, które rozpościera nad światem. Usiłowała osłonić nikłymi swymi kolory to wstrętne widowisko, które na jej tle pełnym wieczyście nieśmiertelnego piękna ludzie rozpostarli: miasteczko polsko-żydowskie. Cezary patrzył posępny oczyma na grząskie uliczki, pełne niezgruntowanego bajora, na domy rozmaitej wysokości, formy, maści i stopnia zapaprania zewnętrznego, na chlewy i kałuże, na zabudowania i spalone rumowiska. Wrócił na rynek, obstawiony żydowskimi kramami o drzwiach i oknach zabryzanych błotem przed miesiącami, a i przedtem nie mytymi od kwartałów.

„Gdzież są twoje szklane domy? — rozmyślał brnąc dalej. — Gdzież są twoje szklane domy?...”

Stefan Żeromski *Przedwiośnie*

Bieda niejedno ma imię i niejednego bohatera

Bieda to zjawisko, które towarzyszy ludzkości od najdawniejszych czasów. Nie ogranicza się jedynie do braku środków materialnych, lecz obejmuje również biedę duchową. W każdej swojej postaci jest zjawiskiem negatywnym, niosącym ze sobą cierpienie. W literaturze często przedstawiani są ludzie zmagający się z różnymi formami ubóstwa, co ujawnia nowe oblicza ludzkiej natury oraz relacji społecznych.

Jednym z przykładów biedy w literaturze jest średniowieczny utwór zatytułowany *Legenda o świętym Aleksym*. Główny bohater, Aleksy, pochodzi z bogatej i wpływowej rodziny, w której niczego mu nie brakuje. Jednak zamiast podążać drogą wyznaczoną przez rodzinę, wybiera całkowite wyrzeczenie się dóbr materialnych. Był przekonany, że prawdziwe bogactwo nie znajduje się w rzeczach namacalnych, lecz w relacji z Bogiem i duchowej czystości. Dlatego Aleksy postanawia prowadzić życie w ascezie. Przez lata żyje na marginesie społeczeństwa, doświadczając poniżenia i głodu. To poświęcenie jest jego formą ofiary składanej Bogu. Decyduje się być nikim w oczach innych, aby być kimś w oczach swojej idei. Dla osób zamożnych ludzie pozbawieni dóbr materialnych są nikim. Jednak czy rzeczywiście tak jest? Aleksy pokazuje, że mimo braku dachu nad głową, jedzenia i pieniędzy, jest kimś. Pomimo tego, że nie posiada dóbr materialnych, ma wszystko, czego potrzebuje. W oczach Boga i swojej wiary jest kimś wyjątkowym. Dla niego rezygnacja z dóbr ziemskich była drogą do odnalezienia sensu życia w aspekcie duchowym. W ten sposób ukazuje, że bieda może mieć wymiar transcendentálny, a wybór egzystencji w nędzy bywa aktem najwyższej wolności i wiary.

Kolejnym przykładem biedy w literaturze jest opowiadanie Stefana Żeromskiego *Rozdział nas kruki, wrony...* Akcja utworu rozgrywa się podczas powstania styczniowego w 1863 roku. Jednym z bohaterów jest chłop, przedstawiciel ludzi żyjących w skrajnym ubóstwie, walczących o przetrwanie. Znajdując martwe ciało powstańca, najpierw odmawia modlitwę, a następnie bez wahania okrada go z całego dobytku: „Obdarł tedy trupa z sukmany,

szmat zgrzebnych, zzuł mu buty". Te brutalne obrazy ukazują, w jak strasznej sytuacji znajdowali się ludzie tamtych czasów. Aby przeżyć, chłop zabiera zniszczone buty oraz ubrania zmarłego, licząc na choćby minimalną szansę na przetrwanie. Żeromski w swoim opowiadaniu posłużył się środkami literackimi, takimi jak realizm, symbolizm, impresjonizm oraz przede wszystkim naturalizm. Dzięki temu mógł ukazać tragiczne motywacje postaci oraz okrutne warunki ich egzystencji. Naturalizm pozwala zobaczyć brutalny realizm życia: brud, nędzę, a także uzależnienie ludzi od praw natury. Chłop kieruje się zwierzęcym instynktem przetrwania, a jego zachowania pokazują, jak skrajna bieda zmusza człowieka do odrzucenia zasad moralnych i sprowadza jego życie do walki o podstawowe potrzeby. Żeromski przedstawia biedę nie tylko jako brak dóbr materialnych, ale także jako zjawisko niszczące ludzką moralność oraz godność.

Ostatnim przykładem biedy w literaturze jest powieść *Martwe dusze* Nikołaja Gogola. Cziczikow przybywa do rosyjskiego miasteczka, w którym wszyscy kłamią i oszukują siebie nawzajem. Przerazającym aspektem tego miejsca jest handel „martwymi duszami”, czyli zmarłymi chłopami, którzy formalnie wciąż figurują w spisach podatkowych. Cziczikow wykupuje „martwe dusze”, aby sfalszować swoje środki finansowe i zdobyć wysoki status społeczny. Mieszkańcy miasteczka kurczowo trzymają się swoich pozycji, robiąc wszystko, by ich nie stracić, nie zważając przy tym na innych ani na własne człowieczeństwo. Właściciele ziemscy traktują chłopów jedynie jako „dusze” – liczby na papierze. Gogol ukazuje okrutne uprzedmiotowienie ludzkiego życia oraz cierpienie chłopów wynikające z ubóstwa materialnego i braku praw. Jednocześnie autor wskazuje na duchowy i moralny rozkład mieszkańców miasteczka. Chciwość i egoizm prowadzą do niszczenia relacji międzyludzkich oraz duchowego upadku. Mieszkańcy, porzucając zasady moralne, tracą swoje człowieczeństwo i sprowadzają innych do roli przedmiotu handlu.

Bieda, choć powszechnie kojarzona z brakiem pieniędzy, ma wiele oblicz. Dzięki *Legendzie o świętym Aleksym* widzimy, że bieda może być transcendentalna. *Rozdziobią nas kruki, wrony...* ukazują ją jako wynik dramatu narodowego i brutalnej walki o przetrwanie. Natomiast w *Martwych duszach* ubóstwo przybiera postać dehumanizacji i duchowego rozkładu. Wszystkie te dzieła literackie pokazują, że bieda jest zjawiskiem wielowymiarowym. Dotyka nie tylko sfery materialnej, lecz także ducha i moralności. Niezależnie od jej formy, stanowi wyzwanie, które wymaga rozwoju społecznego, by mogło zostać przezwyciężone.

Dzień jak co dzień

Droga Pani Dyrektor, zgodnie z Pani prośbą opisuję mój dzień. Niezbyt rozumiem, po co Pani opis dnia każdego z nas, uczniów, ale mama mówi, że trzeba słuchać nauczycieli, a dyrektor-ki tym bardziej. Oto mój dzień:

Obudziłam się wcześniej, a raczej obudził mnie tata, który robił coś w naszym kuchnio-salonie (mamy tylko trzy pokoje – sypialnię moją, Madzi i Franka, pokój mamy i taty, kuchnio-salon oraz łazienkę). Wiem, że było wcześniej, bo na dworze było jeszcze ciemnawo, a zza uchylonych drzwi widziałam, że tata pakuje się do pracy. Prawie zawsze wychodzi tak wcześnie i wraca strasznie późno. Kiedy zapytałam go, dlaczego, powiedział, że ma dwie prace – jedną rano, a drugą wieczorem. Nie rozumiem, po co, bo rodzice innych dzieci mają po jednej pracy. Chociaż to i tak sprawiedliwe, bo mama nie ma żadnej pracy. Słyszałam, jak kiedyś mówiła, że nikt jej nie chce zatrudnić, bo jest kobietą, a każdy wierzy, że kobieta to słaby pracownik. Nie rozumiem tego, bo moja mama jest bardzo kochana.

Kiedy tata wyszedł, zasnęłam ponownie. Mama obudziła mnie potem, żebym poszła do szkoły. Chodzę do drugiej klasy, a Madzia i Franek do trzeciej – ale to przecież Pani wie. Na śniadanie była po kromce chleba z plastrem mortadeli. Może Panią zdziwi, że bez masła, ale tata mówi, że masło jest niezdrowe. Kiedyś udało nam się wybłagać rodziców, żeby je kupili, ale potem byli strasznie smutni, że nie mogą go więcej kupować, bo kosztuje aż 4,99 zł. To było dziwne, bo przecież nie kupili czterech masel, tylko jedno. Teraz już nie prosimy, bo nie chcemy, żeby było im smutno. Założyłam dziś moją prawie ulubioną bluzę, bo w tej najulubieńszej zrobiła się dziura (kolejna) i mama musi ją zaszyć. Ta bluza jest zrobiona ze starej bluzy Madzi i materiału, który tata kiedyś znalazł pod śmietnikiem. Nie wiem, jak ktoś mógł wyrzucić taki fajny materiał! Jest na niej kotek, którego mama mi wyhaftowała.

Do szkoły dostałam dziś kawałek sera i jabłka. Moje rodzeństwo to samo. Potem było trochę lekcji, a później Pani apel, na którym Pani mówiła, że mamy napisać ten list. Usłyszałam też, jak Pani powiedziała innej nauczycielce, że trzeba się dowiedzieć, czy żaden z uczniów nie potrzebuje pomocy w domu lub finansowej. Może Pani wie więcej ode mnie, ale przecież karetki i lekarze są bezpłatni i mogą przyjechać do każdego.

Na obiad w szkole zjadłam wszystko z dokładką, bo byłam megagłodna, a kolacja jest u nas dosyć późno. Rodzice każą nam się w szkole dobrze najeść, bo tam jedzenie jest za darmo. Po szkole zostałam na świetlicy, żeby odrobić lekcje. Basia, moja najlepsza przyjaciółka na całym świecie, dała mi swoją kanapkę z dżemem, bo strasznie mi zaburczało w brzuchu. Dała mi też długopis, bo mój się wypisał, a rodzice kupią mi nowy dopiero za trzy tygodnie. Mamy zasadę, że kupujemy sobie coś nowego raz w miesiącu. Kiedy mówiłam o tym Basi, Antek powie-

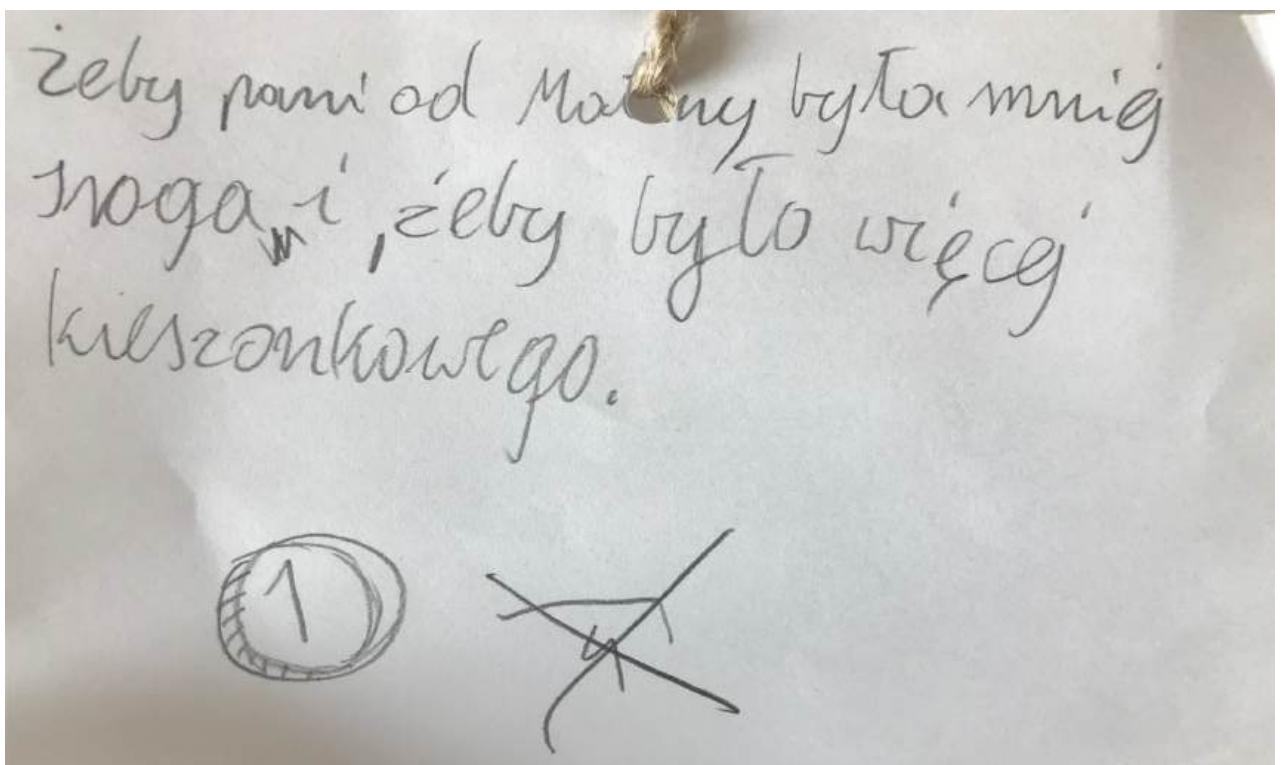
dział, żeby Basia się nie zadawała z takimi biedakami jak ja. Ale ja przecież nie jestem biedna! Mam dom, meble i ciuchy. Chociaż tych ostatnich mam mało, bo rodzice nie kupują nam nowych, tylko szyją albo kupują w lumpeksach – cokolwiek to znaczy.

Po świetlicy odebrał mnie tata i wróciliśmy do domu. Poczytałam moją ulubioną książkę, którą znam już na pamięć, bo mam tylko 10 książek, a żadna inna nie podoba mi się tak bardzo. Teraz piszę do Pani. Zaraz zjem kolację i pójdę spać. Dziś bez mycia, bo myjemy się co drugi dzień, żeby „oszczędzać wodę”, jak mówią rodzice. To jest bez sensu, bo przecież Ziemia ma 71% wody!

Mam nadzieję, że niczego nie zapomniałam, ale jeśli sobie coś przypomnę, na pewno znowu do Pani napiszę. Jakby Pani chciała mnie o coś zapytać, proszę przyjść do naszej klasy – najlepiej na matematyce, bo jest meganudna.

- No chodź już, Tosiu, kolacja czeka!

- Już idę, tato!



Jak najbogatsi ukradli nam świat

Finansowy oszust bezkarnie zarabia dziś tyle, ile 80 tysięcy pielęgniarek

Gdy europejscy finansiści stawili opór przeciwko wprowadzeniu sankcji dla Rosji, wyglądało to jak parodia marksowskiego zawołania: oligarchowie wszystkich krajów, łączcie się. To tylko smutne potwierdzenie tezy, którą kilka lat temu w książce "Superclass" postawił David Rothkopf - nierówności społeczne zaczynają zagrażać demokracji. Problemem nie jest tylko bieda najbiedniejszych, ale także bogactwo najbogatszych.

Jak daleko zaszły nierówności w USA i Wielkiej Brytanii, pokazują Linda McQuaig i Neil Brooks w wydanej w zeszłym roku książce "The Trouble with Billionaires: How the Super-Rich Hijacked the World" ("Problem z miliarderami: jak najbogatsi ukradli świat"). Posłużyli się metodą wymyśloną przez holenderskiego ekonomistę Jana Pena (1921-2010).

Pen zaproponował modelowe przedstawienie całego kraju maszerującego w zgodnej paradzie, w której każdy ma taki wzrost, jak jego zarobki mają się do przeciętnych zarobków. Biedni otwierają pochód, bogaci go zamykają.

W XVII-wiecznej Anglii pochód otwieraliby mikroskopijni żebracy i wagabundzi, zarabiający mniej niż dwa funty rocznie. Rzemieślnicy, z przychodami rzędu 38-40 funtów, byłiby przeciętnego wzrostu, ponad wszystkich - na 250 metrów - wyrastaliby arcybiskupi i książęta z zarobkami powyżej 6000 funtów.

W dzisiejszej Wielkiej Brytanii najpierw ruszyliby w paradzie ludzie na zasiłkach - mieliby ok. 30 centymetrów wzrostu. Kasjerki z hipermarketów i sprzedawcy z fast foodów przebili by barierę metra, ale dopiero pod koniec robi się naprawdę ciekawie. Supermodelka Kate Moss z rocznym dochodem 5,74 miliona - ma pół kilometra wzrostu, ale nawet do pasa nie sięga półtorakilometrowemu magnatowi prasowemu Rupertowi Murdochowi (18,7 miliona).

Bob Diamond, prezes banku Barclays, zmuszony do rezygnacji, gdy wyszła na jaw jego rola w manipulowaniu stopą LIBOR, świetnie na tym wyszedł. Wprawdzie został z banku wyrzucony, ale z ogromną odprawą, dzięki której ma w paradzie 1,9 km wzrostu. I on jednak jest karłem przy zamykających pochód szefach funduszy spekulacyjnych i hedgingowych.

Chris Rokos z Brevan Howard Asset Management urósł do 8,1 kilometra. Jego kolega Alan Howard, którego nazwisko widnieje w nazwie firmy, ma już głowę w stratosferze.

Też był zamieszany w manipulacje LIBOR, ale nic mu nie udowodniono. Zarobiwszy 400 milionów funtów, ma 32,4 km wzrostu. Samoloty nie latają tak wysoko.

Innymi słowy, nierówności majątkowe są dziś nieporównanie większe niż w czasach feudalnych. Lepiej być prezesem banku, choćby odchodzącym w niesławie, niż kiedyś arcyksięciem.

Dzisiejsza Polska bliższa jest Anglii XVII-wiecznej niż współczesnej. U nas pochod zamykałby prezes firmy Comarch Janusz Filipiak, który wypłaca sobie samemu milion złotych miesięcznie. To tylko 274-krotność przeciętnego wynagrodzenia, co w paradzie Pena dawałoby Filipiakowi zaledwie wzrost na poziomie księcia sprzed 400 lat, niecałe pół kilometra.

Nie we wszystkich krajach Zachodu nierówności w ostatnich trzech dekadach poszybowały do stratosfery. Dotyczy to przede wszystkim USA i Wielkiej Brytanii, głównie za sprawą neo-liberalnych reform Thatcher i Reagana (oraz ich następców).

Między innymi dlatego Richard Wilkinson i Kate Pickett mogli zgromadzić dane porównawcze o jakości życia w krajach o podobnym poziomie rozwoju gospodarczego, ale różnym poziomie nierówności majątkowych. Wyniki pokazane w ich książce "Duch równości" są jednoznaczne: im większa nierówność, tym gorzej żyje się wszystkim, nie tylko najbiedniejszym.

Większe nierówności związane są z tak licznymi negatywnymi zjawiskami społecznymi, jak choroby fizyczne i psychiczne, narkomania, przemoc, otyłość, krótszy czas trwania życia, mniejsza trwałość rodziny. Można oczywiście zastanawiać się, na ile korelacja świadczy o związku przyczynowym, ale trudno te dane wyjaśnić inaczej - skoro tę prawidłowość widać nawet w ramach tego samego państwa, np. pomiędzy różnymi stanami USA.

Książka Rothkopfa częściowo to wyjaśnia. Odwołując się do przykładów historycznych, m.in. ze starożytnej Grecji i XVII-wiecznych Chin, pokazuje, że superbogate elity doprowadzały w końcu do zagłady państwa, które umożliwiły im osiągnąć te bogactwo - bo ich partykularne interesy były sprzeczne z interesem całej społeczności, a nikt nie był w stanie im się przeciwstawić. Tak upadły Sparta i Ateny, tak upadła dynastia Ming.

Przywileje dzisiejszych najbogatszych przedstawia się często jako coś zupełnie innego niż w czasach arystokracji czy niewolnictwa. Miliarderzy chętnie mówią o sobie jako o "merytokracji". Bill Gates ma być kimś, kto swoje miliardy zawdzięcza wyłącznie własnej ciężkiej pracy i talentom.

Brooks i McQuaig poświęcają mu cały rozdział zatytułowany "Dlaczego Bill Gates nie zasługuje na swoją fortunę", omawiając ten przykład w szczegółach, nim przejdą do kolejnego rozdziału, "...a inni miliarderzy jeszcze bardziej".

Przyjrzyjmy się fortunie szefa Microsoftu. Pierwszy milion zarobił tak, jak zarabia go większość bogaczy. Po prostu przyszedł na świat w rodzinie milionerów.

Gates lubi się przedstawiać jako "Bill", ale przyszedł na świat jako William Henry III Gates, owoc dynastii prawników (po mieczu) i bankierów (po kądzieli). Pieniądze tatusia przydały się już na etapie szkoły średniej - pozwalały posłać go do elitarnego prywatnego liceum, które

miało dostęp do prawdziwego komputera (rzadkość pod koniec lat 60.). W kółku komputerowym Gates poznał Paula Allena, z którym potem założył Microsoft. Potem pieniądze tatusia przydały się na etapie wysyłania Billa na Harvard. Po tej szkole nie pracuje się w McDonalddie, chyba że na posadzie członka zarządu.

Ale to finansowe koneksje mamusi okazały się kluczowe w awansie Billa Gatesa z prostego milionera na miliardera pełną gębą. Fortunę zbił na kontrakcie z IBM, dla którego napisał system operacyjny MS DOS. System był słaby, ale miał jedną zaletę - oficjalne błogosławieństwo IBM, nad alternatywnymi systemami ciążył więc cień niepewności, "czy na pewno wszystko będzie działać". Potem Gatesowi doszły do tego Windowsy, które też miały tylko jedną zaletę - były zgodne z MS DOS.

Dlaczego IBM wybrał właśnie mało znanego Gatesa? To jedna z zagadek z historii informatyki. Według wszelkich rozsądnych kryteriów IBM powinien wybrać ofertę Gary'ego Kildalla, czyli system DR DOS. Kildall miał wiele lat doświadczenia w branży. Był twórcą systemu, który w pierwszych latach rewolucji komputerów osobistych był de facto standardem w zastosowaniach biznesowych - CP/M.

Kildall był jednak prawdziwym amerykańskim self-made manem. Nie skończył Harvardu, tylko uniwersytet stanowy. Rodzice prowadzili szkółkę żeglarską. Nie mieli znajomości na wyżynach korporacji.

Tymczasem John Opel, ówczesny szef IBM, przyjaźnił się z Mary Maxwell Gates, mamą Billa. Jedna prywatna rozmowa z roku 1980, w której Mary zarekomendowała syna przyjacielowi, odpowiada za znakomitą większość z 77 miliardów fortuny Billa Gatesa.

Sam z siebie Gates niczego nie wynalazł. Ba, jego własne pomysły były przeważnie koszmarem. Pamiętacie Pana Spinacza, postrach pakietu MS Office sprzed kilkunastu lat? Tak, to właśnie produkt oryginalnej myśli twórczej Williama Henry'ego III. Na szczęście nawet jego twórca w końcu przestał go forsować.

System MS-DOS nazywał się wcześniej Q-DOS i napisał go kolega Billa Tim Paterson. Zdolny programista, który nie miał mamusi ze znajomościami. Gates kupił od niego Q-DOS za 50 tysięcy dolarów, a potem odsprzedał go IBM-owi za miliardy.

A Windowsy? Tu też Gates nie wniósł nic nowego. I nie chodzi nawet o odwieczną dyskusję, na ile MS Windows były zrynką z komputerów Apple, a na ile Bill Gates i Steve Jobs skopowali wcześniejszy prototypowy komputer Xerox Alto.

Paradygmat obsługi komputerów osobistych (myszka, wskaźnik, ikonki, okienka) wymyślił pod koniec lat 60. Douglas Engelbart z uniwersytetu Stanforda, realizując zlecenie US Air Force. To, czego Bill Gates nie zawdzięcza pieniądзом tatusia albo znajomościom mamusi, zawdzięcza podatnikom, czyli społeczeństwu. Podobnie jest z innymi bogaczami cyberświata.

Mark Zuckerberg nie miałby dzisiaj 32 miliardów, gdyby bogaty tatuś nie posłał go najpierw do prestiżowego prywatnego liceum (Phillips Exeter Academy), a potem na Harvard. Ale przede wszystkim Facebook, tak jak Google, nie mógłby istnieć, gdyby nie World Wide Web,

najpopularniejsza usługa internetowa (tak popularna, że niektórzy myślą ją z samym internetem).

Kto ją wymyślił? Tim Berners Lee, postać dużo mniej znana od miliarderów, którzy na WWW zarobili fortunę. Berners Lee, tak jak Douglas Engelbart, nie dorobił się na swym wynalazku, ale przynajmniej dostał od królowej tytuł szlachecki (w 2004).

Jego prace też opłacił podatnik - tym razem europejski. World Wide Web powstało jako rozwiązanie problemu dręczącego naukowców z CERN, którzy szukali uniwersalnej platformy pozwalającej wymieniać dokumenty i dane gromadzone na komputerach, pracujących pod kontrolą różnych systemów operacyjnych.

Zarówno Rothkopf, jak McQuaig i Brooks poświęcają w swoich książkach dużo uwagi niechlubnej roli, jaką miliarderzy odegrali w kryzysie roku 2008. Gdy większość populacji krajów demokratycznych odczuła w jego wyniku zubożenie, bogaci stali się jeszcze bogatsi.

Kryzys często się tłumaczy tym, że Amerykanie brali kredyty, na które ich nie było stać. Ale finansisci dawali im te pieniądze nie z dobroci serca, tylko ze świadomości, że sami na tym zarobią niezależnie, czy te kredyty będą spłacone, czy nie.

McQuaig i Brooks opisują tego, który zarobił najwięcej. John Paulson (przypadkowa zbieżność nazwisk z Henrym Paulsonem, sekretarzem skarbu USA) zarobił na kryzysie 3,7 miliarda dolarów - co w paradzie Pena daje mu kosmiczny wzrost 134 kilometrów.

Paulson inwestował w dziwaczne narzędzia finansowe, znane jako Credit Default Swap (CDS). To coś w rodzaju ubezpieczenia kredytów hipotecznych od niewypłacalności klienta - ale działającego tak, że beneficjentem jest ktoś inny.

To jakby wykupić auto casco na samochód sąsiada i czekać z nadzieją, aż będzie miał wypadek. Takie instrumenty w rękach bogaczy są niebezpieczne, bo bogacze mogą wykorzystywać swoje wpływy, by zwiększyć prawdopodobieństwo wypadku u sąsiada - na przykład przez wpływanie na znaki drogowe w okolicy.

Paulson był materialnie zainteresowany tym, żeby kryzys nastąpił jak najszybciej i był jak najbardziej dotkliwy dla całej gospodarki. Nie czekał z założonymi rękami.

Skłonił bank Goldman Sachs do wyemitowania papierów wartościowych, o których z góry było wiadomo, że będą bezwartościowe - ale Paulson wykupił odszkodowanie gwarantujące mu wypłatę w takiej sytuacji.

To odszkodowanie pochodziło z kolei od kolejnego finansowego giganta - AIG. Rzecz jasna, gdy nadszedł kryzys, Goldman Sachs i AIG stanęły na progu bankructwa.

Tutaj jednak wkroczył podatnik, reprezentowany przez sekretarza skarbu Henry'ego Paulsona. Wykupił on AIG za drobne 170 miliardów od podatników. Z tej fortuny AIG wypłaciło Goldman Sachs 17 miliardów. Z tego zaś z kolei zasilono między innymi Johna Paulsona (plus innych prezesów, partnerów i członków rad i zarządów, którzy powypłacali sobie za ten kryzys sowite premie).

"Jak można uzasadnić to, że praca Johna Paulsona jest warta tyle, co praca 80 tysięcy pielęgniarek?" - pytają McQuaig i Brooks. I dodają: "Jak uzasadnić, że jest warta choć tyle, co praca JEDNEJ pielęgniarki?".

W roku 1950 najwięcej zarabiał w USA prezes General Motors Charlie Wilson - 586 tysięcy dolarów rocznie, co po uwzględnieniu inflacji dałoby 5 milionów dzisiejszych dolarów.

Brutto to niewiele więcej, niż dzisiaj wypłaca sobie prezes Filipiak. Netto zaś znacznie mniej, bo Charlie Wilson płacił górną stawkę podatku progresywnego - 91 proc. Prezes Filipiak płaci liniowe 20 proc.

Charlie Wilson kierował kwitnącą firmą. Nie kombinował, jak oszukiwać państwo na podatkach, przeciwnie - General Motors z dumą ogłosił w 1955, że jako pierwsza firma w historii USA odprowadził do fiskusa więcej niż miliard dolarów.

Facebook w 2012 nie tylko nic nie zapłacił, ale jeszcze dostał 429 milionów dolarów zwrotu nadpłaty z wcześniejszych lat.

General Motors był wtedy największym pracodawcą w USA - zatrudniał ponad 600 tysięcy ludzi, w dodatku zadowolonych, lojalnych wobec firmy i nie bez powodu uważających siebie za najlepiej sytuowaną klasę robotniczą na świecie. Robotnicy w General Motors żyli na poziomie nieosiągalnym dzisiaj dla informatyków z Comarchu prezesa Filipiaka, stać ich było na kupienie domu, samochód i utrzymywanie niepracującej żony.

W roku 2007 prezes General Motors Rick Wagoner dostał 16 milionów dolarów za swoje błyskotliwe zarządzanie, które doprowadziło firmę do 39 miliardów dolarów straty. Firmę z oparów musiał ratować - jak zwykle! - podatnik.

To spektakularny przykład na to, że wysokie wynagrodzenia menedżerów nie mają wpływu na jakość zarządzania. Firmy, które przynosiły straty w 2007 i 2008, i tak wypłacały swoim prezesom kolosalne nagrody. W kryzysowym roku 2008 premie na Wall Street wyniosły łącznie 18,4 miliarda dolarów.

Jak to się właściwie stało, że zaczęliśmy płacić tak absurdalne pieniądze za samo zasiadanie w fotelu prezesa? Autorzy tych książek udzielają spójnej odpowiedzi: przy okazji reform gospodarczych Thatcher i Reagana sponsorujące tych polityków lobby najbogatszych załatwiło swoje partykularne interesy.

Obniżyli górne stawki podatku dochodowego, stworzyli system rajów podatkowych pozwalający uniknąć nawet tych obniżonych stawek i znaleźli sposób na uniknięcie podatku spadkowego. Wszystko po to, żeby zabezpieczyć status swój i swoich dzieci.

I od lat 80. ubiegłego stulecia forsują politykę korzystną tylko dla siebie. Nawet jeśli to wymaga sprzymierzenia się z Putinem przeciwko własnemu państwu.

Kiedy Charlie Wilson mówił w 1954, że co dobre dla General Motors, jest dobre dla Ameryki, tę wypowiedź można było uzasadniać wpływami z podatków i zadowoleniem 600 tysięcy pracowników. Z bogactwa Facebooka Ameryka nie ma nawet podatków.

Z podatków GM można było finansować projekty badawcze, którym zawdzięczamy komputer, myszkę czy internet. Następnym takich programów nie będzie, bo najbogatsi zadławiają państwa, którym zawdzięczają swój rozkwit. To nie stało się po raz pierwszy, przypomina Rothkopf, i opisuje analogiczny rozkwit oligarchów przed upadkiem kultury helleńskiej.

Porównanie Rothkopfa wydało mi się jeszcze ciekawsze, gdy sięgnąłem po przebój z ostatniego miesiąca - "Young Money" ("Młode pieniądze") Kevina Roose'a, reportaż o ośmiorgu młodych adeptach Wall Street. Ich pierwsza pensja jest rzędu 70 tys. dolarów rocznie.

To już jest dużo (średnia w USA to 51 tysięcy). Ale oczywiście dla nich to mało, bo każdy z nich marzy o awansie do grona miliarderów.

Roose przeniknął na spotkanie ekskluzywnego klubu, w którym prezesi spotykają się ze stażystami z Wall Street - klub Kappa Beta Phi spotyka się w luksusowych nowojorskich hotelach, by bawić się tam w stylu przypominającym film "Wilk z Wall Street".

Na imprezie, na której był Roose, jednym z honorowych gości był prezes AIG Bob Benmosche, który z pieniędzy podatników otrzymanych na ratunek przed bankructwem wypłacił sobie i swoim bezpośrednim podwładnym 165 milionów premii. Krytykę tych premii porównał potem do "publicznego linczu na menedżerach".

Najciekawsze wydają się nie tyle opisy towarzyskich ekscesów, co atmosfera oblężonej twierdzy, którą mentorzy Wall Street przekazują młodym wilczkom. Miliarder z Krzemowej Doliny (jeden z inwestorów w Google) Tom Perkins wzbudził ostatnio rozbawienie, porównując ruch Occupy Wall Street do nazistów prześladowujących Żydów w noc kryształową.

Z reportażu Roose'a wynika, że to nie było przejęzyczenie. Górny 1 proc. społeczeństwa naprawdę czuje się wyalienowany spośród pozostałych 99. Starsi oligarchowie mówią o swoich rodakach z nienawistną pogardą i tego samego oczekują po początkujących bankierach.

To przypomina antyczne oligarchie z książki Rothkopfa. Ateńscy eupatrydzi (dosł. "potomkowie dobrych ojców") mówili o sobie "hoi agathoi" ("dobrzy") i bali się "hoi polloi" ("licznych").

W VII stuleciu p.n.e. eupatrydzi w obronie swoich przywilejów przed hoi polloi wprowadzili w Atenach tyranie. Przywrócenie porządku wymagało drakońskich środków - literalnie, bo samo powiedzenie "drakońskie środki" powstało na pamiątkę po oczyszczaniu Aten z korupcji przez Drakona, którego wybrała zdesperowana Rada Pięciuset.

Autorzy przytoczonych powyżej książek nie proponują tak radykalnych rozwiązań. Ich propozycje są zdroworozsądkowe - postulują powrót do sprawdzonych modeli działania z lat 50. i 60. Przywrócenie progresji podatkowej, uszczelnienie systemu, opodatkowanie i państwową kontrolę nad korporacjami. Tylko czy nie jest już na to za późno?

[przedruk za „Gazeta Wyborcza” 02.05.2014]

Trzeba mieć szczęście, aby ktoś wyciągnął pomocną dłoń – kilka myśli o biedzie

Bieda to pojęcie ekonomiczne i socjologiczne opisujące stały brak dostatecznych środków materialnych do prowadzenia bezpiecznego życia. Często widzimy ją na ulicach u osób, które nie mają pieniędzy albo mają ich zbyt mało, aby spokojnie funkcjonować w społeczeństwie. Bieda ekonomiczna prowadzi do wykluczenia społecznego i zmusza do korzystania z pomocy społecznej. Podobno najczęstszymi przyczynami bezdomności są konflikty rodzinne, uzależnienia, eksmisja z mieszkania, rozpad związku, zadłużenie, bezrobocie lub zły stan zdrowia, który często prowadzi do niepełnosprawności.

Kilka dni temu miałem okazję obejrzeć film „Mój Nikifor” w reżyserii Krzysztofa Krauze i Joanny Kos-Krauze. Film opowiada historię życia Nikifora, czyli Epifaniusza Drowniaka. Był on malarzem-samoukiem żyjącym w nędzy, uważanym za osobę niepełnosprawną intelektualnie. Mówił bełkotliwie i niewyraźnie. Dopiero pod koniec życia został doceniony i uznany za wybitnego malarza prymitywistę. Jego życie było bardzo trudne – ciągle był wyszydzany i odrzucany przez społeczeństwo. Mimo tych przeciwności losu miał pasję, a malarstwo pomagało mu przetrwać wiele lat. Film pokazuje nam, jak społeczeństwo odrzuca osoby takie jak Nikifor. Trzeba mieć szczęście, aby ktoś wyciągnął pomocną dłoń.

W moim mieście, w Warszawie, często widzę na ulicach ludzi biednych, którzy proszą o pieniądze. Spotykam ich w metrze, obok sklepów spożywczych lub po prostu na ulicy.

Ludzie ci próbują zdobyć pieniądze na różne sposoby – śpiewają, grają na instrumentach, ale nie każdy ma talent, tak jak Nikifor. Czasami nie robią nic, tylko żebrzą, ponieważ są np. chorzy albo po prostu pijani. Kiedy wracam ze szkoły i przejeżdżam ulicą Miodową, widzę ludzi stojących w kolejce po darmowe jedzenie. Zimą jest ich dużo więcej, a kiedy robi się ciepło, kolejka maleje. Jednak w Polsce nie widać tak dużej liczby ludzi mieszkających w namiotach lub kartonach, jakich widziałem w Londynie czy Paryżu. Wiem, że problem biedy i bezdomności jest najbardziej widoczny w USA, gdzie jest on wszechobecny w dużych miastach.

Według mnie należy szukać każdej możliwości, aby mobilizować osoby biedne do podjęcia jakiegokolwiek pracy. Jeżeli są zdrowi, powinni wykonywać najprostsze prace potrzebne miastu czy różnym instytucjom. Każde zarobione pieniądze mogą budować w nich pewność siebie i przekonanie, że coś od nich zależy oraz że mogą stopniowo zmieniać swoje życie. Nawet jeśli nie mają gdzie mieszkać, mogą pracować i korzystać z noclegowni, aż do momentu, gdy staną się bardziej niezależni.



Praca Olgi MUÑOZ-ZYGMUNT KLASA III

ORGANIZACJE HUMANITARNE W POLSCE

W Polsce działa wiele organizacji zajmujących się pomocą humanitarną. Poniżej znajduje się lista najważniejszych z nich:

1. Caritas Polska

- Jedna z największych organizacji charytatywnych w Polsce, powiązana z Kościołem katolickim.
- Zajmuje się pomocą ubogim, organizacją wsparcia w sytuacjach kryzysowych (np. wojny, klęski żywiołowe) oraz wsparciem edukacyjnym, zdrowotnym i społecznym.

2. Polska Akcja Humanitarna (PAH)

- Założona przez Janinę Ochojską w 1992 roku.
- Działa zarówno w Polsce, jak i na całym świecie, oferując pomoc w obszarach takich jak dostęp do wody pitnej, żywności, edukacji i ochrony zdrowia.
- Prowadzi program „Pajacyk”, wspierający dożywianie dzieci w szkołach.

3. Polski Czerwony Krzyż (PCK)

- Część Międzynarodowego Ruchu Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy.
- Zajmuje się pomocą humanitarną, organizacją zbiórek krwi, wsparciem dla osób ubogich i ofiar katastrof.
- Aktywnie wspiera działania w zakresie edukacji zdrowotnej i pomocy doraźnej.

4. Fundacja WOŚP (Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy)

- Organizuje coroczne finały, podczas których zbierane są środki na zakup sprzętu medycznego dla szpitali oraz na programy pomocowe, m.in. wsparcie seniorów czy dzieci wymagających specjalistycznej opieki.

5. Fundacja Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej (PCPM)

- Specjalizuje się w pomocy ofiarom konfliktów zbrojnych, klęsk żywiołowych i kryzysów humanitarnych na całym świecie.
- Prowadzi projekty z zakresu ochrony zdrowia, edukacji i wsparcia uchodźców.

6. Fundacja HumanDoc

- Realizuje projekty związane z pomocą humanitarną i rozwojową w różnych częściach świata.
- Zajmuje się również edukacją i promowaniem solidarności międzynarodowej.

7. Fundacja Siepomaga

- Platforma crowdfundingowa, wspierająca zbiórki na leczenie, operacje i pomoc humanitarną dla osób w potrzebie.
- Wspiera indywidualne osoby, jak i większe inicjatywy charytatywne.

8. Fundacja Pomocy Dzieciom „Maciuś”

- Skupia się na wsparciu dzieci i młodzieży z rodzin w trudnej sytuacji materialnej.
- Organizuje pomoc żywnościową, edukacyjną i zdrowotną.

9. Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę (dawniej Fundacja Dzieci Niczyje)

- Koncentruje się na ochronie dzieci przed przemocą, pomocą psychologiczną i edukacją dotyczącą praw dziecka.

10. UNICEF Polska

- Polska filia międzynarodowej organizacji UNICEF.
- Działa na rzecz dzieci w Polsce i na świecie, zapewniając im dostęp do edukacji, żywności, szczepień oraz ochrony zdrowia.

Te organizacje różnią się zakresem działalności, ale wszystkie łączy jedno: chęć niesienia pomocy tym, którzy najbardziej jej potrzebują.

(red.)

Caritas – pomoc potrzebującym na całym świecie

Caritas to organizacja charytatywna, której głównym celem jest niesienie pomocy ludziom w potrzebie, niezależnie od ich pochodzenia, religii czy przekonań. Nazwa "Caritas" pochodzi z języka łacińskiego i oznacza "miłość", szczególnie tę bezinteresowną, skierowaną do bliźniego.

Historia Caritas

Caritas działa jako międzynarodowa sieć organizacji katolickich. Jej początki sięgają 1897 roku, kiedy to w Niemczech powstała pierwsza grupa o nazwie Caritas zajmująca się pomocą ubogim i potrzebującym. W 1924 roku utworzono Caritas Internationalis, czyli światową federację Caritas, która zrzesza obecnie ponad 160 organizacji działających w różnych krajach.

W Polsce Caritas istnieje od 1929 roku, ale w czasach PRL jej działalność była ograniczana. Dopiero w 1990 roku, po upadku komunizmu, Caritas Polska mogła ponownie rozwinąć swoją działalność.

Działalność Caritas

Caritas zajmuje się pomocą w wielu dziedzinach, m.in.:

1. **Pomocą ubogim** – wspiera osoby i rodziny, które mają trudności finansowe, organizując dla nich żywność, ubrania czy środki higieny.
2. **Opieką zdrowotną** – pomaga chorym, zapewniając leki, opiekę medyczną i rehabilitację.
3. **Wsparciem w sytuacjach kryzysowych** – organizuje pomoc humanitarną w czasie wojen, klęsk żywiołowych i katastrof.
4. **Edukacją i wychowaniem** – prowadzi świetlice, domy dziecka i ośrodki edukacyjne dla dzieci i młodzieży.
5. **Pomocą seniorom** – organizuje domy opieki i wspiera osoby starsze w ich codziennych potrzebach.

Działalność Caritas w Polsce

Caritas Polska jest jedną z największych organizacji charytatywnych w kraju. Współpracuje z diecezjalnymi Caritas, które działają na poziomie lokalnym. Organizacja prowadzi wiele znanych programów, takich jak:

- **Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom** – akcja polegająca na sprzedaży świec, z których dochód przeznaczany jest na pomoc dzieciom.
- **Tornister Pełen Uśmiechów** – inicjatywa, dzięki której dzieci z ubogich rodzin otrzymują wyprawki szkolne.
- **Pomoc uchodźcom i migrantom** – Caritas wspiera osoby uciekające przed wojnami i prześladowaniami, np. z Ukrainy czy Syrii.

Dlaczego warto wspierać Caritas?

Caritas działa na rzecz najbardziej potrzebujących, często w miejscach, gdzie inni nie docierają. Dzięki wsparciu darczyńców i wolontariuszy organizacja może zmieniać życie tysięcy osób na lepsze. Każdy, kto chce pomóc, może zaangażować się w działalność Caritas poprzez darowizny, wolontariat lub udział w akcjach charytatywnych.

Podsumowując, Caritas to organizacja, która od ponad 100 lat pokazuje, że solidarność, miłość i pomoc drugiemu człowiekowi mogą zmieniać świat.

(red.)

Ubóstwo duchowe

Z księdzem Arturem Aleksiejukiem rozmowę w imieniu LOGOSU przeprowadził Borys Aleksiejuk z klasy II

LOGOS *W dzisiejszym świecie największą uwagę zwraca ubóstwo materialne, którego przejawy widzimy praktycznie wszędzie. Znacznie mniej mówi się o ubóstwie duchowym, które również jest arcyważnym tematem. Czym jest zatem ubóstwo duchowe?*

ks. Artur Rzeczywiście, pierwsze skojarzenie ze słowem „ubogi” kojarzy się z materialną biedą, niedostatkiem, a nawet brakiem środków potrzebnych do godnego życia. O ubóstwie, w przeciwieństwie do bycia bogatym, mówimy wtedy, gdy nie posiadamy czegoś, co my i inni uważamy za cenne, wartościowe, co jest naszą własnością i możemy tym swobodnie dysponować. To jednak, co my uważamy za cenne, wcale nie musi być cenne dla innych. Można uważać siebie za bogatego, ale w oczach innych być jednak dość ubogim. Dlatego na ubóstwo, podobnie jak i na bogactwo, zarówno materialne, jak i duchowe, można patrzeć z różnych perspektyw.

Skoro jednak padło pytanie o ubóstwo duchowe to skupmy się właśnie na nim.

Do duchowego ubóstwa możemy na przykład podejść filozoficznie. Wtedy można wyjść z pytania „Kim jest człowiek?”, „Jaki ma system wartości, którymi się kieruje w swoim postępowaniu?” i „Jak rozumie cel/sens swojego życia?”. Wreszcie, co postrzega jako bogactwo i ubóstwo? I, w kontekście tego ostatniego pytania, co on rozumie pod pojęciem duchowego bogactwa i ubóstwa?”. Tutaj trzeba by było również określić, czym jest duchowość?

Do „duchowego ubóstwa” można również podejść z perspektywy religijno-teologicznej, na przykład chrześcijańskiej. Wtedy w odpowiedziach na powyższe pytania akcenty będą rozłożone inaczej. Na przykład w odpowiedzi na pytanie „Kim jest człowiek?” kluczowe znaczenie będzie miała kwestia jego rozumienia jako osoby stworzonej przez Boga na Jego „obraz” i „podobieństwo” (Rdz 1, 26-28). Spojrzenie na człowieka z perspektywy biblijnej wpływa na rozumienie tego, jakimi wartościami powinien kierować się w życiu i do czego dążyć, jakich dokonywać wyborów, aby decydować się na to, co dobre, a odrzucać to, co złe. Wreszcie, co to znaczy być bogatym i ubogim, w szczególności w świetle nauki Jezusa Chrystusa? W kontekście tego, co jest tym „duchowym bogactwem” nasuwa się pytanie, co to znaczy być „duchowo bogatym”? Czyżby tacy nie byli „błogosławieni”? To też jest ciekawe pytanie.

Wracając jednak do pytania „Czym jest ubóstwo duchowe?” to odpowiadając na nie z perspektywy filozoficznej należałoby wprowadzić pojęcie „wartości”. Wartość można określić

jako coś, co jest dla człowieka i społeczeństwa ważne, cenne, godne pożądania, a także łączy się z pozytywnymi przeżyciami i stanowi cel ludzkich dążeń. Innymi słowy „wartość” jest to pewna jakość, która sprawia, że dobro, które je „przenosi”, jest uznawane właśnie za dobro.

Takie określenie „wartości” nie jest bez wad. Ich „wytykanie” nie jest jednak w tym miejscu takie istotne.

Mówiąc o „ubóstwie duchowym” w świecie tak rozumianej wartości, trzeba wprowadzić pojęcie „wartości duchowych”, które często nazywamy także „wartościami moralnymi”. Rolą tych wartości, ze względu, że wpływają na ludzkie wybory, jest tworzenie zasad postępowania. I tutaj dotykamy sedna problemu. Chcąc postępować dobrze musimy być pewni, że to dobro jest prawdziwe. Pojawia się pytanie, czy człowiek jako jednostka ma monopol na prawdę? Rozum, rozsądek i doświadczenie podpowiada, że tak nie jest. Jeśli zatem ma świadomość niedostatku w tym względzie to tym samym przyznaje, że jest „ubogi” w prawdę. Innymi słowy jest to moment, często bardzo trudny, przyznania się do niewiedzy. Jest to jednak moment o kluczowym znaczeniu. Warto w tym miejscu przypomnieć powiedzenie Sokratesa: „Wiem, że nic nie wiem”. Przyznanie się do niewiedzy to przyjęcie postawy „ucznia”, który jest zainteresowany zdobywaniem prawdziwej wiedzy i realizację prawdziwego dobra. W tym sensie świadomość „ubóstwa duchowego” wyzwala w człowieku „głód wiedzy”. Powstaje potrzeba jego zaspokojenia i dążenie do tego, aby to uczynić. W tym dążeniu chodzi jednak o to, aby dążyć do poznania prawdy i nie dać się uwieść pozorom, iluzjom. Przypomina mi się tutaj modlitwa żydowskiego lekarza i filozofa z epoki średniowiecza Mojżesza Majomonidesa, który zwracał się do Boga następująco:

„Udziel mi umiarkowania we wszystkim, tylko nie w poznaniu, w nim niech będę nienasycony. Niech daleka będzie ode mnie myśl, że wszystko wiem i potrafię. Daj mi siłę, wolę i sposobność rozszerzania mojej wiedzy, aby duch mój mógł poznać i odkryć błędy w umiejętności, których wczoraj nie przeczuwał: sztuka jest wielka, lecz rozum ludzki sięga coraz dalej.”

W podobny sposób, chociaż inaczej rozkładając akcenty, można spojrzeć na duchowe ubóstwo duchowym ubóstwem” w świetle nauki chrześcijańskiej. To, co z perspektywy jest fundamentalnie ważne, to rozróżnienie pomiędzy „ubóstwem duchowym” i „ubóstwem w duchu”. Nie są to określenia tożsame.

LOGOS *No właśnie, w Kazaniu na Górze z Ewangelii według Mateusza czytamy, że „błogosławieni [są] ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebios” (Mt 5, 3). Jak możemy ten fragment interpretować?*

ks. Artur Zanim przejdziemy do interpretacji tego pierwszego z błogosławieństw Chrystusa warto zacząć od wyjaśnienia znaczenia słowa „błogosławiony”.

W języku greckim, tak jak zostało ono zapisane przez apostoła Mateusza, oznacza ono tyle, co „szczęśliwy” (gr. *makarios*). Nie chodzi tutaj jednak o poczucie satysfakcji i zadowolenia, które jest jednak dość nietrwałe i mija stosunkowo szybko. Szczęście – tak jak je ujmuje nau-

ka chrześcijańska – to stan, którego człowiek doświadcza, gdy przenikają go na wskroś energią łaski Bożej, nie pozostawiając w nim miejsca nieoświeconego. Innymi słowy można powiedzieć, że szczęście to rezultat jaśnienia złożonego w człowieku Bożego obrazu, który rozświetla jego człowieczeństwo.

W tym „rozświetleniu” człowiek poznaje samego siebie takim, jakim prawdziwie jest. I tym poznaniu doznaje szczęścia, bo autentycznie szczęśliwym można być tylko w prawdzie. O szczęściu pięknie pisał Grzegorz z Nyssy, taki święty z IV wieku.

„Stan szczęścia to suma i pełnia wszystkiego co dobre i czego pragniemy jako dobro, bez żadnego uszczerbku, niedostatku i przeszkody. Uczniowie Chrystusa nie tylko oczekują przyszłej szczęśliwości, ale jest ona udziałem ich dusz w teraźniejszości, ponieważ w nich obecny jest Chrystus”.

Wiedząc, kim w ewangelicznym rozumieniu są „błogosławieni”, można teraz przyrzeć się kwestii, dlaczego są nimi „ubodzy w duchu”.

W języku greckim są dwa słowa, które określają ludzi ubogich. Pierwszym jest słowo *penes*. Odnosi się ono do człowieka, który musi pracować na swoje utrzymanie. W tym znaczeniu większość ludzi na świecie to ubodzy, ponieważ tylko nieliczni mogą sobie pozwolić na to, aby nie pracować.

Drugie słowo to *ptochos*. Ono właśnie występuje w Kazaniu na Górze. Określano nim człowieka, który żyje w skrajnym ubóstwie i w ogóle nic nie posiada. Chrystus, posługując się tym słowem, daje do zrozumienia, że wszystko co jest prawdziwie wartościowe i cenne, pochodzi od Boga i jest darem Bożym. Wszystko zaś inne, czym człowiek „wypełnia” swoją duszę w istocie jej „zaśmiecaniem”. Najczęściej dzieje się tak na przykład wtedy, gdy ulega złu, a nawet staje po jego stronie, nie chce znać prawdy, bo tak jest wygodniej oraz posługuje się kłamstwem, postępuje nieodpowiedzialnie i egoistycznie nie zważając na innych itd. Postawa bycia „ubogim w duchu” jest zgodą na to, aby stać się swego rodzaju „pustym naczyniem”, które jest gotowe na przyjęcie prawdy, dobra i piękna, których źródłem jest Bóg. Serafin z Sarowa mówił, że celem człowieka jest „zdobywanie łaski Ducha Świętego”. Aby to uczynić potrzebna jest zaufanie Bogu, pokora, umiejętność rozróżniania prawdy od fałszu i dobra od zła, aby dokonywać właściwych wyborów i wzrastać w prawdziwej a nie udawanej czy też pozornej mądrości.

Reasumując, ubodzy w duchu to ci, którzy są bogaci tym, że odczuwają pragnienie obecności Boga w swoim życiu. Są otwarci na Jego dary i mają świadomość swojej zależności od Stwórcy. Dlatego cechuje ich pokora, brak zadufania we własne możliwości i poczucie wewnętrznej wolności. „Posiadanie” Boga jest dla nich największym i prawdziwym bogactwem, a wszystkie inne traktują jako coś, co jest nietrwałe, pozorne, przemijające, ulega zniszczeniu. Ubóstwo w duchu nie oznacza dla nich wyboru życia w duchowej nędzy. Wręcz przeciwnie. Ubogim w duchu może być na przykład osoba bogata w sensie posiadania dóbr materialnych, jeśli zasoby te nie zaciemniają jej poczucia Boga i troski o zbawienie. Z drugiej strony, osoba, która jest uboga materialnie, może wcale nie być uboga w duchu, jeśli nie dba o dobra natury duchowej.

LOGOS Czym zatem jest ubóstwo duchowe, oczywiście z tej drugiej (negatywnej) strony?

ks. Artur W kontekście tego, o czym rozmawiamy, mianem osoby duchowo ubogiej określiłbym człowieka, który swoje życie opiera na postawie „mieć” lub „posiadać”. Jego zasadniczym celem jest gromadzenie dóbr materialnych, co sprawia, że staje się on ich zakładnikiem a nawet niewolnikiem. Zdarza się, że taka osoba wpada w pułapkę pracoholizmu. Patrzenie na świat tylko przez pryzmat zaspokajania przyjemności i potrzeb materialnych często prowadzi do głębokiego kryzysu. Znakiem, który najbardziej rzuca się w oczy, jest rozpad relacji międzyludzkich. Może warto zaznaczyć, że jest takie greckie słowo, które oznacza właśnie zerwanie relacji, na przykład z innymi osobami. Tym słowem jest *schizis*. Patrząc oczywiście z perspektywy religijnej odnosi się to również, a nawet przede wszystkim, do osłabienia relacji z Bogiem. Według chrześcijańskiej antropologii, czyli nauki o człowieku, więź z Bogiem, chociaż osłabiona, nie może zostać definitywnie zerwana, ponieważ stanowi ona podstawę istnienia człowieka jako osoby. W rezultacie rozpadu więzi międzyludzkich i osłabienia relacji z Bogiem, człowiek doświadcza poczucia osamotnienia, a nawet rozpacz. Pograżając się w mroku autoalienacji ubożeje duchowo i doświadcza ogromnego duchowego cierpienia, stając się jakby cieniem samego siebie. Ten stan określa się często mianem duchowej depresji lub acedii.



Praca OLGA MUÑOZ-ZYGMUNT KLASA III

LOGOS *W jaki sposób ubóstwo duchowe łączy się ubóstwem materialnym?*

ks. Artur Myślę, że można to wyjaśnić w następujący sposób. Jeśli przyjąć, że kondycja duchowa ma wpływ na stan psychofizyczny człowieka, a od tego stanu psychofizycznego zależy sprawność i jakość wykonywanej pracy, to ostatecznie kondycja duchowa przekłada się jednak na materialny dobrostan człowieka. Ubóstwo duchowe, wpływając na obniżenia kondycji psychofizycznej, sprawia, że człowiek pracuje mniej efektywnie i gorzej. W rezultacie odbija się to negatywnie na zapłacie za pracę, co może prowadzić do materialnego ubóstwa.

LOGOS *Czy ubóstwo duchowe łączy się z ubóstwem moralnym?*

ks. Artur Wychodząc z pozycji chrześcijańskich zdecydowanie tak, gdyż wartości i zasady postępowania człowieka mają ścisły związek z jego życiem duchowym.

LOGOS *Jak się to przejawia?*

ks. Artur Ubóstwo moralne przejawia się w nieprzestrzeganiu, omijaniu, a nawet negacji wartości i norm postępowania wynikających z Ewangelii. Człowiek znajduje się w stanie duchowego i moralnego ubóstwa, gdy drwi z prawdy, dobroci, wierności i uczciwości oraz gdy jest obojętny na zło, cyniczny, krzywdzi i poniża innych. Rażącym efektem ubóstwa moralnego jest brak zgodności intencji, słów i czynów, a także błędne rozumienie wolności. W praktyce oznacza to na przykład przyzwolenie na robienie tego, co się chce oraz brak unikania odpowiedzialności za czyny. Człowieka biednego duchowo i moralnie cechuje niechęć do pracy nad sobą i nastawienie na to, co łatwe, przyjemne i wygodne. Ubóstwo moralne to także styl życia ludzi, którzy preferują zasadę, że cel uświęca środki i uważają, że to co jest dobre lub złe zależy wyłącznie od subiektywnego punktu widzenia.

LOGOS *Często słyszymy, że ubóstwo duchowe i moralne to przejawy kryzysu. Czy mamy dzisiaj do czynienia z kryzysem duchowym i moralnym?*

ks. Artur Można także postawić pytanie, czy kiedykolwiek był taki czas w dziejach ludzkości, kiedy kryzysu nie było? Wydaje się, że kryzys lub kryzysy towarzyszą człowiekowi od samego początku. Już w Raju, jak czytamy w Biblii, człowiek doświadczył kryzysu, gdy uległ pokusie skosztowania owocu z „drzewa poznania dobra i zła” (Rdz 3, 1-7). Od tamtej pory w tym względzie niewiele się zmieniło i ciągle nas ktoś lub coś kusi. Czasem ulegamy, czasem nie. Tak czy owak ponosimy konsekwencje naszych wyborów. Czasami nam się wydaje, że nie wybieramy, ale brak wyboru to przecież też jakiś wybór.

W rozważaniach *O kryzysie* ks. Józef Tischner stwierdził:

„Można od rozmaitych stron patrzeć na kryzys epoki. Należy jednak pamiętać, że w ostatecznym rozrachunku wszelki kryzys jest kryzysem człowieka. W godzinie kryzysu staje w obliczu podstawowego «albo-albo»: albo przezwycięży chwile słabości, albo sam zostanie pokonany. Sytuacja kryzysu wymaga skupienia sił wokół tego, co podstawowe, wymaga wyboru, od którego zależy los człowieka.”

W powyższej wypowiedzi można dopatrzeć się kilku znaczeń słowa kryzys (gr. *krisis*), które także pochodzi z greki, podobnie jak słowo *schizis*. Kiedy sięgniemy do słownika zobaczymy, że kryzys oznacza oddzielenie/odróżnienie, rozstrzygnięcie/rozliczenie, ocenę, wybór, sąd,

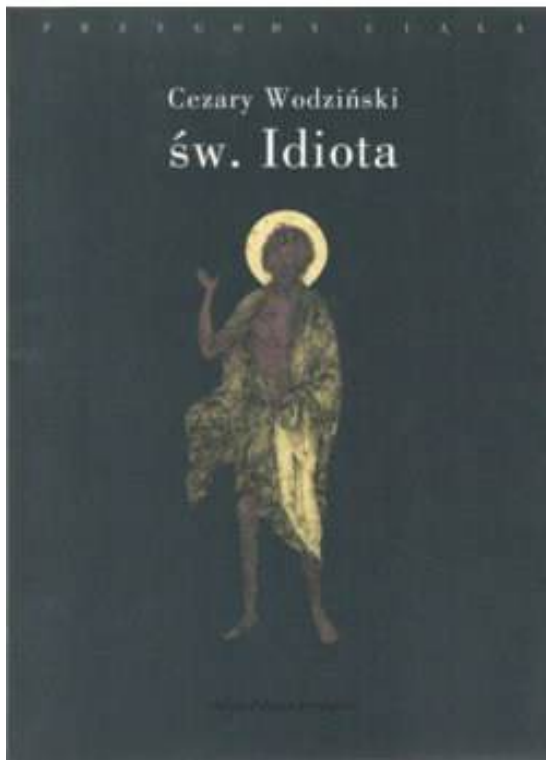
zmianę, punktu zwrotny. Można się zorientować, że kryzys wprowadza w przebieg zjawisk jakąś nieciągłość i zakłócenie, przewartościowanie, dzięki czemu ujawnia lub odsłania w człowieku coś słabego i kruchego. Dlatego stanowi dla niego wyzwanie, ciężar, kłopot i często budzi lęk. Z drugiej jednak strony, oprócz wymiaru negatywnego ma on znaczenie pozytywne. Skłania mianowicie do zastanowienia się nad tym, co jest prawdziwą wartością i jest dobre, mocne i trwałe. Można zatem powiedzieć, że kryzys duchowy i moralny jest okazją, aby stanąć w prawdzie i zastanowić się nad jego przyczynami oraz wrócić na właściwą drogę. Kryzys duchowy i moralny, a także ich konsekwencje mają nam pokazać, że powinniśmy zatroszczyć się o swój rozwój duchowy i intelektualny, a także poważnie potraktować pytanie o to, kim jest człowiek oraz jaki jest cel i sens jego życia.

LOGOS Bardzo dziękuję za rozmowę w imieniu swoim i całej redakcji **LOGOSU**.

ks. Artur Ja również bardzo dziękuję i pozdrawiam serdecznie wszystkich Czytelników LOGOSU.

* * *

Logos poleca do lektury do namysłu nad biedą i jej wielkością



„Święty Idiota” autorstwa Krzysztofa Wodzińskiego to intrygująca opowieść, która eksploruje granice między szaleństwem a świętością, rzeczywistością a iluzją. Książka wpisuje się w tradycję literatury filozoficznej, poruszając fundamentalne pytania o naturę człowieka, jego duchowość oraz rolę społeczeństwa w definiowaniu norm i wartości.

Tytułowy „święty idiota” to postać, która balansuje na krawędzi dwóch światów – w oczach jednych jest mędrcem, w oczach innych szaleńcem. Wodziński czerpie inspirację z postaci znanych z historii i literatury, m.in. rosyjskich „jurodiwych” (świętych szaleńców) oraz bohaterów Dostojewskiego. Przez filozoficzne rozważania i literacką narrację autor skłania czytelnika do refleksji nad tym, czym jest prawda, wolność oraz autentyczność.

Książka jest zarazem prowokująca i głęboko poruszająca.

Wodziński, znany ze swojego filozoficznego podejścia do literatury, kreśli obraz człowieka wykluczonego, ale jednocześnie posiadającego unikalną mądrość. „Święty Idiota” to dzieło, które zmusza do myślenia i pozostawia czytelnika z wieloma pytaniami o naturę ludzkiego istnienia.

(red)

WOLONTARIAT

Wolontariat, czyli bezinteresowna pomoc innym, ma w Polsce długą i bogatą tradycję, która sięga wieków wstecz. Jego rozwój był ściśle powiązany z wydarzeniami historycznymi, potrzebami społeczeństwa i działalnością organizacji charytatywnych.

Średniowiecze i czasy nowożytne

Początki wolontariatu w Polsce sięgają średniowiecza, kiedy działalność charytatywna była ściśle związana z Kościołem katolickim. Zakony, takie jak benedyktyni czy franciszkanie, prowadziły szpitale, przytułki dla ubogich i sierocińce. W tamtym okresie opieka nad potrzebującymi była postrzegana jako obowiązek religijny.

W XVI i XVII wieku rozwijały się bractwa religijne i cechy rzemieślnicze, które angażowały się w pomoc społeczną. Szczególną rolę odgrywały też instytucje, takie jak szkoły parafialne i fundacje magnackie, wspierające edukację i ubogich.

XIX wiek – okres zaborów

W czasie zaborów (1795–1918) wolontariat nabrał nowego znaczenia. W obliczu braku polskiej państwowości to organizacje społeczne i lokalne inicjatywy przejmowały odpowiedzialność za pomoc potrzebującym.

- Ważną rolę odegrały towarzystwa dobroczynne, takie jak **Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności** (założone w 1814 roku) czy **Towarzystwo św. Wincentego à Paulo**, które wspierały ubogich, sieroty i osoby starsze.
- W tym okresie działały także pierwsze instytucje edukacyjne dla kobiet, które zachęcały do pracy na rzecz innych, np. prowadzenia szkół i ochron dla dzieci.

Dwudziestolecie międzywojenne (1918–1939)

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku wolontariat w Polsce zaczął się dynamicznie rozwijać.

- Powstawały nowe organizacje społeczne, takie jak **Polski Czerwony Krzyż** (założony w 1919 roku), który działa do dziś, niosąc pomoc w sytuacjach kryzysowych i katastrofach naturalnych.
- Młodzież była angażowana w harcerstwo, które odgrywało kluczową rolę w edukacji patriotycznej i społecznej, ucząc wartości takich jak współpraca, odpowiedzialność i pomoc innym.

Okres II wojny światowej (1939–1945)

W czasie II wojny światowej wolontariat przybrał formę działalności konspiracyjnej.

- Organizacje, takie jak **Rada Pomocy Żydom „Żegota”**, ratowały ludność żydowską przed nazi-stowskimi prześladowaniami.
- Harcerze i młodzież pełnili rolę kurierów, sanitariuszy i łączników, ryzykując życie w imię pomocy innym.

Czasy PRL (1945–1989)

Po wojnie wolontariat w Polsce był kontrolowany przez władze komunistyczne, które ograniczały działalność niezależnych organizacji społecznych.

- Działały jednak państwowe struktury, takie jak **Liga Kobiet Polskich** czy organizacje młodzieżowe, które angażowały się w akcje pomocowe.
- Kościół katolicki, mimo ograniczeń, nadal prowadził działania charytatywne poprzez Caritas oraz inne lokalne inicjatywy.

Wolontariat po 1989 roku – okres transformacji

Po upadku komunizmu w 1989 roku wolontariat w Polsce zaczął się dynamicznie rozwijać.

- Powstały nowe organizacje pozarządowe, takie jak **Polska Akcja Humanitarna** (1992) i **Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy** (1993).
- Wolontariat stał się bardziej zróżnicowany, obejmując działania na rzecz osób starszych, dzieci, osób z niepełnosprawnościami, ochrony środowiska czy pomocy humanitarnej.
- W 2003 roku przyjęto **Ustawę o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie**, która uregulowała status wolontariuszy i ich prawa.

Współczesność

Obecnie wolontariat w Polsce cieszy się dużym zainteresowaniem, szczególnie wśród młodzieży.

- Polacy angażują się w działania organizacji takich jak Caritas, PAH, WOŚP czy Szlachetna Paczka.
- W czasie pandemii COVID-19 oraz wojny w Ukrainie widoczny był ogromny wzrost solidarności społecznej i zaangażowania w pomoc potrzebującym.

Wolontariat w Polsce odgrywa dziś kluczową rolę w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego i jest wyrazem solidarności, empatii i chęci niesienia pomocy innym.

(oprac. redakcja)

bo z małych rzeczy powstają wielkie

W imieniu LOGOSU z Panią JOANNĄ GALANT

rozmowę przeprowadziła NOEMI KUBIT z klasy IV

LOGOS *Mam przyjemność porozmawiać w imieniu LOGOSU z Panią Joanną Galant. Pani Joanna, poza tym, że uczy nas języka francuskiego, to organizuje w SKIE wolontariat dla szkoły podstawowej oraz liceum. Proszę Pani, jakie były początki wolontariatu na świecie i jakie wydarzenie miało największy wpływ na jego rozwój?*

JOANNA GALANT Pionierem, jeżeli chodzi o wolontariat na świecie, był Szwajcar o nazwisku Pierre Ceresole, który w 1920 r., czyli parę lat po zakończeniu I wojny światowej, zorganizował obóz dla różnych walczących wówczas ze sobą stron po to, aby wspólnie odbudować wioskę pod miejscowością Verdun. I tak powstała pierwsza, nazwijmy to – wspólnota wolontariuszy, których zjednoczyła odbudowa wioski ze zniszczeń wojennych. Ceresole wplatał w to również myśl chrześcijańską, że należy udzielać pomocy bliźniemu. Dążył do zasypania podziałów między ludźmi, podziałów, które w sposób naturalny stworzyła wojna. Uważał, że wspólny cel jednoczy, a dla dobra innych ludzie się starają działać ponad podziałami. I to jest początek wolontariatu w Europie i być może na świecie. Aczkolwiek mówi się, że tak naprawdę pierwszych źródeł należy szukać w Stanach Zjednoczonych. Ludziom, którzy tam przyjeżdżali i się osiedlali, bez wspólnotowego zorganizowania się i wzajemnej pomocy, byłoby im ciężko. Pomagając sobie nawzajem, tworzyli formę wolontariatu. Obecnie największą organizacją na świecie zajmującą się pomocą jest UNESCO. Szacuje się, że na dziś jest około 140 organizacji wolontariackich na świecie, które ponadto współpracują ze sobą. W Polsce najbardziej znaną organizacją jest *Caritas*, związaną z kościołem katolickim, ale też mamy *Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy*, *Szlachetną Paczkę* i wiele innych.

LOGOS *Patrząc z perspektywy pierwszego wolontariatu, który zaczynał się od takich obozów wsparcia, jakie są współcześnie na świecie i w Polsce najpopularniejsze formy pomocy?*

JOANNA GALANT Myślę, że ta pomoc jest zależna od chwili, okoliczności, które się zdarzają. Na pewno takim przełomem w myśleniu o pomaganiu w dzisiejszym świecie, a szczególnie w Polsce, stała się wojna w Ukrainie. W lutym będziemy obchodzić 3. już rocznicę i to jest już 3 rok nieustannego pomagania. Tak się złożyło, że dla mnie to był też pierwszy rok pracy wolontariackiej w naszej szkole. I ta pierwsza zorganizowana pomocy pod moim „dowództwem” była pomocą dla Ukrainy. Jeśli chodzi o najczęstszą formę pomocy, to nasuwa się tutaj Szlachetna Paczka. I tutaj mam na myśli nie tylko jedną z największych instytucji wolontariackich w Polsce, ale też my tutaj po prostu robimy paczki. Chcemy pomagać w różnych okazjach czy to Boże Narodzenie, Wielkanoc, czy na początek roku szkolnego, wyposażając dzieci w tornistry do szkoły. To są działania wielu organizacji. Potrzeb jest ogromna ilość, więc jeśli chcielibyśmy to wszystko jeszcze raz zrobić, to znalazłoby się tyle samo osób, które tej pomocy potrzebują.

LOGOS *Tak, wojna w Ukrainie była tym momentem, przełomem, kiedy Polacy się zorganizowali do pomocy swoim sąsiadom z Ukrainy. Czy zna Pani może jakieś światowe wydarzenia, które angażują wolontariuszy z całego świata?*

JOANNA GALANT Można by tu wymienić światowe zjazdy młodzieży, które są organizowane przez papieża, zapoczątkowane przez Jana Pawła II, a teraz kontynuowane przez papieża Franciszka. Złoty są organizowane w różnych częściach świata, a ilość wolontariuszy zaangażowanych w to jest niewyobrażalna. To są młodzi ludzie, którzy organizują noclegi, rozdają jedzenie, picie. W Polsce to na pewno też WOŚP, który w tym roku gra już po raz 33. Niemniej, nie jest łatwo dostać się do grona wolontariuszy WOŚP, ponieważ ilość osób chętnych do kwestowania z puszkami jest tak ogromna, że powoduje zapisy z wielomiesięcznym wyprzedzeniem. W naszej szkole, w ramach WOŚP prowadzimy akcje zbierania pieniędzy do „świnek”, które potem zostaną przekazane Orkiestrze.

Jeśli chodzi, o świat to widzę, na te chwile dwa punkty dla działań wolontariatu: Bliski Wschód, czyli wojna w Strefie Gazy i słynna organizacja medyczna „Lekarze bez Granic”, którzy pracują absolutnie jako wolontariusze. I też bardzo liczne organizacje zaangażowane w pomoc na Bliskim Wschodzie, Ukrainie, Syrii, czy w Afganistanie, chociaż z uwagi na ekstremistów tam działających niesienie pomocy jest tam niezwykle utrudnione. Pamiętajmy, że tych miejsc zapalnych na świecie, które potrzebują pomocy, jest bardzo dużo, natomiast może pojawić się problem z dotarciem z tą pomocą. Można tu wspomnieć o problemach Czerwonego Krzyża w Ukrainie czy w Strefie Gazy, organizacji, która była zmuszana do uzyskania np. zgody Izraela na wejście z pomocą do Strefy Gazy.

LOGOS *A jak COVID-19 wpłynął na wolontariat w Polsce czy świecie?*

JOANNA GALANT Niestety, nie mam takich danych, ale myślę, że to był taki specyficzny czas odcięcia, zatrzymania wielu rzeczy. Na pewno mogło to być ograniczane restrykcjami z zewnątrz.

LOGOS *Wspominała Pani o różnych organizacjach wolontariackich jak np. Caritas, czy Szlachetna Paczka. Czy chciałaby Pani jeszcze coś o nich powiedzieć albo o jeszcze innych organizacjach, które wspierają ludzi biednych?*

JOANNA GALANT *Szlachetna Paczka, WOŚP czy Caritas* to są te największe organizacje, mocno rozbudowane, ich sieć jest ogromna, przez co docierają do dużej liczby potrzebujących, ale jest też organizacja, która dociera do Polaków na Wschodzie, jest też Janina Ochojska, niezwykle człowiek, osoba, która stworzyła w Polsce podwaliny myślenia o pomaganiu. W głowie mam taki obraz osoby poruszającej się o kulach, wsiadającej do ogromnego tira z niezliczoną ilością paczek, jadącej do strefy wojny w Jugosławii. Myślę, że Janina Ochojska wpisała się na trwałe w serca i umysły Polaków.

Są też tysiące małych organizacji, które np. działają przy parafiach, nasz tutaj wolontariat szkolny, który w pierwszym roku wojny na Ukrainie współpracował z parafią na Górcze, ojców Marianów, którzy nadal organizują spotkania dla ukraińskich matek z dziećmi, pomagają ludziom bezdomnym, mają dla nich regularne spotkania, rozdają paczki, angażują się w różne akcje typu artystycznego, śpiewania kołęd. Marianie pomagają też ludziom z depresją. Wyobrażam sobie, że takich parafii, jak ta na Górcze, są w Polsce tysiące, bo z małych rzeczy powstają wielkie. Takie małe wolontariaty jak nasz, gdzie podczas akcji na kiermaszach, sprzedaży ciastek, tworzą się małe/duże sumy. Dzięki tym sumom, tak jak w tym roku, byliśmy w stanie pomóc rodzinie powodzian. To, co dzieje się na naszych oczach wyzwala, buduje inicjatywy: wojna na Ukrainie, w Strefie Gazy, powódź w Polsce. Tegoroczne działanie wolontariatu w naszej szkole ukierunkowane jest na pomoc powodzianom, bo taka jest potrzeba chwili. My pomagamy jednej konkretnej rodzinie z Odrzychowic Kłodzkich. Wysłaliśmy dwie ogromne paczki na święta, przekazaliśmy pomoc finansową.

LOGOS *Czy są jakieś obostrzenia prawne ograniczające niesienie pomocy?*

JOANNA GALANT Tak, jeśli chodzi o wspomnianą pomoc powodzianom, prawo polskie mówi, że pomoc finansowa w postaci przelewu pieniędzy dla jednej, konkretnej rodziny może być zrobiona tylko

raz i też tylko do pewnej, określonej sumy. Regulacje prawne są, bo one muszą być, jeśli chodzi o pomoc finansową, pieniężną, w konfrontacji człowieka a z pieniądzem, człowiek jest zawsze słaby a pieniądz mocny. Pieniądz przyciąga różne natury ludzkie, co niekiedy prowadzi do różnego rodzaju defraudacji, przekrętów. Smutne jest to, że są osoby, które na nieszczęściu, biedzie człowieka, chcą się wzbogacić. Fundacje też mają swoje ciemne strony i to jest naturalne, bo jak świat światem, człowiek jest słaby i podatny na wykorzystywanie pieniędzy na różne działania na swoją korzyść. Stąd też potrzeba regulacji prawnych i przejrzystość funkcjonowania instytucji. Niemniej, pomimo przykrych sytuacji i afer, pamiętajmy, że głównym celem jest pomaganie. Są to mimo wszystko krople w oceanie pomocy, bo ludzie są hojni, Polacy są hojni i o tym pamiętajmy. Regulacje prawne muszą być, są i mam nadzieję, że trzymają ludzi działających z pieniędzmi w jakiś ryzach.

LOGOS *Czy według Pani liczba wolontariuszy rośnie, czy maleje?*

JOANNA GALANT Uważam, że rośnie. Na pewno. Nie mam dokładnych danych w postaci liczb, ale myślę, że na pewno. Oczywiście pada pytanie, dlaczego są wolontariaty w szkole? Powstają, ponieważ osób w potrzebie jest coraz więcej, a młodzi ludzie, w klasach 7-8, mają za wolontariat dodatkowe 3 punkty w rekrutacji do liceum. Dlatego chętnie dołączają do wolontariatu, aby dostać się do wymarzonego liceum. Jednak słyszałam, że coraz częściej duże firmy proponują swoim pracownikom prace w wolontariacie. Jest to dla tych ludzi pewna forma terapii, oderwania się od kierunku pracy. Wydaje mi się, że ci ludzie popadają w marazm i firmy wymyślają różne sposoby, aby stworzyć im na nowo poczucie sensu. Jak pamiętasz, byliśmy w Fundacji McDonalda. Kiedy próbowałam ustalić termin szkolenia dla grupy uczniów z naszej szkoły, to okazało się, że bez przerwy grupy dorosłych ludzi przychodzą. Oni też chcą to robić, chcą pomagać. Ja uważam, że społeczeństwa nie są nastawione na siebie. Pewnie po części są, bo kultura temu sprzyja. Takiemu uwielbieniu swojego indywidualnego życia, ale mam nadzieję i widzę, że ci ludzie, co chcą pomagać, są coraz liczniejsi. Pamiętajmy o tym, że są hospicja. Przecież ich personel to głównie wolontariusze. Chylę przed nimi czoła. Chylę czoła przed ludźmi, którzy pracują w domach dziecka, domach opieki. Były akcje chodzenia i czytania dzieciom książek w domach dziecka lata temu. To wszystko robili i nadal robią wolontariusze. A hospicjum jest miejscem, które potrzebuje, ludzi szczególnych do pomocy i tacy się ciągle znajdują. Wiec myślę, że dzisiaj wolontariuszy jest coraz więcej.

LOGOS *Tak jak Pani wspominała wcześniej, firmy teraz chętnie oferują swoim pracownikom wolontariat jako formę terapii. Oprócz tego, jakie inne korzyści społeczne płyną z działalności wolontariatu?*

JOANNA GALANT Tak, to jest fundamentalne pytanie. Tak naprawdę, tajemnica pomagania polega na tym, czy lepiej prezent jest dawać, czy otrzymywać. Co daje nam większą radość? Wszystko zależy od osoby, ale w większości dużo większą radość daj nam obdarowywanie innych. Patrząc na młodych ludzi, myślę sobie, jak cudownie jest, mieć taką społeczność, która chce poświęcać swój czas, przestrzeń, tylko po to, żeby pomoc drugiemu człowiekowi. Dlatego chce pocieszyć, że świat na pewno nie zginie, ponieważ młodzi ludzie będą dalej działać. Aspekt tego społecznego oddziaływania dają nam duże organizacje, jak *Caritas* albo *Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy*. Działają jak magnes, który przyciąga ludzi do pomocy. To właśnie dzięki *Orkiestrze Świątecznej Pomocy* mnóstwo szpitali jest teraz zaopatrzonych w niezbędne urządzenia. Młody człowiek wtedy myśli sobie, że to właśnie ja mogę z siebie dać kawałek dobra. Takie organizacje, moim zdaniem, wychowują społecznie, a takie biedroneczki – jak nasz wolontariat w szkole – też to robi. Tak jak ty, Noemi, poszłaś na szkolenie do fundacji, teraz klasie IV, gdy zbliża się matura, pewnie chodzisz mniej, ale wcześniej i tak chodziłaś tam niezależnie od szkoły. Robiłaś to sama, robiłaś to z Aleksandrą, bo chciałaś. Więc – moim zdaniem – zaszczepienie takiego ziarenka chęci pomocy będzie kiełkować. Być może powrócisz do tego jako zupełnie dorosła osoba i też będziesz chciała zorganizować coś dzieciom w szpitalu.

LOGOS *Ciekawi nas jednak to, jak wyglądało Pani pierwsze doświadczenie z wolontariatem, czy to u nas w szkole, czy w prywatnym życiu?*

JOANNA GALANT Ja ogólnie jestem nastawiona na pomaganie z natury. Więc moje życie to taki wolontariat życiowy, gdyż ciągle pomagam. Chyba z tego czerpię siłę. Jednak takie doświadczenie związane z wolontariatem, które zapadło mi w pamięci, wydarzyło się na pierwszym roku mojej pracy w wolontariacie szkolnym. Zbieraliśmy na *Szlachetną Paczkę* i pamiętam ówczesnych ósmoklasistów, którzy w dniu kiermaszu w naszej szkole, musieli wszystkie paczki segregować i pakować. Tak ogromnego zaangażowania to już dawno nie widziałam. Wtedy pomyślałam sobie, że rzeczywiście świat nie zginie, a w tych ludziach młodych jest gigantyczny potencjał. Potem nosili paczki do samochodu taty jednej z uczennic, który na następny dzień jechał z nimi ponad 100 kilometrów i zawoził do konkretnych rodzin. Zrobił to absolutnie dobrowolnie i za własne pieniądze, więc to też jest coś niesamowitego. Pamiętajmy też, że pomagamy ludziom, ale przecież tysiące organizacji pomaga zwierzętom, które nierzadko, tak jak na wojnie na Ukrainie, stają się ofiarami działań zbrojnych. Ile, niestety, ogrodów zoologicznych zostało przez wojnę okrutnie potraktowanych. Teraz w związku z powodzią schroniska, które zostały zalane, musiały być ewakuowane. Dlatego w drugim roku działalności wolontariatu, przez cały rok wspieraliśmy zwierzęta. Pracowaliśmy z fundacją *Razem dla zwierząt* i za zebrane przez wolontariuszy pieniądze wykupiliśmy około 4 czy 5 koni, które szły na rzeź. To właśnie było wyjątkowo szczególne, ponieważ zmobilizowaliśmy się w krótkim czasie. Jest bodziec w postaci konia idącego na rzeź i od razu trzeba go uratować. Wówczas była pomocna nasz księgowa Pani Beatka, która wspiera nasz szkolny wolontariat. Zajmowała się finansami oraz prawnymi meandrami, o których my nie mieliśmy pojęcia. To właśnie ona wtedy szybko przelała pieniądze, dzięki czemu uratowaliśmy te konie. Zawsze w głowie zostają małe rzeczy, które składają się na sumę uczucia sensu tego, co robimy. Akcja uratowania tych konie jakoś ze mną została. Może dlatego, że zawsze pierwszeństwo ma człowiek, ale organizacje pomagające zwierzętom są równie ważne. przecież schroniska dla zwierząt składają się z wolontariuszy. Ludzi, którzy chcą im pomoc bezinteresownie.

LOGOS *Czy Pani przez prace w wolontariacie zaczęła jakoś inaczej patrzeć na ubóstwo innych ludzi?*

JOANNA GALANT Nie, myślę, że zawsze byłam na to wychulona. Dlatego cieszę się, że przez wolontariat mam możliwość zwrócić oczy innych na biedę. Wydaj mi się, że empatia jest taka cecha, dzięki której ta działalność wolontariacka funkcjonuje. Nie interesuje cię tylko twój świat i co się dzieje wokół niego, ale dostrzegasz potrzeby innych ludzi, ich tragiczne historie oraz ich brak pieniędzy. Pamiętajmy, że każdy człowiek może znaleźć się na dnie. Dzisiaj jesteśmy na górze, ale życie różnie się układa. Czasami się wydaje, iż człowiek bezdomny jest niezaradny. Nie. Bardzo często za tymi ludźmi stoją wstrząsające historie.

LOGOS *Czy taka chęć niesienia pomocy innym zainspirowała panią do zaangażowania się w wolontariat w naszej szkole?*

JOANNA GALANT To była spontaniczna decyzja pani dyrektor, gdyż odeszła na urlop macierzyński pani Ewelina, która przez dwa lata prowadziła wolontariat. Pomyślałam sobie, że jakoś tam się do tego nadaje. Jestem uwrażliwiona na potrzeby innych ludzi, ale też zupełnie szczerze ci powiem: ogarnia mnie czasem takie uczucie bezsilności. Pomaganie innym jest jak taka ruska matryoszka. Bez przerwy widzę, że ktoś potrzebuje jakiejś pomocy i człowiek powinien w pewnym momencie postawić granice, gdyż nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim. Nie jest to możliwe. W związku z tym oceanem potrzeb trzeba wybrać jakąś jedną rodzinę, której będziesz pomagać. Masz wtedy poczucie, że robisz coś dobrego. Wszystkich zwierząt nie uratujesz, ale kiedy wykupisz 4. konie, to dołożyłeś ziarenko dobra do góry potrzeb. Oczywiście, można przez to popaść w depresję, bo odczuwamy w bezradność. Chcesz pomagać, ale są ograniczenia. Dlatego ja zachęcam każdego młodego człowieka do pomocy. Ubolewam, gdyż nasi licealiści nie angażują się w wolontariat, nie dostrzegają często potrzeb. Starają się czasami szukać drugiego dna. Nie są specjalnie chętni. Nie wiem, z czego to wynika. To trochę rozczarowuje. Uważam, że niezależnie od tego, ile ma się lat, to warto pomagać. Wydaje mi się, że nawet jak organizowaliśmy w szkole sprzedaż łakoci na rzecz wolontariatu, to nigdy nie widziałam licealistów.

LOGOS *Uważa Pani, że uczniowie podstawówki, licealiści, studenci, angażują się w wolontariat z czystej potrzeby pomagania drugiej osobie, czy z powodu dodatkowych punktów rekrutacyjnych?*

JOANNA GALANT To jest właśnie tak, jak ja mówię na początku roku na spotkaniu wolontariatu: „Moi drodzy, jeżeli ktoś to robi tylko dla punktów, to ja od razu te punkty dam”. Wówczas o dziwo nikt o to nie prosi, bo nie ma takiej odwagi, ale na pewno są osoby, które robią to wyłącznie dla punktów. Jednak patrząc na naszą szkolną młodzież, która angażuje się w wolontariat, zbudowało się we mnie poczucie, że niektórzy autentycznie chcą pomagać. Na swój sposób rozumiem wagę tych punktów. Mamy plany, ambicje, marzenia, dlatego chcemy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby je osiągnąć. Bardzo wierzę oraz widzę, że potrzeba pomocy jest moim zdaniem większą niż potrzeba zdobycia punktów.

LOGOS *Pani już wcześniej o tym wspominała, ale czy uważa pani, że wolontariat w szkołach ma realny wpływ na pomoc biedniejszym ludziom?*

JOANNA GALANT Zdecydowanie! Nie mogę powiedzieć, jak to funkcjonuje w innych szkołach, ale wolontariaty w większych szkołach mogą mieć szerszy zasięg. My jesteśmy, taka szkołą kameralną. Doświadczam siły naszej szkolnej pomocy za każdym razem, kiedy komuś pomożemy. Wykupienie koni. Teraz wiosną zabiorę wolontariuszy, by je odwiedzić. Pomoc powodzianom, konkretnej rodzinie. Ci ludzie, piszą, dzwonią, dziękują. Tak, jak mówiłam, nie damy rady pomoc wszystkim, ale liczy się każdy gest. Ja widzę, że jest wyznaczony cel, następnie podjęte konkretne kroki, aby go osiągnąć. Angażuję w to wolontariuszy. Teraz akcja paczki dla rodziny powodzian, państwa Boryk. To była sytuacja, w której wraz z panią Kasią, sekretarką naszej szkoły, pakowałyśmy w czwartek te paczki, bo chciałyśmy, aby dotarły na Wigilię. Właściwie wszystkie firmy kurierskie odmówiły, ale firma Inpost zadeklarowała, że to dostarczy i paczki odebrane w piątek już w sobotę dotarły. To jest niesamowite uczucie. Pamiętam, ta radość, która mi towarzyszyła, była ogromna. Świadomość, że otrzymali to, o czym marzyli. Bo Pani Aneta zrobiła listę z rzeczami elektronicznymi albo ubraniami, które podczas powodzi stracili. To jest konkret. Nie udało nam się jako mały wolontariat pomoc wszystkim powodzianom, ale rodzinie z dzieckiem, które ma wodogłowie, się nam udało. Myślę też, że chciałabym zrobić spotkanie dla licealistów, gdzie będzie materiał o tym, co robimy. Może to ich jakoś pobudzi. Uwierzą, że pomaganie ma sens. Zobaczą, że to nie jest tylko zbieranie pieniędzy do świnki, ale prawdziwa osoba w potrzebie.

LOGOS *Wraca Pani często do zorganizowanej przez naszych wolontariuszy Szlachetnej paczki, jednak czy były jakieś inne inspirujące projekty, które Pani z uczniami naszej szkoły zorganizowała?*

JOANNA GALANT Pewnie ta historia z fundacją Ronalda McDonalda, której ty także doświadczyłaś. Jest bardzo ciekawa. Jednak McDonald kojarzy nam się z burgerami, ale robi wiele dobrego. Założyli fundację, działającą przy szpitalu pediatrycznym w Warszawie. Zbudowali dom dla rodziców, których dzieci przebywają długo w szpitalu. Jest to dom z pokojami, łazienkami, gdzie mogą normalnie funkcjonować, będąc blisko swojego dziecka. Gdyż pamiętajmy, że nie wszystkie dzieci będące tam są z Warszawy. Są one z przeróżnych miejsc z Polski, a rodziców często nie stać na bycie w obcym mieście blisko swoich dzieci. Fundacja McDonalda, budując takie domy, ułatwia tym rodzicom bycie ze swoim dzieckiem. Jak wiesz, nasi wolontariusze przeszli kurs przygotowawczy, aby pomagać w szpitalu. Poszliśmy na cały dzień do szpitala, gdzie chodziliśmy po różnych oddziałach pediatrycznych sprzątać kuchnie dla rodziców czy sale zabaw. Po przejściu tego kursu takimi wolontariuszami są już na całe życie. Być może w niektórych obudzi się taki instynkt medyczny i zostaną lekarzami albo w szeroko pojmowanej medycynie będą pomagać. Jest to wartościowy kontakt, który podczas mojej działalności udało mi się stworzyć. Jednak dla mnie najważniejsze jest zachęcenie ludzi do działania. Mieć takie poczucie, że jak ludzie słyszą wolontariat to, są pełni energii, żeby coś zrobić do pomocy.

LOGOS *Gdy Pani pracowała z uczniami to, czy spotkała się Pani z jakąś niechęcią albo trudnościami po tym, jak uczniowie zadeklarowali się do pomocy?*

JOANNA GALANT Nie. Czasami jest trudno, ale nie idealizujemy życia. Nie wszyscy angażują się z tą sama wolą, bo po prostu tak funkcjonuje człowiek. Jednak na każdą potrzebę jest odzew. Ja też właśnie bardzo dziękuję rodzicom uczniów naszej szkoły podstawowej, którzy odpowiadają na potrzeby wolontariatu, angażują się, kiedy coś zbieramy, dają dzieciom pieniądze, aby wsparły innych. Myślę, że tacy rodzice budują w swoich dzieciach patrzenie na świat, w którym nie są tylko oni ze swoimi potrzebami, ale uczą dostrzegać, że są także ludzie w trudniejszych sytuacjach ode nas.

LOGOS *Jaką rolę, według Pani, pełni wolontariat w budowaniu wrażliwości i odpowiedzialności młodych ludzi?*

JOANNA GALANT Myślę, że odgrywa ogromną rolę. Dla wielu jest to dopiero pierwsze zetknięcie się z tym, co jest prawdziwą biedą. Wcześniej jest to abstrakcyjne, ponieważ jeżeli Oskar, jedno z dzieci tej rodziny powodziań, prosi o dres, to myślę, że dla wielu uczniów jest to potrzeba, która mogą bez problemu zrealizować. Fakt, że muszą się zmierzyć z tym, iż wiele osób żyje w minimum socjalnym albo dzieją się wydarzenia, które zabierają im wszystko, co mają. Taka perspektywa musi też budować w nich wrażliwość, bo dzięki wolontariatowi mogą zobaczyć, czym tak naprawdę jest fundamentalna potrzeba. Jednak my żyjemy w takiej warszawskiej bańce, dlatego mam nadzieję, że wolontariat pozwala w nich obudzić wrażliwość.

LOGOS *Jakie rady dałaby Pani osobom, które chciałyby zacząć pomagać innym, ale nie wiedza, od czego zacząć?*

JOANNA GALANT Zachęcam wszystkich, żeby pomagali. U nas w szkole to najbardziej angażują się VII i VIII klasy, ale zachęcam także licealistów, bo obecność starszych osób byłaby wzmocnieniem. Jednak jak są osoby, które czują w sobie potrzebę działania, to wystarczy wyszukać w Internecie akcje wolontariackie, którym będzie można pomóc. Jest bardzo dużo organizacji, które potrzebują pomocy. Po prostu nie pozostawać w obrębie słów „chcę pomóc”, tylko zacząć działać.

LOGOS *Bardzo dziękujemy za rozmowę, choć rozumiem, że w świetle Pani uwag – ważniejsze jest działanie. Ale często bez słowa zachęty, trudno o czyny.*

JOANNA GALANT Ja również dziękuję w takim razie, że mogłam opowiedzieć o naszej pracy. I serdecznie zapraszam wszystkich chętnych do współpracy.



praca

OLGi MUÑOZ-ZYGMUNT

KLASA III J

żuki

Leżałem w słońcu, sprytnie zaszyty w łańcuchu górskim, jaki tworzy piasek nanie-siony wiatrem na krańcu plaży. Są to góry piaskowe, wydmy, obfite w przełęcze, zbocza, doliny, labirynt obły i sypki, gdzieś porosły krzakiem wibrującym pod nieustannym parciem wiatru. Zasłaniała mnie spora Jungfrau, szlachetnie kubiczna, wyniosła — ale o dziesięć centymetrów od mojego nosa rozpoczynał się wichur, sieczący bez wytchnienia Saharę, paloną słońcem. Żuki jakieś — nie wiem, jak je nazwać — pracowicie snuły się po tej pustyni w celach niewiadomych. I jeden z nich, nie dalej niż na odległość mojej ręki, leżał do góry nogami. Wiatr go przewrócił. Słońce piekło mu brzuch, co zapewne było wyjątkowo nieprzyjemne zważywszy, że ten brzuch zwykł zawsze pozostawać w cieniu — leżał przebierając łapkami i wiadomo było, że nic innego mu nie pozostaje jak tylko to monotonne i rozpaczliwe przebieranie łapkami — i już omdlewał, po wielu może godzinach, już konał.

Ja, olbrzym, niedostępny mu swoim ogromem, który to ogrom czynił mnie dla niego nieobecny — przyglądałem się temu machaniu... i, wyciągnawszy rękę, wydobylem go z kaźni. Ruszył naprzód, przywrócony w jednej sekundzie życiu.

Zaledwie to uczyniłem, ujrzałem trochę dalej identycznego żuka, w identycznym położeniu. I wymachiwał łapkami. Nie chciało mi się ruszać... Ale — dlaczego tamtego uratowałeś, a tego nie?... Dlaczego tamten... gdy ten?... Uszczęśliwiłeś jednego, drugi ma się męczyć? Wziąłem patyk, wyciągnąłem rękę — uratowałem.

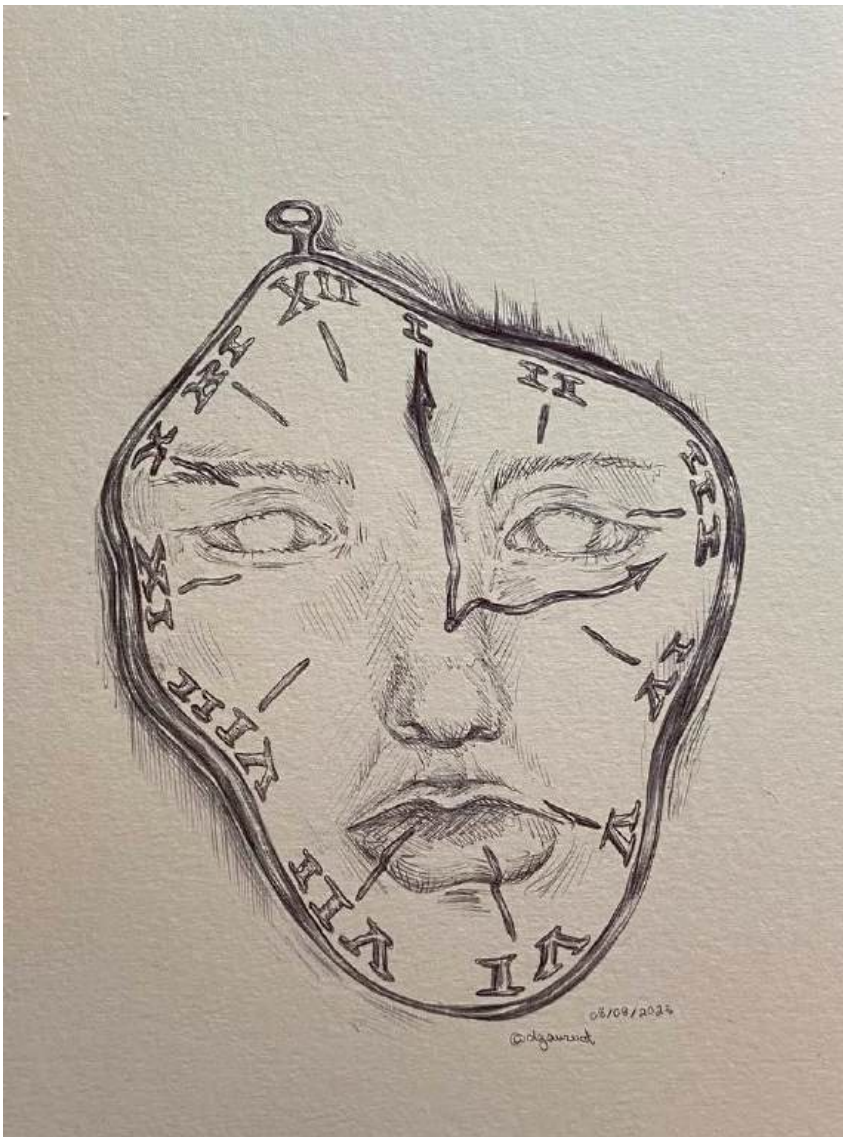
Zaledwie to uczyniłem, ujrzałem nieco dalej identycznego żuka, w identycznym położeniu. Przebierającego łapkami. A słońce paliło mu brzuch.

Czyż miałem przemieniać moją sjęstę w karetkę Pogotowia dla konających żuków? Ale zanadto już zadomowiłem się w tych żukach, w ich wymachiwaniu cudacznie bezbronnym... i chyba zrozumiecie, jeśli już zacząłem to ratowanie, nie miałem prawa zatrzymać się w dowolnym miejscu. Byłoby zbyt straszne wobec tego trzeciego żuka — zahamować akurat na progu jego klęski... zbyt okrutne i niemożliwe jakieś, nie do popełnienia... Ba! Gdybyż pomiędzy nim a tymi, których wybawiłem, była jakaś *granica*, coś co mogłoby upoważnić mnie do zaprzestania — ale właśnie nie było nic, tylko dalszych 10 cm piasku, ciągle ta sama przestrzeń piaskowa, „trochę dalej” wprawdzie, ale tylko „trochę”. A przebierał łapkami tak samo! Jednakże rozejrzawszy się, ujrzałem „trochę” dalej jeszcze cztery żuki, wymachujące i palone słońcem — nie było rady, wstałem w całym ogromie swoim i uratowałem wszystkie. Poszły.

Wtedy oczom moim ukazał się stok lśniaco-gorąco-piaszczysty sąsiedniego zbocza, a na nim z pięć lub sześć punkcików wymachujących: żuki. Pośpieszyłem

z ratunkiem. Wybawiłem. I już tak sparzyłem się z ich męką, tak bardzo w nią wsią-
 kłem, że widząc opodal nowe żuki na równinach, przełęczach, w wąwozach, ową wy-
 sypkę torturowanych punkcików, jałem po tym piasku ruszać się, jak oszalały,
 z pomocą, z pomocą, z pomocą! Ale, wiedziałem, to nie może trwać wiecznie — wszak
 nie tylko ta plaża, ale całe wybrzeże, jak okiem sięgnąć, było nimi usiane, więc musi
 nadejść moment, w którym powiem „dość” i musi nastąpić ten pierwszy żuk nie ura-
 towany. Który? Który? Który? Co chwila mówiłem sobie „ten” — i ratowałem go nie
 mogąc się zdobyć na tę straszną, nikczemną prawie arbitralność — bo i dlaczego ten,
 dlaczego ten? Aż wreszcie dokonało się we mnie załamanie, nagle, gładko, zawiesiłem
 w sobie współczucie, stanąłem, pomyślałem obojętnie „no, dość tego”, rozejrzałem
 się, pomyślałem „gorąco” i „trzeba wracać”, zabrałem się i poszedłem. A żuk, ten
 żuk, *na którym przerwałem*, pozostał wymachując łapkami (co właściwie było mi już
 obojętne, jak gdybym zraził się do tej zabawy — ale wiedziałem, że ta obojętność jest
 mi narzucona przez okoliczności i niosłem ją w sobie, jak rzecz obcą).

Witold Gombrowicz *Dziennik*



praca

OLGI MUÑOZ-ZYGMUNT

KLASA III

LOGOS POLECA WARTO ZOBACZYĆ

***Cześć Tereska* (2001, reż. Robert Gliński)**

„*Cześć Tereska*” to opowieść o 17-letniej dziewczynie, której życie zmienia się po zamieszkaniu w Warszawie. Film ukazuje codzienne problemy dorastania w miejskiej dżungli, gdzie Tereska staje przed trudnymi wyborami i starciami z dorosłym światem. Zmagania z biedą, miłością i poszukiwaniem sensu życia w zgiełku miasta prowadzą do tragicznych wydarzeń. Produkcja porusza tematy społeczne, jak patologie, alkoholizm i przemoc, pokazując, jak te zjawiska wpływają na młodych ludzi. Film stanowi refleksję nad bezradnością młodzieży w trudnym, zmieniającym się świecie.

***Edi* (2002, reż. Piotr Trzaskalski)**

Film opowiada historię Edi'ego, mężczyzny, który po latach spędzonych w więzieniu wraca do miasta, gdzie stara się odnaleźć swoje miejsce w społeczeństwie. Edi spotyka grupę osób z marginesu, w tym młodą dziewczynę, której życie również jest pełne trudności. Film przedstawia obraz osób wykluczonych społecznie, zmagających się z samotnością, brakiem celu i miłości. *Edi* porusza kwestie społeczne, związane z bezdomnością, uzależnieniami oraz próbą znalezienia sensu życia w złożonym, niesprzyjającym świecie.

***Komornik* (2005, reż. Feliks Falk)**

Komornik opowiada historię komornika, który zмага się z trudnym zawodowym i osobistym życiem. Jego praca polega na egzekwowaniu długów, co niejednokrotnie stawia go w sytuacjach moralnych dylematów. Film porusza kwestie etyczne związane z zawodem komornika, a także zmusza widza do refleksji nad ludzką biedą, uczciwością oraz bezwzględnością systemu prawnego. Główna postać staje w obliczu rozrachunku z własnym sumieniem, próbując znaleźć balans między obowiązkami a wartościami, które kształtują jego życie.

***Ziemia obiecana* (1975, reż. Andrzej Wajda)**

Adaptacja powieści Władysława Reymonta ukazuje obraz przemian w Łodzi w XIX wieku, kiedy to biedni robotnicy i ich rodziny muszą stawić czoła wyzyskowi, trudnym warunkom pracy i biedzie. Film jest jednym z najważniejszych dzieł w polskim kinie, poruszającym tematykę przemysłowego wyzysku i biedy. Pokazuje brutalną rzeczywistość życia robotników w fabrykach oraz ich moralne dylematy związane z walką o przetrwanie w nowoczesnym kapitalizmie.

DOKUMENT**"Wszyscy jesteśmy z węgla" (2020), reż. Tomasz Wiszniewski,**

Dokument, który porusza temat węgla i jego wpływu na życie mieszkańców Śląska. Film ukazuje życie osób związanych z przemysłem węglowym, który od pokoleń stanowił fundament regionu, ale obecnie stoi w obliczu kryzysu ekologicznego i ekonomicznego. Dokument przedstawia postaci, które wciąż żyją i pracują w cieniu węgla, a także wątpliwości dotyczące przyszłości ich zawodu i regionu.

Bohaterowie filmu to głównie górnicy, ich rodziny oraz mieszkańcy regionu, którzy odczuwają bezpośrednie skutki transformacji energetycznej i społecznej. W filmie poruszane są kwestie związane z uzależnieniem od węgla, jego wpływem na zdrowie ludzi oraz na środowisko. Węgiel nie jest już symbolem dobrobytu, ale staje się przyczyną wyzwań związanych z zanieczyszczeniem powietrza i problemami zdrowotnymi.

"Ludzie znikąd" (2011, reż. Paweł Łoziński)

Film dokumentalny opowiada o ludziach, którzy żyją na marginesie społecznym w Polsce, o ich walce o przetrwanie i wykluczeniu z normalnego życia społecznego. Bohaterowie filmu to osoby żyjące w nędzy, które próbują odnaleźć sens w swoim istnieniu, mimo braku perspektyw i możliwości zmiany swojego losu.

"Jestem" (2005, reż. Michał Jaskulski)

Film przedstawia historię osoby z wykluczonego środowiska społecznego, która boryka się z wieloma problemami – zarówno materialnymi, jak i emocjonalnymi. Dokument ukazuje trudną rzeczywistość ludzi żyjących w ubóstwie, którzy muszą zmierzyć się nie tylko z brakiem środków do życia, ale także z poczuciem osamotnienia i braku wsparcia ze strony społeczeństwa.

"Dzieci z Lwowa" (2004, reż. Jacek Bławut)

Dokument opowiada o dzieciach z ubogich rodzin, które żyją na ulicach Lwowa. Film ukazuje ich codzienność, w której bieda, alkoholizm rodziców i brak perspektyw na przyszłość stanowią nieodłączne elementy życia. Dzieci te próbują przetrwać w brutalnym świecie, w którym najważniejsze staje się zapewnienie sobie podstawowych potrzeb.

"Wiatr" (2003, reż. Piotr Stasik)

Film opowiada o życiu ludzi mieszkających w biednych częściach Polski, gdzie bieda, alkoholizm i brak edukacji są częstymi problemami. Bohaterowie filmu to osoby, które mimo trudnych warunków starają się odnaleźć sens i nadzieję w swoim życiu, starając się nie poddać w walce z przeciwnościami losu.

"Kiedy odchodzi ostatni człowiek" (2003, reż. Sławomir Grunberg)

Ten dokument przedstawia dramatyczne skutki procesu transformacji społeczno-ekonomicznej, szczególnie w kontekście upadku przemysłu w Polsce lat 90. XX wieku. Film skupia się na ludziach, którzy stracili pracę w wyniku zamknięcia zakładów pracy i zmagają się z problemami związanymi z bezrobociem, brakiem perspektyw i wykluczeniem społecznym.

(red.)

CZY BIEDA WIĘCEJ DAJE, CZY WIĘCEJ ZABIERA

Rozmowa z Jerzym Kornowiczem

Spotkała mnie okazja porozmawiania z moim tatą, kompozytorem i kuratorem, o biedzie w muzyce. Oto ta rozmowa, która odbyła się na zamówienie LOGOSU.

LOGOS Prawdę mówiąc, nigdy nie przeprowadzałam wywiadu...

Jerzy Kornowicz: No to bieda... Ale zawsze jest pierwszy raz.

LOGOS W takim razie teraz powinnam, obstawiam, zadać ci Tato pytanie.

JERZY KORNOWICZ Tak.

LOGOS Czym, w takim razie, jest bieda w kulturze?

JERZY KORNOWICZ Może stanowić problem, a może stanowić nawet walor. Zwykle mówi się o pieniądzach - o ich braku. Ale bieda w kulturze, może mieć też miejsce z nadmiaru pieniędzy, wtedy, kiedy chodzi o wystawność sztuki, wątpliwe kryteria oceny człowieka i wartość tego, co robi.

LOGOS Powiedziałeś, że bieda może stanowić walor. Jaki jest to walor, jaka wartość?

JERZY KORNOWICZ Na przykład, kiedy sztuka nie jest bogata. Ani w podaniu, ani w adresowaniu jej do konkretnej warstwy ludzi. Wtedy, tak rozumiana bieda jako brak wystawności, blichtru, nadaje sztuce wiarygodności. Czasami przydając cech antyestablishmentowych, antysnobistycznych - skierowanych przeciwko tym, którzy sztukę wykorzystują do swoich celów mało istotnych z punktu widzenia kultury. Kiedy bogaci podkreślają przez sztukę swoją pozycję społeczną, swoje gusta estetyczne, swój pieniądz.

LOGOS Nasuwa się wniosek, że bogactwo nie sprzyja sztuce. W takim razie bieda sprzyja?

JERZY KORNOWICZ Może sprzyjać wtedy, kiedy jest tożsama z pewną sumiennością, ze zdolnością do współczucia innym. Taki stan jest bardzo często bazowy dla sztuki istotnej. Dla sztuki, która się przejmuje człowiekiem, jego kondycją, samotnością, cierpieniem i tęsknotą do spełnienia. Takiej sztuki, która może nam coś przynieść w charakterze pomocy, przełamania odrętwienia, dla spotkania drugiego.

LOGOS Sztuki, której sprzyja bieda, nie nazwałabym „sztuką biedną”. Ale czy w ogóle istnieje coś takiego jak „biedna sztuka”?

JERZY KORNOWICZ Można sobie wyobrazić wartościową sztukę ubogą. Sztukę małych środków. Są artyści, którzy specjalnie sięgają, na przykład, po kilka patyków wyciągniętych z morza i układają z nich konstrukcje. Inni specjalnie zajmują się ponownym użyciem jakichś materiałów niewyszukanych, odpadowych. Po to, żeby podkreślać wagę komunikatu jako większą, niż wagę materiału z czego coś jest zrobione.

LOGOS Bieda może sprzyjać sztuce dzięki pewnym wartościom, zrozumieniu. Jednak, tak mi się wydaje, niekoniecznie zawsze jest pozytywnie działającym na kulturę czynnikiem. Czy w jakiś sposób bieda może źle wpływać na kulturę?

JERZY KORNOWICZ Oczywiście. Te wcześniej wymienione przypadki są, paradoksalnie, walorem biedy. Ale bieda bez wątplenia też jest problemem dla kultury, a raczej dla ludzi, dla których owa bieda stanowi barierę. Bieda jako stan ekonomiczny. Jako rzeczywistość krajów i środowisk niemających środków na kreowanie stylu życia z istotną rolą kultury. Kultura wymaga takich samych inwestycji jak każda inna dziedzina życia. Ma swoją infrastrukturę, swoją technologię. Osoby, które pracują na jej rzecz, mają prawo żyć z tego, co robią.

LOGOS Skoro mowa o środkach, funduszach: czy słaby stan ekonomiczny może motywować do tworzenia?

JERZY KORNOWICZ Stan ekonomiczny może tworzyć narzędzia wyrazu sztuki. Wiadomo, że książka, prasa, film, media, edukacja artystyczna... to wszystko kosztuje. Bez wydatków na te cele, nie osiągniemy stanu, który dopiero otwiera nam perspektywę twórczości. Można tworzyć w każdych niemalże warunkach, niekiedy na przekór nim. Tak mogą powstać dzieła. Na przykład *Kwartet na koniec czasu* francuskiego kompozytora Oliviera Messiaena został napisany podczas drugiej wojny światowej w obozie jenieckim w Zgorzelcu. Cykl wierszy Czesława Miłosza *ŚWIAT - poema naiwne* powstał w okupowanej przez Niemców Warszawie. Ale tak nie zbuduje się kultury jako istotnego komponentu standardu życia. Do tego potrzebna jest zgoda wielu ludzi zwana umową społeczną, swoistym paktem na rzecz wspólnego płacenia na kulturę z podatków - dla polepszenia jakości naszego życia.

LOGOS W momencie, gdy zamkniemy tę perspektywę twórczości, możemy mówić o stanie biedy twórczej?

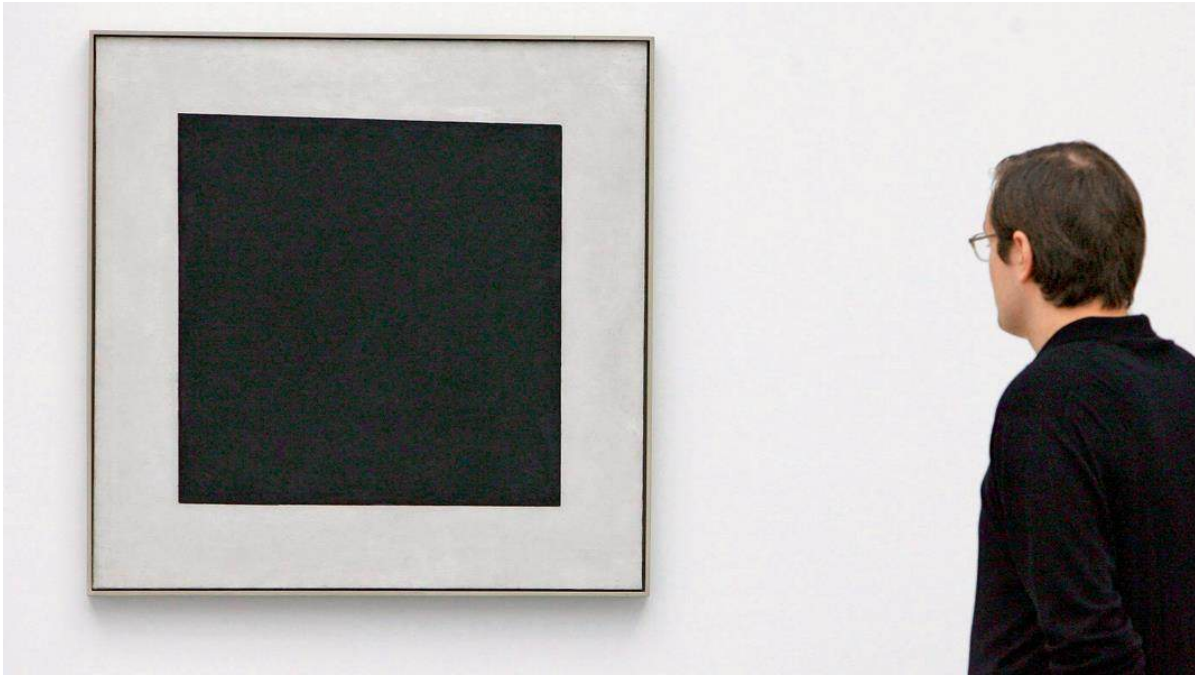
JERZY KORNOWICZ Tak. Ten stan jest zresztą w większości krajów świata. Najbliżej nas w Białorusi i Ukrainie. Tam bycie artystą bywa aktem bohaterskim. Bywa, że talent więdnie, kiedy nie jest rozwijany, bo jego posiadacz musi zajmować się czymś innym, co pozwala jemu i jego rodzinie przeżyć. Zresztą istnieje stereotyp, że prawdziwy artysta to ubogi artysta. Ten stereotyp jest bardzo silny i bardzo szkodliwy. Zakłada, że sztuka to rodzaj krwiopisania - krzyku, który wydać trzeba w obliczu jakiejś opresji. A sztuka rzadko jest od skrajnych emocji. Częściej stanowi rzeczową refleksję, studium nad światem realizowanym poprzez bardzo swoiste jego badanie, które mniej potrzebuje dramatu, a bardziej spokojnego, systematycznego działania. Pracy.

Kraje, które nie chcą inwestować w kulturę, w jakimś sensie stają się biedne w idee, myśli, biedne kulturowo. I nie są to te kraje, w których z reguły chcemy żyć. Jakoś tak się składa, że tęsknimy do miejsc nasyconych jakąś harmonią, estetyką, myślą. A brzydzymy się rozpadem, bałaganem, zaniedbaniem. Bylejakością. Biedą.

Ale jest też bieda braku talentu twórczego, ubóstwa środków wyrazu jakiegoś twórcy. Wtedy jest to nasza wspólna bieda, aby wytrzymać z taką wypowiedzią „artystyczną”, która jest nieciekawa, o niczym. A bywa ubrana w różne atrybuty bardzo pretensjonalne.

LOGOS Brak talentu twórczego, to taki „biedny talent”? Czy jednak nie, bo mimo że biedny- jest, a nie jak w przypadku braku - nie ma go?

JERZY KORNOWICZ Kompletny brak talentu, choć nie jest to częste – bo w każdym drzemie więcej możliwości niż sobie z tego zdajemy sprawę – zamyka dalsze rozważania o takich przypadkach w sztuce. Ale można też powiedzieć, że ktoś ma talent, ale nieduży. Ma „talent biedny”. To jest jednak trochę coś innego niż brak talentu. „Biedny talent” może być kojarzony z usiłowaniami bycia artystą, w czym nie ma nic złego. Tym się nie należy przejmować, bo takie „bieda talenty” będą istniały zawsze i na swój sposób będą cenne, jako wyraz ludzkich aspiracji, nieraz ponad stan. To jest lepsze niż brak takich aspiracji. Poza tym to, co wygląda z pozoru na „bieda talent” może okazać się talentem osobnym, bardzo oryginalnym. Choć zazwyczaj w takich przypadkach mniej związanym z techniką i technologią, a bardziej z uproszczeniem. Jak na przykład w przypadku malarstwa Nikifora. Z drugiej strony na przykład rysunki Picassa wyglądają na ekscentrycznie uproszczone, a Picasso technikę posiadał jak mało kto. I tak bieda jako prostota tajemnie łączy się z bogactwem wyrazu, zaś bogactwo myślowe może sięgać po skraje ubogie w środki. Minimalistyczne. Tak jest często w sztuce skoncentrowanej na idei, na prezentacji konceptu, stąd też nazwa takiej postawy - konceptualizm. I tu popatrzmy na przykład na obraz *Czarny kwadrat na białym tle* rosyjskiego awangardzisty - Kazimierza Malewicza.



LOGOS Stwierdziłeś, że bieda sztuce może jednak coś dawać. Jednak, w ostatecznym rozrachunku, więcej daje czy odbiera?

JERZY KORNOWICZ Bieda finansowa więcej zabiera. Bieda metaforyczna, symboliczna... więcej daje. Tak bym to, od biedy, widział.

LOGOS Czyli to tyle.

JERZY KORNOWICZ Tylko tyle, niedużo.

LOGOS Dziękuję.

JERZY KORNOWICZ Było mi bardzo miło pobiedzic się z Tobą z tym tematem.

LOGOS Mi też było bardzo miło. Lepiej biednie niż nic.

JERZY KORNOWICZ Proszę o autoryzację.

LOGOS Będzie autoryzowane.

w imieniu LOGOSU rozmowę przeprowadziła Jagna Kornowicz, III J

Marcin Jażyński

Zwycięstwo i Szczęście

Danielowi Piecka

*Hieroglify wyglądały tak, jakby nic nie znaczyły.*Mark Twain
Przygody Tomka Sawyera

*

Wczoraj miałem wolne. Ferie, wiadomo, że jak ferie to wolne. Zatem w nocy nie mogłem spać. A zdecydowałem, że spać będę. Jak normalny człowiek. Od północy. A potem, skoro mam wolne, zajmę się pracą. Od rana. Nie zasnąłem. Wstałem o czwartej i ruszyłem do roboty. To było dość trudne, ale zrobiłem co zamierzałem i o dziesiątej posłałem w świat. Naukowe pierdoły. Poczuję, że jestem dzielny. Tak. I zrozumiałem, że pracuję, chociaż mam wolne. Jednak, obok celów poznawczych, miałem też inny. Czysto pragmatyczny.

Otóż, miałem pieniądze! Ale miałem je tak, jakbym ich nie miał...Blisko osiem stów sterczało sobie wrednie na koncie. Sprawdziłem. Sterczą. Wrednie bo nie mogę ich wyjąć. Albowiem przestałem posiadać kartę, z której mógłbym tak pięknie skorzystać wkładając ją w ścianę. Niemniej – błysnęło! widać ta naukowa robota jednak pomogła na głowę – mój bliski przyjaciel Daniel ma konto w tym samym banku. I ma kartę, którą może wsadzić w ścianę, by wyjąć zbawienne papiery. A bank ten - jeśli idzie o przelewy z konta na konto w nim samym - jest superszybki. Jest szybki niczym światło. Pomyślałem. I umówiłem się z nim. Złapał w lot. Zgodził się. Bo to jest prawdziwy przyjaciel i wszystko rozumie. Postanowiliśmy że ja, korzystając z nowoczesnej technologii, przelewam wirtualny pieniądz na jego konto, a potem się spotykamy i z papierami będzie fajnie. Ja coś zjem, a on za ten bezinteresowny, dobry czyn, mimo że ateista, kiedyś trafi do nieba. Albo zaraz. Kto wie? Więc umawiamy się za godzinę, a ja przelewam w tej chwili. Nie muszę męczyć go prośbą, by wysłał mi numer swojego konta w owym szybkim banku, ponieważ mam ten numer. Ba! Spozstrzegam, że mam ich aż trzy!!! A każde jego. Znalazłem je w tak zwanej historii płatności. Niemal zapłakałem przypominając sobie stare czasy, gdy wysyłaliśmy jeden drugiemu kasę na przeżycie. Zapłakany przelewam. I walę do kumpla. Myślę, spacer zrobię w środku dnia, jak człowiek, przecież mam wolne. Pogoda sprzyja. Idę. Byłem głodny i pełen nadziei. Świeciło słońce. Miałem wolne i szedłem ulicami ładnego miasta. Po cudne osiem stów. Do prawdziwego przyjaciela. Dzwoni przyjaciel, że bank jak światło szybki, a nie doszło. Za to poszło w dziurę. Te trzy konta Daniela z historii płatności zawierały samobójczą pułapkę. Nie zaszedłem daleko. A i humor się zmienił. Obok ko-

ścioła Przemienienia Pańskiego skrzyłem w bok, na Poznańską i zacząłem myśleć. Nicco panicznie. Zazdrościłem ludziom, którzy sobie chodzą, jeżdżą, lubią swoje psy. Zazdrościłem, myślałem i zadzwoniłem z nadzieją, że ten transfer pieniędzy przeklęty da się cofnąć. Skupiłem się. Nie chciałem widzieć ludzi. Chciałem abstrakcyjnych wirtualnych pieniędzy Przemienionych w papierowe. Spojrzałem w górę. Na czystym, błękitnym niebie nagle zajaśniały chmury ułożone w kształt słowa „Nieodwracalne”. Zastanowiło mnie to. Przypadkiem tak się stało, czy Pan Bóg istnieje? A jeśli nie przypadkiem, to czy on na pewno jest dobry? Bo przecież ja z tych nerwów na pewno nie zwariowałem. Nic to. Coś do ucha każe mi podać identyfikator klienta. Podaje: 68341150. A potem sześciocyfrowy telekod. Myślę, że podaję sześciocyfrowy telekod. Myślę tak trzy razy, aż dowiaduję się od maszyny obok ucha, że został zablokowany. Coś brzęczy. Informacja, że na koncie – tym telefonicznym – pozostało 1,46 złotych. Dzwonię ponownie. Omijam identyfikację. Niemal od razu odbiera miła dziewczyna. Czy można cofnąć? – pytam. Można – odpowiada. Niech pan po prostu wejdzie w serwis transakcyjny, w płatności, potem w przelewy – mówi - a dalej w historię i anuluj klikając na zielony o nazwie „anuluj” - ja to wszystko dobrze rozumiem, tyle że nie mogę tam wejść, bo stoję na Poznańskiej z prastarym telefonem bez dostępu do sieci. Czy może pani zrobić to za mnie? Nie mogę bez pana sześciocyfrowego telekodu. Ale ja zablokowałem sobie właśnie sześciocyfrowy telekod. Trzy razy popierdoliłem „podanie liczby trzeciej twojego sześciocyfrowego telekodu” potem pierwszej a następnie piątej i zaraz błyskawicznie drugiej i jeszcze raz pierwszej oraz szóstej. Była jak święty Franciszek, który udaje sanitariusza pogotowia ratunkowego. Z pewnością siedzi tam ubrana w wór zgrzebny. Dla niepoznaki zarzuciła nań jaskrawoczerwony strój ratownika z tymi seledynowymi odblaskami, a na to gustowny średnio drogi kostium podkreślający wcięcie w talii. Z pewnością jest piękna i dobra - nie mogę do pana oddzwonić i wiem, że zaraz zerwie się kontakt. Powtarzam. Jak najszybciej do sieci. Kiedy wykonał pan przelew? Mam nadzieję, że po jedenastej. Mamy dwunastą. Jeśli nie zdąży pan przed trzynastą wszystko stracone. Księgowanie co dwie godziny. Ludzie zabierali całą przestrzeń chodnika. W biegu musiałem się przepychać. Samochody parkowały na moich stopach, a przejście podziemne przez te uciążliwe Aleje było pełne idiotów – osiem stów poszło w dziurę! Całe osiem posłałem w cholere. Po co ja w tę historię płatności patrzyłem?! Cóż z tego, że w niej trzy konta?! Skoro jedno jest dziurą?! A ja w tę dziurę wszystko co mam?! – mijam trzech roześmianych facetów. Kurtki, głowy bez niczego i telefony. Jeden z nich pyta – ale gdzie idziemy? - drugi odpowiada, że tu. A ja myślę, że nie można iść „tu”. Można iść „tam”. Ale nie „tu”. Jak działa umysł?! Jakaż jest zagadką?! I biegnę po schodach wyjścia dworca śródmieście. Mijam meneli. Ciągnę ciężkie drzwi pałacu kultury i – jak w tanim filmie – czekam, spocony, na windę, żeby wjechać na jedenaste piętro, na uczelnię, do czytelni, w której dopadnę komputer, bank i ów serwis transakcyjny, o którym mówiła święty Franciszek. A wtedy uratuję moje kochane pieniądze. Trzaskam drzwiami, kurtkę wieszam na oparciu krzesła, spoglądam na siedzącą obok studentkę, która udaje, że nie czuje jak ja nieładnie zionę potem i zdenerwowaniem. Mam dziesięć minut. Dużo czasu. Myślę, że jestem jak bohater jakiegoś filmu sensacyjnego, na przykład o rozbijaniu bomby, albo o tym jak pewna stewardesa po śmierci pilotów samodzielnie wylądowała i przeżyła. Wpisuję identyfikator, hasło i wchodzę. Jestem w historii operacji i mam go – widzę nazwisko mego przyjaciela i nazwę nienawistnego banku. Tak jak przez telefon kazał święty Franciszek: „szczegóły” – klik, „ponów”

„edytuj” i wreszcie jest „Anuluj”! Klik. Anuluj aniele, anuluj. Klik. Anuluj. Klik. Dlaczego nie anulujesz kurwo?! Nic. Żadnego potwierdzenia, że anulował. Hieroglify wyglądały, jakby nie miały znaczenia. A może anulował bez potwierdzenia?! Sprawdzam dostępne środki. Pięć złotych, pięćdziesiąt groszy. A gdzie moje osiem stów?! Powinno przecież być osiemset pięć złotych i pięćdziesiąt groszy! No gdzie to wszystko jest?! Ja chcę anulować! Chcę je znowu mieć, by znowu je przelać na konto przyjaciela, ale właściwe, superszybko. I mieć! Nie jakieś tam „Być” - Mieć! Kilkakrotnie ponawiam anulowanie. Nic. Żadnego potwierdzenia. Nadal pięć złotych i przekłete pięćdziesiąt groszy. Parę minut do godziny zero. Studentka przesiada się do innego komputera. A ja wychodzę żeby znowu zadzwonić. Pomijam to „jeśli jesteś klientem naszego banku wybierz 1” by nie musieć wpisywać kodu identyfikacyjnego, bo potem musiałbym znowu podać swój sześciocyfrowy telekod, który przecież został zablokowany. Cały się trzęsę na myśl ile czasu zajmie ta rozmowa? Ile zostało na koncie telefonu?! Złotówka? Odbiera jakiś facet, który namawia mnie do zmiany sześciocyfrowego telekodu, bo wtedy będzie mógł za jednym zamachem anulować feralny przelew. Z telefonem przy uchu wracam do komputera i gwałcę dwie kardynalne zasady zachowania w bibliotece. Na szczęście jest tam tylko ta studentka, na którą i tak już nie ma co liczyć. Błyskawicznie wykonuję precyzyjne instrukcje faceta z banku. Wpisuję nowy sześciocyfrowy telekod. W stosunku do starego zmieniam tylko kolejność dwóch ostatnich cyfr. Nie patrzę na zegar. Nie mam czasu. Ja naprawdę nie mam czasu. Zmieniłem, powtarzając dla potwierdzenia nowy sześciocyfrowy telekod. I potwierdziłem, że potwierdzam. Teraz – powiada facet z banku, któremu chyba udziela się moje zdenerwowanie, bo jakoś szybko mówi – przyjdzie do pana sms, dzięki któremu będzie pan mógł telefonicznie wykonać operację anulowania przelewu. Ależ ja nie będę mógł! - wrzaskliwym szeptem zwieram mu się z tego, że po naszej rozmowie na koncie mojego telefonu prawdopodobnie znajduje się około czterdziestu groszy. Kibicuje mi i się rozłącza. Wpisuję kod aktywacyjny nowego sześciocyfrowego telekodu i wychodzę żeby zadzwonić. Nie wpuszczają mnie więcej do tej czytelnicy. Wybieram numer. Jest mi wszystko jedno. Tym razem odbiera kobieta. Sądząc po głosie młoda, ładna i dobra - dziś mam szczęście do dobrych kobiet. Ta studentka za drzwiami na pewno też jest dobra. Gdyby, na przykład, ktoś mi, w czytelnicy przeszkadzał w czytaniu rozmawianiem przez telefon, wypchnąłbym go za drzwi. A ona tylko się przesiadła, a poza tym jest młoda i ładna – jak ta z telefonu, która w mgnieniu oka robi to, czego ja nie potrafiłem: anuluje przelew przekłety. I znowu mam najdroższe osiemset złotych i pięćdziesiąt groszy. Nie zdążyłem jej podziękować. Środki na koncie telefonu skończyły się dokumentnie i tylko dostałem krótką wiadomość tekstową o tym, że się skończyły. I że bym doładował konto.

A jakże! Doładowuję.

Książka numeru

Elegia dla bidoków

J.D. Vance w swojej książce *Elegia dla bidoków* (*Hillbilly Elegy: A Memoir of a Family and Culture in Crisis*) zabiera nas w podróż do swojego dzieciństwa i młodości, a jednocześnie oferuje portret klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych.

To opowieść o Ameryce, opowieść, której możemy pozazdrościć – nie jako punktu odniesienia, ale jako utwory, który wywołuje rezonans społeczny i trafia w coś, o czym zapomnieliśmy. Jeśli wierzyć recenzentom, rzadko na ekranach telewizorów w USA czy w mediach pojawiał się temat Ameryki zaniedbanej, zmagającej się z biedą, uzależnieniami i rozpacą. Vance, sam pochodzący z biednej rodziny z Ohio, opisał nie tylko swoje życie, ale również życie ludzi, których nazywa „bidokami” (tytułowi *Hillbills*) – mieszkańców zdegradowanych przez dekady ekonomicznych problemów i złamanych marzeń.

Vance'a opowiada o swoim dziadku, babci, matce i innych członkach rodziny, przedstawiając nie tylko ich zalety, ale też wady. Jego babcia – silna i charyzmatyczna postać – była dla niego opoką w trudnych czasach, ale jednocześnie świadkiem tragedii wynikających z rodzinnych problemów. Matka Vance'a, walcząca z uzależnieniem od narkotyków, stała się symbolem upadku i rozpaczki wielu ludzi z jego środowiska. W ich historii kryje się jednak więcej niż osobiste dramaty – to obraz systemowej porażki, w której edukacja, opieka zdrowotna i wsparcie społeczne zawodzą.

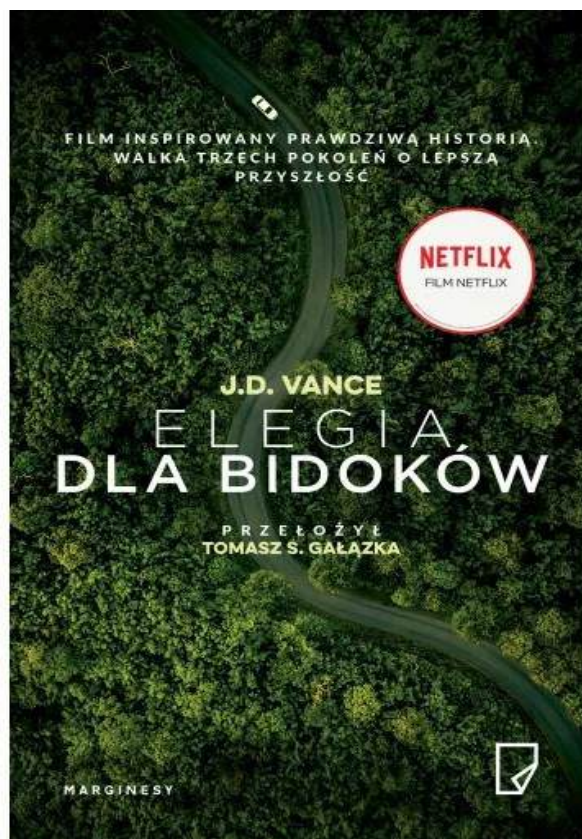
Książka nie jest tylko zapisem wspomnień, ale również analizą kulturową. Vance wskazuje, jak mentalność i tradycje tej klasy wpływają na ich losy. Podkreśla, że bieda to nie tylko brak pieniędzy, ale również brak nadziei, ambicji i umiejętności wyrwania się z zaklętego kręgu problemów. Przywołuje

przykłady ludzi, którzy wolą obwiniać innych za swoje niepowodzenia niż zmierzyć się z rzeczywistością. Ta autokrytyczna perspektywa często wywoływała kontrowersje, ponieważ niektórzy zarzucali Vance'owi brak empatii wobec własnej społeczności.

Jednym z najważniejszych tematów książki jest edukacja jako klucz do zmiany życia. Vance, dzięki wsparciu swojej babci i kilku nauczycieli, zdołał wyrwać się z biedy i ukończyć prestiżowe studia prawnicze na Uniwersytecie Yale. Jego droga pokazuje, jak ważne są jednostkowe decyzje i determinacja, ale jednocześnie ujawnia, jak trudno jest przełamać bariery społeczne. Autor nie gloryfikuje swojego sukcesu, lecz traktuje go jako wyjątek, co dodatkowo podkreśla wagę systemowych zmian.

Książka *Elegia dla bidoków* autorstwa J.D. Vance'a została wydana w 2016 roku. W Polsce ukazała się w 2017 roku w tłumaczeniu Tomasza S. Gałązki.

Warto dodać, że autor książki to obecny vice prezydent Stanów Zjednoczonych.



(red)

Bieda humanistyki, czyli w szkole trzeba piękna

LOGOS pyta, Krzysztof Chlipalski odpowiada

Rozmowę poprowadził Wojtek Wasilewski z klasy IV

LOGOS Dzień dobry, panie Krzysztofie. Chciałbym w imieniu **LOGOSU** porozmawiać na temat, który ostatnio coraz częściej pojawia się w różnych dyskusjach na temat edukacji – chodzi o coś, co nazwałbym „biedą nauczania”. Czy i Pana zdaniem można by to sformułowanie powiązać z Pana przedmiotem i szerzej z problemami dzisiejszej humanistyki. Zastanawiam się bowiem, jak dokładnie można by opisać tę niedolę i jak się ma ta niedola do tego, co dzieje się na lekcjach języka polskiego we współczesnej szkole?

PAN CHLIPALSKI Dzień dobry! To bardzo ważne pytania. Kiedy słyszę o „biedzie nauczania” (w domyśle języka polskiego), to chyba dobrze słyszę, że chodzi przede wszystkim o kryzys w nauczaniu przedmiotów humanistycznych, czyli literatury, historii, filozofii, kultury, a także języków obcych. Ten kryzys nie dotyczy tylko jakości edukacji, ale – moim zdaniem – przede wszystkim jej roli w kształtowaniu współczesnego człowieka. Niemcy mają takie piękne słowo – *Bildung*, które oznacza zarazem uczenie i wychowywanie. Jeśli my Polacy mielibyśmy jakoś oddać to pojemne znaczenie, to byłoby nim „kształcenie”, czyli uczenie i wychowywanie. Tak więc bieda nauczania polskiego to kryzys kształcenia. Myśląc w ten sposób może uciekniemy przed tak powszechną dziś ekonomią, to znaczy przed ujmowaniem problemów z perspektywy wyłącznie ekonomicznej. Bieda w naszym kontekście odnosi się nie do ubóstwa w sensie materialnym, fiskalnym, ale do braku zasobów intelektualnych, którymi powinniśmy dysponować w procesie nauczania, a nie dysponujemy, ponoć nie dysponujemy.

LOGOS Czyli chodzi o coś więcej niż tylko brak pieniędzy w szkołach?

PAN CHLIPALSKI Dokładnie. Chociaż brak odpowiednich funduszy jest problemem, to nie jest to najważniejszy aspekt „biedy nauczania”. To kryzys ideowy, który dotyczy zrozumienia roli humanistyki w życiu społecznym. Współczesna szkoła, zwłaszcza po reformach edukacyjnych,

coraz bardziej skupia się na przedmiotach ścisłych, takich jak matematyka, informatyka czy nauki przyrodnicze. Jeśli zaś chodzi o humanistykę, to ostaje się nauka języka i to rozumianego jako *stricte* narzędzie (sic!) komunikacji. To nie jest problem samej humanistyki, czyli jej marginalizacji w kontekście współczesnego systemu edukacji – czy szerzej świata. To proces historyczny i globalny. Przedmioty humanistyczne, mimo że kształtują krytyczne myślenie, wyobraźnię, wrażliwość i zdolności analityczne, są traktowane coraz bardziej użytkowo. I tak jak pytamy o użycie języka polskiego, tak pytamy o funkcje religii, a swoistym zwieńczeniem tego procesu funkcjonalizacji, deprecjacji i reifikacji jest HR, ta zwane zasoby ludzkie albo kapitał społeczny. Kapitał. Kapitał i jeszcze raz kapitał. Jak jest definiowane dziś dobro? Jako opłacalność. Opłacalność, czyli wymierność – szybkość – po tanioci. W takim wyścigu ma wystąpić humanistyka. Szanse, by wypaść dobrze w takim uwikłaniu są niewielkie.

LOGOS *To smutne, bo przecież humanistyka, jak Pan mówi, rozwija ważne umiejętności. Dlaczego w takim razie nauki humanistyczne zostały zepchnięte na dalszy plan?*

PAN CHLIPALSKI Dobre pytanie. Problem zaczyna się znacznie wcześniej i znacznie głębiej albo wyżej, bo już na poziomie systemowym. W naszym kraju, jak i w wielu innych państwach na świecie, od lat panuje tendencja, aby priorytetem w edukacji stały się przedmioty, które mają „namacalne” efekty, a te przedmioty to: matematyka, fizyka, chemia, biologia, informatyka, technika, czyli nauki ścisłe i eksperymentalne. Do tej listy niestety dochodzi angielski, który traktowany jest ściśle jako „język narzędzie”. *Modus operandi* angielskiego to możliwość uprawiania nauki, jako że nauki dostępne są z reguły po angielsku (patrz międzynarodowa matura – IB) oraz możliwość rozwijania interesów, jako że interes to przede wszystkim ekonomia komunikacji społecznej (patrz na zepchnięcie ze sceny języków francuskiego i niemieckiego na rzecz hiszpańskiego). W nauce języka przestaje się liczyć tradycja, ale liczba osób mówiąca tym językiem. Łacina, która była przez wieki (do początków XX wieku) językiem obowiązkowym dla wykształconego (czytaj wychowanego w tradycji człowieka) fundamentem wykształcenia, znikła w ogóle z horyzontu kształcenia jako element rozszerzony czy dodatkowy. Nikt nie śni, by był to element obowiązkowy.

W tej scjentystyczno-ekonomicznej perspektywie humanistyka uchodzi za mniej „praktyczną” – może nie wprost, ale w praktyce tak to wygląda. Zresztą w dobie cyfryzacji i dominacji technologii od dawna liczy się przede wszystkim to, co daje wymierne korzyści, a humanistyka kojarzy się raczej z abstrakcyjnymi wartościami.

LOGOS *Jeśli Pan pozwoli, to chciałbym zapytać, czy Pana zdaniem, nie mamy w tym przypadku do czynienia z jakimś paradoksem edukacji. Z jednej bowiem strony szkoła chce uczyć konkretnej wiedzy, z drugiej szkoła istnieje w świecie, gdzie konkretna wiedza liczy się coraz mniej. Już chyba w rozmowie o szkole w I numerze LOGOSU ktoś zwracał uwagę na to, że szkoła uczy bardziej umiejętności.*

PAN CHLIPALSKI Jest w tym bardzo dużo racji. Ale co to znaczy szkoła? Dawniej szkoła to były licea i szkoły zawodowe. Co to kiedyś były licea? To były szkoły ogólnokształcące, które dawały wiedzę. Szkoły zawodowe dawały zawód. Dziś zostały tylko licea, które nie dają wiedzy



i ponoć kształcą umiejętności. Pomińmy kwestię, jak można kształcić umiejętności bez wiedzy, co wydaje mi się szalonym pomysłem. Dzisiejsze liceum to miejsce, które jedna z naszych absolwentek określiła mianem przestrzeni, gdzie najważniejszym przedmiotem jest atmosfera.

LOGOS *Myślałem, że matematyka, ale ona ma chyba jednak rację!*

PAN CHLIPALSKI Moim zdaniem to genialny skrót. Najważniejszy przedmiot – atmosfera! Dziś liceum udaje, że uczy, przede wszystkim dlatego że nie ma egzaminów na studia. Liceum może sobie więc pozwolić na to, że uczy jak chce, bo Akademia nie powie przecież „Sprawdzam!”. Oczywiście Akademia ubolewa nad poziomem wykształcenia absolwentów, ale są to krokodyle łzy. Wystarczyłoby wszak, aby wprowadzono egzaminy i wtedy król byłby nagi. Ale dla własnego spokoju tego nie mówi, bo nie miałyby przecież studentów, co równa się utracie pracy przez całą rzeszę akademików.

Na czym jednak polega paradoks, który zauważyłeś? Otóż, skoro szkoła stała się miejscem dobrej atmosfery, dlaczego jest obowiązkowa matematyka, która czyni ze szkoły miejsce bez dobrej atmosfery? To jest ten paradoks. I to jest moim zdaniem szansa dla humanistyki, ale niestety znów nie do wykorzystania, dopóki rządzi nami ten oparty na hipokryzji układ. Gdybyśmy mieli rozwiązać ten paradoks powinniśmy przemodelować kształcenie w taki sposób, by albo szkoła rzeczywiście czegoś uczyła, albo w taki sposób, by szkoła była miejscem bardziej przyjaznym uczniom. Zgniły kompromis – ponadto zarządzany odgórnie przez państwo, które za sprawą MEN nie chce wyrzec się swych prerogatyw i na przykład dać szkołom niepublicznym większą wolność w ramach kształtowania programów i edukacji – nie pozwala na jakiegokolwiek sensowne zmiany. Bądźmy szczerzy: ani 30%, ani 50% podwyżka płac, ani usunięcie 1 lekcji religii, ani tym bardziej dołożenie nowego (nieobowiązkowego?) przedmiotu do nauki nie wiadomo czego... To wszystko działania pozorne. I to jest szalenie ważny aspekt biedy edukacji, jej nędzy, która dotyka nauczycieli oraz was uczniów, którzy staniecie się rodzicami swych dzieci i jeszcze w przyszłości zasilicie ten zawód. To będą odwieczne *Ptaszki w klatce* Krasickiego o kolejnym pokoleniu, które zatraciło zmysł historii.

LOGOS *Wróćmy do kwestii biedy humanistyki, bo zajęliśmy się kwestią biedy szkolnictwa. Jeśli dobrze zrozumiałem bieda języka polskiego polega na tym, że współcześnie mamy do czynienia z przeniesieniem środka ciężkości ku przedmiotom – jak Pan je nazywa – bardziej wymiernym.*

PAN CHLIPALSKI Włada nami głęboki pragmatyzm. Spróbuję to zilustrować anegdotą. Pamiętam, gdy w czasie studiów na filozofii jedna z naszych pań profesorów zachwalała studia filozoficzne jako studia, po których wielu kandydatów znajduje pracę w marketingu, reklamie... Do dziś zastanawiam się, co ta pani tam robiła. Na szczęście chyba opuściła mury Akademii, by zająć się czymś jej bliższym, bardziej praktycznym, czyli polityką. Jej słowa to było dla mnie jakieś epokowe curiosum. Oto profesor filozofii, który zachęca do filozofii *de facto* zniechęcając do niej, bo przecież na filozofię szli ludzie, którzy myśleli jak najgorzej o tych z reklamy czy z marketingu. Teraz może jest inaczej, ale w latach 90-tych filozofia to było coś wspaniałego, coś, co się liczyło. No, w każdym razie zawsze byłem raczej po stronie tego Nietzschego, który uważał, że do filozofii powinno się raczej zniechęcać, niż do niej zachęcać. Jeśli ktoś ją naprawdę kocha, to nie będzie słuchał tych zniechęcających bredni!

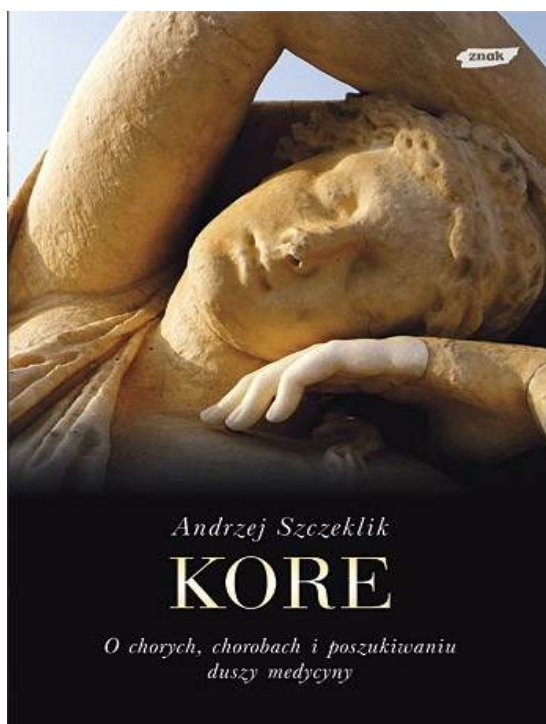
LOGOS *Jeszcze raz pozwolę sobie podjąć ten wątek: co ze zmianą podejścia do humanistyki w szkole? Wydaje mi się, że przedmioty humanistyczne dają coś więcej niż tylko wiedzę o literaturze*

czy historii. Czy Pana zdaniem nie jest ich rolą przygotowywać nas do rozumienia świata i innych ludzi.

PAN CHLIPALSKI Masz absolutnie rację. Właśnie na tym polega siła humanistyki – nie chodzi tu o przekazywanie faktów, ale o rozwój wrażliwości, zdolności do refleksji, rozumienia kontekstów społecznych, politycznych, kulturowych. To, co często zostaje pominięte, to fakt, że humanistyka jest fundamentem kształtowania wartości i krytycznego myślenia, myślenia nad wartościami. Humanistyka to przede wszystkim historia, czyli wiedza, że kiedyś było inaczej. To Anty-Orwell. Pamięć! Problemy współczesnego świata – takie jak kryzys klimatyczny, nierówności społeczne czy zjawiska globalizacji – wymagają rozwiązań, które mogą wypłynąć właśnie z humanistyki. To ona pomoże zrozumieć mechanizmy społeczne, zachowania ludzkie i umożliwi mądry wybór w trudnych czasach. Jednak jak zauważasz, podejście do niej w systemie edukacyjnym staje się coraz bardziej powierzchowne.

LOGOS *To brzmi smutno, ale czy nie jest to również efekt tego, jak w naszym społeczeństwie postrzegamy wartość nauki? Wydaje mi się, że przedmioty humanistyczne są traktowane trochę jak „dodatki” do nauk ścisłych.*

PAN CHLIPALSKI Jasne! O tym właśnie od początku tej rozmowy mówimy. To jest cała bieda! W dzisiejszym społeczeństwie wartość człowieka ocenia się przez pryzmat jego zawodowych umiejętności, zdolności do zarabiania pieniędzy czy wydajnej pracy w branżach technologicznych. Powstało nawet pojęcie *Human Resources* (zarządzanie zasobami ludzkimi, brrrr! – to jak Ministerstwo Miłości u Orwella). Podczas gdy świat chce zarządzać, humanistyka, która wiąże się z rozwijaniem wyobraźni, wrażliwości na drugiego człowieka, poszukiwaniem sensu i wartości, w tym kontekście traci na znaczeniu. To walka Dawida z Goliatem *techne*. I przeciwnie niż w Biblii, gdzie wygrał Dawid, wiele wskazuje, że wygra technologiczno-pragmatyczny Goliat. Weźmy dla ilustracji taką przypowieść: jedna z naszych absolwentek, która studiowała medycynę i czytała niezwykle zupełnie książki o medycynie Andrzeja Szczeklika, mówiła mi, że w czasie studiów jest kurs „etyka medycyny”. Kurs trwa semestr. Są to najbardziej luźne zajęcia na tym skądinąd niezwykle odpowiedzialnym kierunku. Przesłanie przypowieści: w ten sposób chciała podzielić się ze mną myślą, że wszystko jest na medycynie ważne, tylko nie te gładzenie o jakiejś etycznej wartości medycyny. I to wcale nie dlatego, że pierwsza medyczna zasada głosi *primum non nocere* i że wszyscy wszystko wiedzą o sensie przesłania Hipokratesa, ale właśnie – przeciwnie, etyka, wartości to jest gadulstwo, gładzenie i niepotrzebna strata czasu. Co się liczy? Rzemiosło. Lekarz ma leczyć, a nie rozmawiać z pacjentem, któremu tej rozmowy w chorobie potrzeba. Następuje w ten sposób urzeczowienie pacjenta i urzeczowienie lekarza, którego już jest w stanie zastąpić AI czy Robot da Vinci. Sama zaś Służba Zdrowia zmieniła swą piękną nazwę na Opieka Zdrowotna. *No comments*. Istnieje więc dziś taki silny



nacisk na „przydatność” w pracy zawodowej, a humanistyka uchodzi za tę mniej praktyczną, bardziej „teoretyczną”. W tym sensie nazywana jest „biedną”, bo nie daje szybkich efektów w postaci konkretnych umiejętności.

LOGOS *Ale to przecież nie oznacza, że w takich przedmiotach nie można zdobywać ważnych umiejętności! Przecież literacka wyobraźnia rozwija kreatywność, a analiza tekstu – umiejętność myślenia krytycznego!*

PAN CHLIPALSKI Nawet jeśli ta perspektywa nie umyka w publicznych dyskusjach na temat edukacji, to rzeczywistość szkoły jest inna. Weźmy pod uwagę trzy kwestie. Pierwsza: historia. Druga: matematyka. Trzecia: angielski.

Co to jest historia? To, coś, co nie istnieje w świadomości współczesnego ucznia. Pomijam już te koszmarki, kiedy na moich lekcjach potraficie powiedzieć, na przykład w kontekście rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz, że został wyzwolony przez Amerykanów lub Brytyjczyków, że nie wiecie, co miało miejsce 17 września 1939 itd. itp. To nie jest problem naszej szkoły, czyli SKIE. To jest problem systemowy! Dziś uważa się, że historia nie jest ważna. Dlaczego? Trzeba by o tym zrobić cały numer **LOGOSU**, bo to bardzo złożona sprawa. Najkrócej: winę za to ponosi takie równanie: historia = pamięć, a pamięć = zło, zło = waśnie narodowe, wniosek: historia = zło, bo uczy pamiętać, a pamięć może prowadzić do waśni narodowych, które rodzą się z domagania się sprawiedliwości. Druga sprawa to przekleństwo tzw. obiektywności nauk. Ponieważ historia nigdy nie będzie nauką obiektywna w znaczeniu matematycznej ścisłości, historia jawi się li tylko jako ideologia. To, co mówi historia to zawsze tylko interpretacja dziejów, a to zawsze jest interesowna. W ten sposób w ogóle zabija się humanistykę jakko „naukę” pozorną, jako gadanie tego, co kto chce z takich to a takich przyczyn. Ostatecznym zwycięzca w humanistycznych sporach nie jest prawda, ale siła, przemoc, męska, żeńska, klasowa etc. To jest bieda! I tak to niestety widzę i ja, i bardzo często – wy, uczniowie, którym albo podcina to trwale skrzydła, albo oddaje was współczesnym sofistów. Mimo że ostatnie rządy chciały coś w tej kwestii zmienić, niewiele niestety zmieniły. Krótko: historia się dziś – dosłownie – nie liczy. I nie będzie się liczyła czy opłacała, dopóki nie będzie jej na maturze jako przedmiotu **OBOWIĄZKOWEGO** zamiast matematyki. To bieda historii...

LOGOS *Kwestia druga: matma.*

PAN CHLIPALSKI Tak jest matematyka. Już nie muszę mówić, ile czasu spędza nad matematyką współczesny uczeń. Całe to gładzenie, że matematyka to królowa nauk w ogóle mnie nie przekonuje. Dlaczego? Bo należę do tych szczęśliwców, którzy nie musieli zdawać matmy na maturze. W ogóle w szkole kadra dzieli się na tych, którzy nawet jeśli z matematyką nie mają nic wspólnego, bo należą do paczki humanistów, są za matmą na maturze i na tych, którzy są przeciw. Racje za matematyką są powszechnie znane, ale ich logika na mnie nie działa. Mówimy, że matma uczy logicznego myślenia. Sęk w tym, że uczy za ogromną cenę, tzn., że wy w szkole nie uczycie się niczego innego poza matmą. Podnosi się argument, który brzmi: ci, co uczą się w ogóle w szkole uczą, nie mają z matmą problemów. I znów do mnie to nie przemawia, bo ja miałem z matmą ogromne przejścia, a się uczyłem polskiego. Tylko dzięki temu, że byłem w klasie humanistycznej (tzn. tej dla głabów, tj. tych, którzy nie rozumieją jasnej i pięknej matematyki) mogłem się jej nie uczyć, a ten bezcenny czas poświęcić na naukę polskiego – angielskiego – historii – filozofii – łaciny. Ale dziś już – nie! Dziś bym zginał na korkach z matmy! Dziś rządzi matematyka, więc nie ma czasu na to wszystko, co –

niektórych z was – ciągnie. Ale ci niektórzy nie mogą czytać, bo są głębami i muszą nauczyć się najpierw matematyki. Jak w *Ferdydurke*, gdzie Pimko mówi zanim zaczniesz pisać własne rzeczy, musisz wcześniej poznać XVI wiecznego sielankopisarza, który jako pierwszy użył słowa „pępek”. W efekcie nie umieją nic ani matmy, ani tego, co część z nich lubi. Oto bieda polskiego z perspektywy matematycznej.

LOGOS *Czy jest na to jakieś lekarstwo?*

PAN CHLIPALSKI Oczywiście! Matura z historii dla humanistów i matura z matmy dla klas matematyczno-informatycznych czy takich, które są związane z matematyką. Gdybyśmy nie chcieli iść tropem tej współczesnej gangreny, bylibyśmy za maturą z biologii czy chemii dla profili biologicznych itd. Przymuszenie do matematyki na poziomie podstawowym to upór godny lepszej sprawy! To przekonanie, że tylko dzięki matematyce uda się osiągnąć idealny profil współczesnego człowieka. Oczywiście, że się uda, ba – udało się. Oto wykształciliśmy w ostatnich latach tabuny wykorzenionych historycznie młodych ludzi. Dobra rozgadałem się o matmie, którą skądinąd trochę poznałem, ale już po maturze. I jakże szanuję, cenię, ale – proszę – nie w szkole na obowiązkowych zajęciach dla wszystkich.

LOGOS *Teraz chyba czas na język obcy...*

PAN CHLIPALSKI Tak! Trzy: angielski! Angielski, jak w ogóle nauka języka w szkole to dramat. Podziwiam moich kolegów, że nie wariują, ucząc języka w szkole, bo jego nauka – zwłaszcza u początków – to trud powtarzania wciąż tego samego. Może AI tu coś zmieni. A z drugiej strony język, a szczególnie angielski to ogromna szansa na budowanie wrażliwości humanistycznej. Tymczasem bieda polega na tym, że z tych zajęć bardzo rzadko można skorzystać na innych przedmiotach humanistycznych. Uczniowie nie czytają literatury w oryginale, a przecież często znają język na tyle, że mogliby czytać, nie wiem...

LOGOS *Folwark zwierzęcy Orwella?*

PAN CHLIPALSKI Tak jest!

LOGOS *Daniela Defoe?*

PAN CHLIPALSKI Super!

LOGOS *Jest taka bardzo fajna seria klasyki angielskiej ze słownikiem. Czytałem z niej właśnie 1984 Orwella.*

PAN CHLIPALSKI Nie wiem, dlaczego nie czytacie *Draculi*, *Frankensteina*. Miałem to szczęście, że przez ostatnie 14 lat pracowałem w szkole podstawowej, gdzie moje koleżanki anglistki, poza tym, że miały 5 godzin angielskiego w tygodniu od 1. klasy właśnie czytały z uczniami takie spreparowane dla nich wydania klasyki. I co? Dało się? Dało! Oczywiście wymiernym efektem było to, że w klasie 7-8 bardzo wielu uczniów miało zdany *Advance* z angielskiego, co ponoć równa się maturze rozszerzonej. Dla mnie ważne było to, że można było odwołać się na polskim do klasyki lektur rozszerzających ich odczytanie. Niestety z reguły nie czyta się literatury, czyta się podręcznik.



Tak jest u mojego syna w szkole. Czyta teraz wprawdzie *Turn of the screw* Henry Jamesa. Ucieszyłem się, że zaszła zmiana. Ale mówi, że to tylko na konkurs. Więc na kursowych zajęciach nic. Jestem za czytaniem literatury. W ten sposób można zdjąć z tego przedmiotu piętno czystego pragmatyzmu, użytkowości, z którą – mam wrażenie – wszyscy się pogodzili. Język obcy to niezwykle wprost wzbogacenie języka ojczystego, który nie zna pewnych pojęć i odwrotnie. Tymczasem znów język jest tylko po to, by mówić, co kupić, coś sprzedać, porozmawiać za granicą.

LOGOS *Ostatnio jeden z moich kolegów powiedział mi, że we francuskiej szkole pisali wiersze.*

PAN CHLIPALSKI Też o tym słyszałem. Niezwykły pomysł, nie? Pisali, nie – czytali! Zresztą poezji też na maturze jest coraz mniej, więc i na lekcjach schodzi na drugi plan. Jeśli nie ćwiczy się czytania poezji, to poezja staje się niezrozumiała. Zresztą poezja to sprawdzian na myślenie niepragmatyczne. Czy więc na angielskim czyta się poezję, skoro na polskim się jej unika!? Pamiętam, że na łacinie i to przy całej mizerii znajomości tego przedmiotu, tłumaczyliśmy rzymskich poetów. Co z tego wychodziło, nie będę się przyznawał. Ale liczy się smak, wspomnienie, zdumienie, że tak można. Do tego służy nauka języka. W innym przypadku można skasować angielski w liceum, bo i tak większość uczniów już w 1. klasie zdaje maturę z angielskiego na poziomie 80%, a niektórzy rozszerzenie...

LOGOS *A język polski? Nie mieści się w tej trójcy. Czy nie chce Pan ponarzekać sobie i na biedę języka polskiego. Dlaczego?*

PAN CHLIPALSKI Tak coś czułem, że pojawi się to pytanie. Co to jest w ogóle polski?

LOGOS *Jak to – co?! Pan ma ten przywilej, że uczy Pan do matury!!!*

PAN CHLIPALSKI Ha! Ha! Ha! Dawno się tak nie uśmieiałem! I co z tego?

LOGOS *Należy Pan do tych... przepraszam za wyrażenie „mandarynów”, którzy mają asa w rękawie, bo to przedmiot maturalny!*

PAN CHLIPALSKI Może tak to z zewnątrz wygląda i nie przeczę. Oczywiście cieszę się, że nie uczę, na przykład... religii, którą MEN brutalnie przycina, czy tych wszystkich zmieniających swoje nazwy po zmianach rządu w Polsce przedmiotów EDB, PNOS, WOS, WDŹ! HIT zmieniany EO... czy... jak się ten nowy ministerialny przedmiot ma nazywać WZP (wsparcie zdrowia psychicznego)? czy JJWD (jak jeść – wsparcie diety), który zastępuje WDŹ czy WDŹWR? Jak wyście to nazywali?

LOGOS *Na planie WDŹ.*

PAN CHLIPALSKI Edukacja zdrowotna – już sprawdziłem – zamiast Wychowania do życia w rodzinie... Niemniej, co to jest ten polski?

LOGOS *To drugi po matematyce najbardziej zniechęcony przedmiot – w każdym razie wedle badań, jakie znalazłem w Internecie.*

PAN CHLIPALSKI Też to widziałem, przygotowując się do naszej rozmowy, ale często chemia czy fizyka spychają polski na 3,4, 5 miejsce. Matma jednak rządzi ma 50% zdecydowanych przeciwników. Ale wróćmy do twojego pytania: co to jest polski i na czym polega jego bieda. Oczywiście można podnosić te wszystkie słuszne uwagi, że polski uczy analizy literackiej, uczy zwłaszcza klasyki literatury, że rozwija w nas zdolność dostrzegania niuansów, wielowarstwowości tekstu..., że uczy empatii, bo pozwala wczuwać się w losy bohaterów, ich dylematy. A umiejętność pracy z tekstem może być

przydatna w wielu innych dziedzinach – na przykład w komunikacji, negocjacjach czy tworzeniu tekstów i materiałów. Kłania się pani filozof, która reklamowała filozofię możliwością zatrudnienia w reklamie. Kryzys humanistyki to nie tylko kwestia jej marginalizacji, ale także zaniedbanie jej potencjału w kształtowaniu kompetencji przyszłych pokoleń. Ale po pierwsze szkoła od lat nie jest miejscem nauki, ale opieki. To pierwsza wielka edukacyjna zmiana. Charakter tej zmiany jest tak złożony jak złożony jest rynek pracy i pochodna tego rynku (a nie odwrotnie) czyli rodzina. Ponieważ *de facto* rodziny prawie nie ma – przesadzam, ale zależy mi by nakreślić framework tych puzzli – szkoła przejmuje opiekę. O tym od lat próbuje przekonać nas nasz dyrektor, czyli Krzysztof Wielecki. Zwróć uwagę, ile czasu spędzacie w szkole – moim zdaniem więcej niż w domu, nie licząc już zajęć dodatkowych (tenis, balet, konie, pływanie...)! Czy ja tyle wysiadywałem w szkole? Skądże! Czy jesteście mądrzejsi ode mnie, spędzając w szkole czas do 17? Absolutnie – nie. Null. Constans. A według wielu moich kolegów - przeciwnie! Wiecie i umiecie mniej! To jest coś, co rzuca się w oczy każdemu, kto ma ze szkołą dłuższy kontakt niż 10 lat. Więc po co i dlaczego siedzicie tyle czasu w szkole? Zostawmy to pytanie na boku. Teraz polski? Czego on uczy? Wyliczyłem to wyżej. A jednocześnie większość z was nie uczy się tego przedmiotu, bo nie jest wam to absolutnie do niczego potrzebne w waszym rozumieniu. Wasze rozumienie dzieli się na dwie kategorie: a) matura, b) inne. Odnośnie a) – do zdania matury wystarcza 30%. I już! Pozamiatane. Szkoda rozwijać dalej tę kwestię, biorąc pod uwagę niż demograficzny + szeroko otwarte bramy Akademii + europejskie przeświadczenie, że obywatel UE ma mieć co najmniej licencjat. Koniec! Kropka! Nikt normalny nie będzie się uczył powyżej 50%. I taka jest od lat średnia na maturze z polskiego. Odnieśmy się do punktu b) czyli „inne”, czym jest dla was polski w czasach AI? Czym jest trud czytania lektur, pisania prac, rozmowy, której z wami nie ma na lekcji, bo nie czytacie i jeszcze wstydzicie się mówić. Wysyp najróżniejszych dostosowań już na poziomie szkoły podstawowej zwalnia was z wielu zadań. Ale ryba psuje się od głowy. Nie wy ponosicie winę za tę sytuację, ale my – dorośli. My z kolei (czyli m.in. wasi rodzice) zwałam winę na system, na różne transformacje. Jakie? Na przykład dajemy wam smartfon do ręki, z którym przychodzicie do szkoły, a potem wracacie z nim do domu, usypiacie z nim, budzicie się – dokładnie jak my dorośli. Różnica jest taka, że część z nas, czyli dorosłych zna czasy, gdy w kinie nikt nie odbierał telefonu, a w pociągu rozmawiało się z współpasażerem. Ale bieda – według mnie – istota biedy nauczania języka polega na tym, że polski został zaliczony systemowo do przedmiotów użytkowych w wyjątkowo prymitywnym systemowym sensie. Od szkoły podstawowej polski należy tylko do... narzędzi. To coś jak młotek, odkurzacz. Autor katastrofalnej reformy polskiej szkoły, czyli Mirosław Handke uważał – oddając jednocześnie trafnie istotę tego niesłychanie prymitywnego podejścia – że na polskim można/trzeba uczyć czytania instrukcji obsługi odkurzacza, bo to jest przydatne w życiu. Profesor chemii – 0,0% podejścia humanistycznego.

LOGOS *Kiedyś Pan cytował jakiegoś nauczyciela, który już w naszej szkole nie uczy, który mówił, że w dawnej szkole uczono czytać teksty Tukidydesa, żeby rozumieć, co jest napisane w artykule w „Polityce”, a dziś czyta się na maturze artykuły z „Polityki” i nie rozumie się tego, co się czyta w gazecie, nie wspominając już o Tukidydesie.*

PAN CHLIPALSKI To był pan Leszek Kazana. Tak, to bardzo dobra uwaga. Ale mi chodzi o jeszcze jedną biedę. Jak już chyba mówiłem, jeszcze roku temu pracowałem w podstawówce. Kiedyś w czasie zebrania chciałem podzielić się z rodzicami taką moją szerszą refleksją dotyczącą znaczenia

języka polskiego. To byli mniej więcej wasi rodzice, czyli ludzie, którzy skończyli studia 10, 15 lat temu, czyli już w początku XXI wieku. Wiesz, czas bardzo przyspieszył, bo ja jestem od nich starszy zaledwie o około 10 lat. A jednocześnie mówiąc o edukacji widzę w niej nie tępe narzędzie, ale bezinteresowne piękno. Wartość myślenia. Tymczasem pytania, jakie dostają brzmią, czy to będzie na egzaminie E8? Idąc dalej. Co to jest polski? To jest przedmiot, jak każdy inny – jego zadaniem jest obudzić duszę! Tak – duszę młodego człowieka, dać mu energię piękna. I o tym mówiłem rodzicom. Nie muszę mówić, że patrzyli troszkę zaskoczeni. Ale – to byli bardzo fajni ludzie – nie wszyscy tak patrzyli. Ale mimo wszystko na poziomie E8 wygrywa czysty zwierzęcy wprost pragmatyzm myślenia. Nauczyć się odtąd-dotąd. Szkoła nie może z tym wygrać. Jesteście i jestem razem z wami formatowany od góry. Czy to będzie na maturze? Nie. To tego nie ma sensu robić, uczyć się. Sam temu często ulegam, ale na szczęście u nas w szkole jest Centrum kultury, jest Waplewo!

LOGOS *Te pana hasła „obudzić duszę”, „dać energię piękna” - to brzmi bardzo po platońsku.*

PAN CHLIPALSKI I bardzo dobrze. Nasza cała europejska kultura...

LOGOS *...to przypisy do Platona (śmiech)*

PAN CHLIPALSKI Oczywiście! Więc, tak, obudzić zachwyty, rozbudzić wrażliwość na piękno. I teraz – mimo że nie powinienem tego mówić, bo jest to urzeczowienie piękna, ale trudno, nie da się tego jakoś nie uzasadnić. Weź pod uwagę, że to, co nas otacza w Polsce od mniej więcej ćwierć wieku to smutek kapitalizmu, który nastąpił po okresie zachwyty. Smutek, czyli dostatek bez sensu. Wszyscy wielcy krytycy kapitalizmu to rozumieli. Nuda! Co najmniej nuda, żeby nie mówić o tych wszystkich schorzeniach kulturowych, bo to są schorzenia kulturowe, czyli depresja i jej odmiany aż po próby samobójcze wśród dzieci. Jesteśmy chorzy na choroby duszy. Technika tych chorób nie eliminuje, ona je rodzi i intensyfikuje. Czymże jest polski? Sposobem na uniknięcie nudy. I nie myślę to o tak typowym dla naszych czasów tzw. „zaangażowaniu”, które nadaje życiu sens, bo to zaangażowanie jest najczęściej właśnie tylko „zaangażowaniem”, czyli zaangażowaniem się w coś, by nie widzieć pustki włącznie z pustką „zaangażowania”.

LOGOS *To ciekawe, co Pan mówi, bo rzeczywiście wielu z nas nie widzi sensu działania. Duża część z nas, którzy – wbrew temu, co Pan o nas mówi, choć może Pan ma o tyle rację, że większość z nas jednak tego nie robi, ale na pewno niektórzy z nas starają się czegoś szukać – więc niektórzy z nas szukają i czytają. I coraz częściej to, co czytamy przedstawia nam przyszły świat jako świat nieludzki, w którym nie tylko nie będzie dla nas pracy, bo zastąpią nas roboty, ale nie będzie dla nas może w ogóle miejsca, bo wyprze nas AI. To na pewno nie jest motywacja dla młodych ludzi. Dlatego tak wielu z nas gra, po prostu, chcemy się odstresować, czyli zapomnieć...*

PAN CHLIPALSKI Jest mi to niestety bardzo bliskie. To taki technologiczny dekadentyzm. Zawsze byłem po stronie tego Nietzschego, który krytykował swego mistrza Schopenhauera za to, że ten pozwalał sobie tylko na paliatywy: sztuka – współczucie – nirwana. Tego was uczyliśmy w III klasie. Czysta narkomania społeczna. Nic dziwnego, że tacy pisarze jak Żeromski, Wyspiański, Brzozowski byli nietzscheanistami. Jak można być schopenhauerystą, gdy nie ma niepodległej Polski na mapie. Oczywiście dla Schopenhauera czy Nietzschego jakaś tam „Polska” nie jest żadnym punktem odniesienia, ale dla nich – o dziwo! – była punktem odniesienia. Dla was najczęściej nie jest, bo... jest, więc nie trzeba o nią zabiegać. W każdym razie wy gracie. To jest obraz współczesnego świata – gry i narkotyki. W zasadzie to to samo! Wy nie wieciecie dla siebie szansy w tym społeczno-technicznym

rozdaniu. I dlatego gracie – siedzicie z nosem w Internecie. Nie chcecie świata rzeczywistego – to choroba. Dla mnie sprawa jest prosta, to jest ucieczka od trudnej wolności, jaką jest właśnie świat realny.

W tym kontekście raz jeszcze podkreślę, bieda nauczania polskiego polega na tym, że nie jest on traktowany jako bardzo głęboka, niejako „psychiczna” inwestycja w przyszłość. Szkoła musi wam dać energię pozytywności, o której pisał Mickiewicz w *Odzie do młodości*. Tymczasem wy jesteście już starzy będąc jeszcze w szkole. Co będzie później?

LOGOS *O tym chyba mówiliśmy w czasie jednej z naszych ostatnich rozmów, gdy pytał nas Pan czy czujemy, że po maturze czeka nas najszcześniejszy czas życia, czyli studia...*

PAN CHLIPALSKI Dokładnie. I pamiętasz, co część z was powiedziała ku memu zdumienia i niezdzumieniu, bo was jednak podejrzewam o taki ciemne myśli?

LOGOS *Tak, że nic się nie zmieni, że zawsze będziemy w rękach systemu, rodziny. A nawet niektórzy mówili, że będzie jeszcze gorzej, bo teraz mają na głowie tylko szkołę, a potem utrzymanie się czy własną rodzinę.*

PAN CHLIPALSKI

LOGOS *Tak, mnie też to poruszyło i szczerze mówiąc nie mogę powiedzieć, że się tego nie boję.*

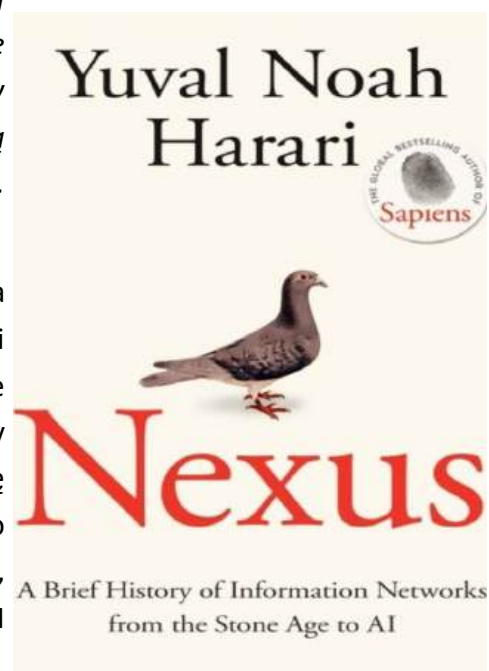
PAN CHLIPALSKI Wiesz, dla mnie to jest porażka, gdy moi uczniowie tak mówią, to jest porażka platońska, że nie udało się im tego pokazać. To jest właśnie marzenie Konrada z Wielkiej Improwizacji, by Polakom pokazać piękno, bo są teraz nieszczęśliwi. Niestety część mnie jest za Konradem i jego marzeniem, by mieć władzę nad duszami i dać wam tego platońskiego piękna, które mam wrażenie, że w odróżnieniu od was widziałem w czasach swej szkolnej edukacji.

LOGOS *Dlaczego? Myśli Pan o AI?*

PAN CHLIPALSKI Cieszę się, że o to pytasz, bo jest dopiero bieda. Ale na razie to jest jeszcze zapowiedź biedy, prawdziwa bieda jest dopiero przed nami.

LOGOS *Może Pan to rozwinąć, rozwinąć – wracając do początku naszej rozmowy – kwestię biedy humanistyki z perspektywy AI. Co pan sądzi o wpływie sztucznej inteligencji na nauczanie przedmiotów humanistycznych? Wydaje mi się, że w dobie rozwoju AI takie przedmioty jak literatura czy filozofia mogą stać się mniej istotne, skoro maszyny mogą analizować teksty, tworzyć ich streszczenia czy nawet pisać prace. Czy to nie przyspieszy tylko marginalizacji humanistyki?*

PAN CHLIPALSKI Sztuczna inteligencja rzeczywiście zmienia sposób, w jaki podchodzimy do wielu dziedzin, w tym do nauki języka polskiego. Z jednej strony AI może pomóc w analizie tekstów, tłumaczeniu, a nawet generowaniu treści, ale czy oznacza to, że humanistyka stanie się zbędna? Mówi się wprawdzie, że to, czego maszyny nie są w stanie zrobić, to głębokie zrozumienie, interpretacja kontekstów społecznych, kulturowych i emocjonalnych zawartych w literaturze. Albo że AI



może być tylko narzędziem wspomagającym, ale nie zastąpi ludzkiej wrażliwości i zdolności do refleksji. Ale czytając na ten temat, odnoszę wrażenie, że nie jest to przesądzone.

LOGOS Według pana nauczyciele przedmiotów humanistycznych powinni bać się rozwoju AI? Powinniśmy traktować AI jako zagrożenie, czy raczej jako szansę na wzbogacenie edukacji?

PAN CHLIPALSKI Myślę, że AI jest nieprawdopodobnym wprost zagrożeniem. Nie tylko dla polonisty. Ale dla gatunku *homo sapiens*. Co to w ogóle jest AI, jak rozwinąć ten skrót? Oczywiście Sztuczna inteligencja (*artificial intelligence*), ale mi się bardziej podoba określenie Obca inteligencja (*alien intelligence*). To mówi dużo więcej, bo wskazuje na istotową obcość, nieludzkość tego, czym może się stać AI. Na fali tych pytań, które postawiła przede mną ostatnia książka Harrariego *Nexus* (2024) sięgnąłem po *Nadchodzącą falę* (*Coming wave* 2023) Sulejmana tego od DeepMind i komputera, który ograł Lee Seedola w go, co świetnie przedstawił dokument *AlphaGo* (2017). Ci dwaj autorzy są zgodni w jednym, tylko międzynarodowy nadzór i wbudowanie ograniczeń w AI jest dla nas szansą. Oczywiście nauczyciele wykorzystują sztuczną inteligencję do wzbogacenia procesu edukacyjnego. Ale nie ma co ukrywać, nędza kryje się w tym szkolnym prozaizmie, o którym opowiadał mi ostatnio mój syn. W wrześniu nauczyciel zadał pracę domową. Kiedy ją sprawdził i oddał były dwie oceny: pozytywne, czyli piątki i słabsze, czyli trójki. Otóż ci, co napisali prace samodzielnie dostali trzy. Piątki dostał czat OpenAI. Żeby było śmieszniej, ci, co dostało piątki wyśmiali tych, co dostali tróje. Jak wyglądają teraz prace domowe? Wszystkim pisze chat.

LOGOS Ale to można bardzo łatwo ukrócić!

PAN CHLIPALSKI Jasne! Jednak tak to wygląda. Jest pytanie tylko, czy artykuły do LOGOSU pisze człowiek czy chat? (*śmiech*) Wiesz próbowałem wrzucić wasze teksty do mojego czata z pytaniem, czy to sam to napisał.

LOGOS I jak była odpowiedź?

PAN CHLIPALSKI Ha! Nie powinienem mówić, ale... Brzmiała mniej więcej tak: „Nie mogę tego jednoznacznie stwierdzić”. Oczywiście dotyczy to prac na pewnym poziomie. W każdym razie będzie bieda, jeśli bardzo szybko nie zmienimy sposobu nauczania. Cały ten MEN-owski humbug z pracami domowymi moim zdaniem był związany nie z wyrównywaniem szans, ale z zakamuflowanym głosem MEN o bezradności wobec AI.

LOGOS Na koniec może jakieś pozytywwy?

PAN CHLIPALSKI Jak to na koniec?! Była cała masa pozytywów, bieda nauczania języka polskiego polega na tym, że nie można was zmusić do piękna, ale czy to znowu taka bieda, czy chcielibyście być zmuszeni i czy my nauczyciele chcemy was zmusić...?

LOGOS To rzeczywiście byłaby bieda! Bardzo dziękuję za rozmowę!



WOJTEK WASILEWSKI, IV k

Bieda niejedno ma imię i niejednego bohatera

Bieda to problem, który towarzyszy ludzkości od początku jej istnienia. Występuje w różnych postaciach – może być na przykład materialna, duchowa i inne. W tej pracy pozwolę sobie spojrzeć na problem biedy z nietypowej perspektywy. Poruszę bowiem temat biedy kondycji ludzkiej w czasach współczesnego rozwoju technologicznego. Przez pojęcie biedy rozumiem z jednej strony krzywdę, którą niesie za sobą ten rozwój, z drugiej zaś jego nieuniknioność i brak możliwości przezwyciężenia.

Aby zbudować fundament mojej argumentacji, przywołam w tej pracy rozważania Teda Kaczyńskiego i Michela Foucaulta. Ponadto odniosę się do *Procesu* Franza Kafki.

Należy zacząć od podkreślenia, że współczesny świat znacząco różni się od naturalnego środowiska człowieka. Rozwój kulturowy i technologiczny – które są ze sobą nierozzerwalnie połączone – doprowadził do całkowitej zmiany otoczenia ludzi. Ted Kaczyński pisał w swoim eseju *Industrial Society and Its Future*, że człowiek w nowoczesnym społeczeństwie utracił swoją jednostkowość – stał się częścią i niewolnikiem systemu, którego sam jest elementem. Kaczyński starał się wykazać, że system nie służy ludziom, lecz to ludzie służą systemowi. Współczesny człowiek jest w dużej mierze bezsilny wobec zmian, jakie następują, a które są w znacznym stopniu napędzane przez rozwój technologiczny. Technologia, która teoretycznie powinna ułatwiać życie, paradoksalnie prowadzi do zniewolenia. Przykładem tego jest smartfon – urządzenie stworzone z myślą o ułatwianiu codziennych trudności stało się tak powszechne, że obecnie niemal niemożliwe jest funkcjonowanie bez niego. System, którego jesteśmy częścią, zmusza nas do podporządkowania się jego regułom.

Podobną obserwację poczynił Michel Foucault, który w swoim dziele *Nadzorować i karać* opisał sposoby, w jakie system manipulacji dostosowuje człowieka do funkcjonowania jako części społeczeństwa. Ciągła obserwacja ludzi ma na celu wymuszenie posłuszeństwa poprzez internalizację zasad systemu jako własnych. Człowiek boi się sprzeciwu, ponieważ jest stale monitorowany. Z czasem uczy się postępować zgodnie z systemem, nawet gdy nikt go nie kontroluje bezpośrednio. To działanie pozwala społeczeństwu funkcjonować w sposób optymalny. Przykładowo, gdyby nikt nie nadzorował płacenia podatków, wiele osób mogłoby tego nie robić. Rozwój technologiczny przyczynia się do tego procesu na dwa sposoby – umożliwia taką obserwację i jednocześnie tworzy jej potrzebę.

Takie działania są z jednej strony dehumanizujące i niemoralne, a z drugiej – raczej nieuniknione ze względu na ich skuteczność i dążenie świata do nieustannego rozwoju. Świetnym odzwierciedleniem tragicznej kondycji człowieka w nowoczesnym świecie jest powieść *Proces* Franza Kafki. Główny bo-

hater, Józef K., jest zupełnie bezsilny wobec ogromu systemu, z którym musi się zmagać. Sąd w tej historii wydaje się funkcjonować jako osobny byt – niezależny od ludzi i podporządkowujący ich sobie. Można powiedzieć, że „żyje własnym życiem”, podobnie jak nowoczesne społeczeństwo.

Hegel twierdził, że rzeczy jednostkowe nabierają znaczenia dopiero jako część większej całości. To samo, według niego, dotyczy ludzi. Niestety, w dzisiejszych czasach być może ma to swoją smutną prawdziwość. Tragizm tej sytuacji polega na tym, że człowiek nie ma możliwości jej zmiany. Nie oznacza to jednak, że powinien zaprzestać dążyć do lepszych rozwiązań.

TANIA HUMMEL, II M

Arcane – klasizm w popkulturze

Ostatnio niezwykle popularnością cieszy się dostępny na Netflixie serial *Arcane*. Jego akcja toczy się w dwumieście Piltover – bogatej części, nazywanej w oryginale *Uppercity* lub *Topside* (ang. górne miasto lub górna część) – i Zaun – ubogiej, podziemnej dzielnicy, zwanej *Undercity* (ang. podmiasto). Między miastami istnieje bardzo widoczny kontrast. W Piltover widzimy piękne, jasne budynki i elegancko ubranych, zadbanych mieszkańców, natomiast w Zaunie spotykamy obskurne ulice oraz wszędzie widoczną biedę. W górnej części znajdują się najważniejsze dla bliźniaczych miast budynki, takie jak miejsce spotkań rady, do której należą jedynie bogaci mieszkańcy. Obserwujemy tam współczesną architekturę oraz dobrze wykształconych obywateli, którzy sami nazywają swoje miejsce zamieszkania Miastem Postępu (*City of Progress*). Podczas gdy osoby bogatsze cieszą się nowymi wynalazkami pozwalającymi każdemu na władanie magią, mieszkańcy podziemia zmagają się z nowo powstałym narkotykiem zwanym *Shimmer*. Uzależnienie od tej substancji jest powszechnym problemem w Zaunie, gdzie z każdym dniem coraz więcej mieszkańców traci dach nad głową z powodu nałogu.

W serialu ukazane są różnice między dwoma miastami również w mniej oczywisty sposób. W oryginalnym angielskim dubbingu słyszymy wyraźną różnicę w akcencie poszczególnych bohaterów – Viktor, pochodzący z Zaunu, mówi po angielsku z opornym, sło-wiańskim akcentem, zaś Caitlyn, członkini ważnej rodziny z Piltover, posługuje się eleganckim, brytyjskim akcentem. Warto też zauważyć, że żaden z bohaterów z podziemnego miasta nie ma przypisanego nazwiska – przez cały serial są nazywani jedynie imionami. Mieszkańcy górnego miasta mają rodowe nazwiska, które ich wyróżniają i stanowią ważną

część ich prezencji: Caitlyn Kiramman, Mel Medarda (radna Piltover), Jayce Talis (wynalazca, nazywany Człowiekiem Postępu).

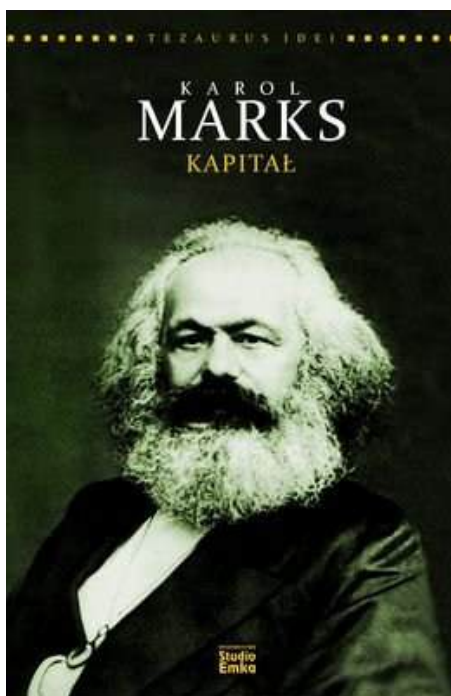
Już w pierwszych odcinkach możemy zaobserwować, jak niesprawiedliwie traktowani są mieszkańcy podziemia. Jedną z głównych bohaterek, Vi, w bardzo młodym wieku bez słowa wyjaśnienia trafia do więzienia Stillwater. Nie jest to jedyny przykład zatrzymania niewinnej osoby – podczas późniejszych wydarzeń widzimy wiele przypadków bezpodstawnych aresztowań i przeszukań, które niemal nigdy nie dotyczą osób z wyższych sfer.

Wokół mieszkańców Zaunu narastają stereotypy dotyczące zagrożenia, jakie mają rzekomo stanowić dla Piltover. Jayce w rozmowie z Viktorem określa mieszkańców dolnego miasta jako niebezpiecznych, co idealnie obrazuje, jak bardzo są oni generalizowani w obliczu krzywdzących stereotypów. Jest to również świetny przykład postawy dobrze urodzonych obywateli Piltover, którzy boją się tego, czego nie rozumieją – postawy wynikającej z braku zaspokojenia podstawowych potrzeb. Mieszkańcy górnego miasta nie wiedzą, co dzieje się w jego dolnej części, co sprawia, że jej się boją. To z kolei skutkuje izolacją i pogłębia strach, a koło się zamyka. Symbolem podziału miast jest – pojawiający się w wielu scenach – most prowadzący z jednej części miasta do drugiej. Ze względu na obawy mieszkańców Piltover został on zamknięty, co symbolizuje ich niechęć do wszelkich interakcji z ubogą częścią miasta.

Radni z Piltover – bogaci, wykształceni ludzie mający władzę nad oboma miastami – nie interesują się losami swoich uboższych podwładnych, pozostawiając ich samym sobie: brudnych i podatnych na wpływ narkotyku. Sytuacja ta zmienia się dopiero, gdy ich postępowanie spotyka się z niezadowoleniem mieszkańców podmiasta, co wywołuje falę buntów. Radę zaczynają interesować działania uboższej części miasta jedynie w momencie, gdy zagrażają one jej pozycji. W obliczu wojny o niepodległość Zaunu rada staje przed trudnym wyborem – dopuścić biedniejszych obywateli do władzy czy odeprzeć atak i próbować wrócić do poprzedniego stanu rzeczy.

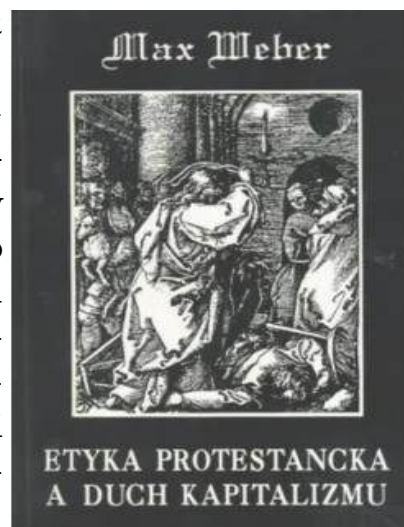
Wizja świata przedstawionego w *Arcane* nie jest wcale tak odległa od realiów naszego życia. Mimo że w rzeczywistości nie potrafimy władać magią, a o technologiach znanych z serialu możemy tylko marzyć, trudno nie dostrzec wielu procesów, z którymi mamy do czynienia na co dzień. Klasizm, dyskryminacja, ograniczający strach przed nieznanym oraz nadmierne przywiązywanie wagi do dóbr materialnych – to tylko kilka przykładów problemów, z którymi zmagają się nasze społeczeństwo.

NA KONIEC NUMERU *LOGOS* POLECA WARTO PRZECZYTAĆ



W *Kapitale* Karol Marks analizuje mechanizmy gospodarki kapitalistycznej, koncentrując się na procesie produkcji i akumulacji kapitału. Marks bada, jak kapitalizm opiera się na wyzysku klasy pracującej, której praca jest źródłem wartości towarów. Zauważa, że kapitaliści, dążąc do maksymalizacji zysków, eksploatują robotników, a cykle gospodarcze prowadzą do nierówności społecznych. Marks krytykuje również ideologię kapitalizmu, wskazując na fałszywe przekonania, które usprawiedliwiają nierówności. Jego analiza ukazuje, w jaki sposób struktura społeczna i gospodarcza wpływa na relacje międzyludzkie i rozwój społeczeństwa. Marks stawia diagnozę systemu, który prowadzi do jego wewnętrznych sprzeczności.

Max Weber w swojej klasycznej pracy *Etyka protestancka i duch kapitalizmu* bada wpływ religii na rozwój gospodarczy. Skupia się na protestantyzmie, szczególnie kalwinizmie, który promował wartości takie jak pracowitość, oszczędność i samodyscyplina. Zdaniem Webera te cechy stworzyły sprzyjające warunki dla rozwoju nowoczesnego kapitalizmu, który opiera się na racjonalnym podejściu do pracy i zysku. Autor analizuje, jak religijne przekonania o predestynacji i moralnej odpowiedzialności jednostki wpłynęły na kształtowanie etosu pracy i akumulacji kapitału. Jego praca to fundamentalny tekst łączący religię, kulturę i ekonomię w analizie społeczeństwa.



Daniel Bell w swojej pracy *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu* analizuje zmiany społeczne i kulturowe, jakie zachodzą w wyniku rozwoju kapitalizmu. Bell twierdzi, że współczesne społeczeństwo zmagają się z konfliktami między tradycyjnymi wartościami a nowymi, które kształtują się w wyniku rozwoju przemysłowego i technologicznego. Z jednej strony kapitalizm promuje materializm i konsumpcjonizm, z drugiej – stawia przed jednostką wyzwania związane z duchową i moralną stroną życia. Bell zauważa, że te sprzeczności prowadzą do napięć społecznych, które mają wpływ na kulturę, ideologię i politykę w zachodnich społeczeństwach.



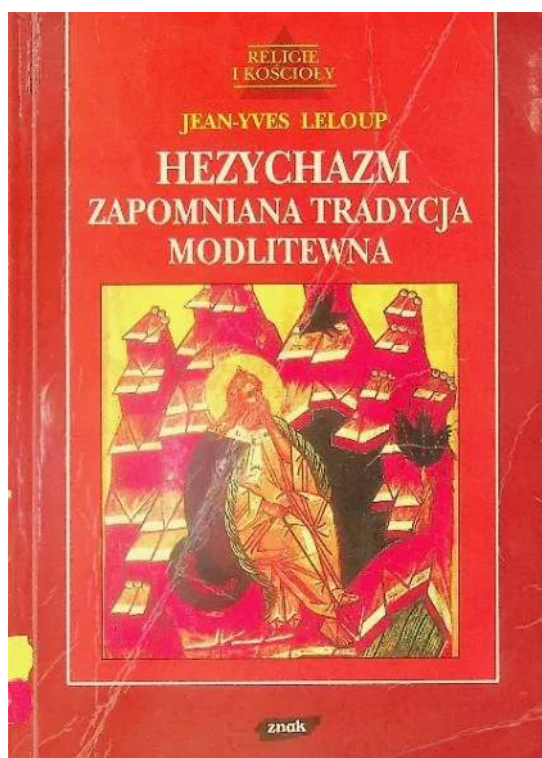
Zakorzenie to kluczowe dzieło Simone Weil, w którym filozofka analizuje fundamentalną rolę, jaką dla człowieka odgrywają korzenie, rozumiane jako więzi z tradycją, społecznością i miejscem. Weil zauważa, że współczesne społeczeństwa, poprzez procesy modernizacji i urbanizacji, pozbawiają jednostki tych korzeni, co prowadzi do poczucia alienacji i utraty sensu życia. W swojej pracy filozofka bada różnorodne aspekty ludzkiej egzystencji, takie jak praca, miłość, religia, podkreślając, że zdrowe społeczeństwo powinno stawiać na równowagę między jednostką a wspólnotą. *Zakorzenie* jest apel do ochrony wartości wspólnotowych w erze globalizacji.

Argentyński dziennikarz i pisarz Martín Caparrós zjeździł świat, próbując zrozumieć, dlaczego nawet dzisiaj dla dużej liczby z nas największym wyzwaniem pozostaje znalezienie odrobiny jedzenia. Przemierza Niger, Sudan Południowy, Madagaskar, Bangladesz, Indie, Stany Zjednoczone, Argentynę. Pisze o Chinach i Barcelonie, w której, w momencie kiedy pisarz kończy pracę nad książką, przybywa ludzi szukających resztek jedzenia w śmietnikach. Caparrós w porywający sposób przedstawia historię zmagania człowieka z głodem na przestrzeni wieków i udowadnia, że to właśnie głód był jednym z, a może nawet najważniejszym czynnikiem, kształtującym naszą cywilizację. Filozofia, sztuka, ekonomia, rolnictwo, gospodarka – u ich źródeł zawsze znajdziemy jedno słowo. Głód.



Dlaczego zatem współczesny świat nie potrafi rozwiązać problemu głodu? Caparrós, jak na rasowego dziennikarza przystało, unika prostych odpowiedzi. Odwiedza wielkie biurowce, siedziby światowych firm i przeludnione slumsy. Na kilkuset stronach bezlitośnie obnaża mechanizmy pogłębiające problem niedożywienia. Eksplozja demograficzna, nierówności społeczne, spekulacje cenami żywności, masowy wykup gruntów, korupcja, fundusze walutowe, wielkie korporacje – to wszystko tworzy złożony system, w starciu, z którym jednostka nie ma żadnych szans. Ogromna część książki to rozmowy: z politykami, działaczami organizacji pozarządowych, pracownikami korporacji, lekarzami i przede wszystkim tymi, którzy każdego dnia całą swoją energię poświęcają na znalezienie czegoś do zjedzenia.

(cyt. za <https://lubimyczytac.pl/ksiazka/293177/glod>)



Hezychazm to mistyczna tradycja modlitewna, która rozwinęła się w prawosławiu, szczególnie w Bizancjum, mająca na celu bezpośrednie doświadczenie obecności Boga poprzez kontemplację i modlitwę serca. W jego centrum znajduje się modlitwa "Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nade mną", której powtarzanie prowadzi do wewnętrznego pokoju i duchowego zjednoczenia z Bogiem. Hezychazm, pomimo swojej głębokiej duchowości, został na długo zapomniany w zachodnich tradycjach chrześcijańskich, lecz w ostatnich dziesięcioleciach zyskuje na nowo zainteresowanie. To powrót do mistycznej modlitwy, która integruje ciało, umysł i ducha w procesie kontemplacji.

Thomas Merton, amerykański trapista i mistik, w swojej twórczości kładł duży nacisk na modlitwę kontemplacyjną jako sposób na głębsze zjednoczenie z Bogiem. Jego podejście do modlitwy łączyło tradycje chrześcijańskie z elementami zen i wschodnich praktyk duchowych. Modlitwa kontemplacyjna, według Mertona, to nie tylko słowa, ale przede wszystkim cisza, która otwiera człowieka na Bożą obecność. Celem tej praktyki jest wyciszenie umysłu, usunięcie przeszkód wewnętrznych i wprowadzenie do stanu bezpośredniego, mistycznego doświadczenia Boga. Merton podkreślał, że kontemplacja jest drogą do wewnętrznej wolności i pokoju.





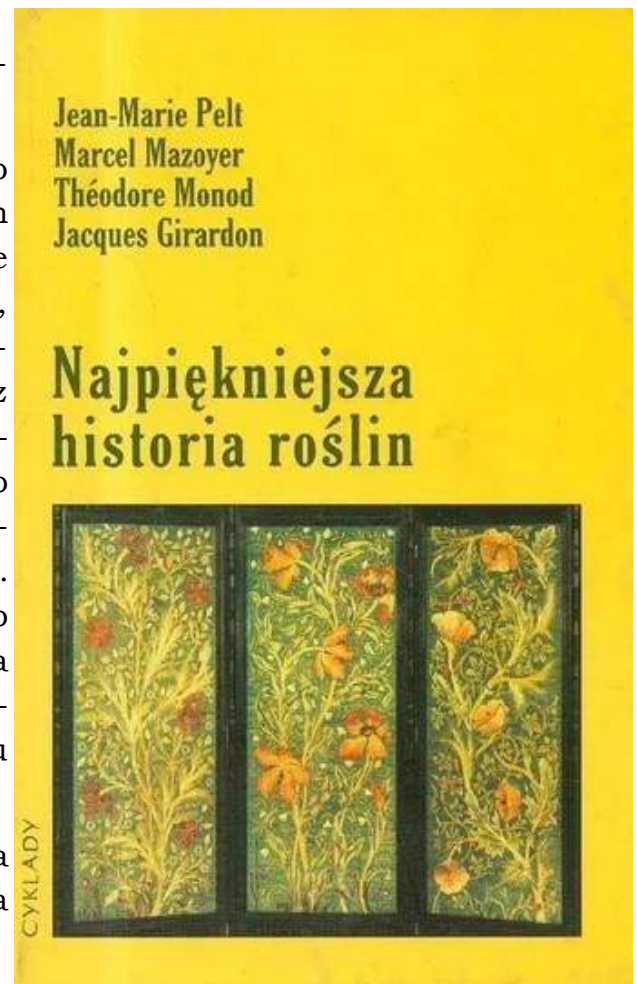
Elizabeth Kolbert – urodzona w 1961 roku amerykańska dziennikarka i publicystka. Studiowała literaturę na Uniwersytecie Yale. Jest jedną z najbardziej cenionych specjalistek w dziedzinie zmian klimatycznych i ochrony środowiska. Początkowo związana z „New York Timesem”, od 1999 roku pracuje w prestiżowym tygodniku „The New Yorker”. Laureatka wielu wyróżnień za działalność publiczną i nagród dziennikarskich. Międzynarodową sławę przyniosła jej książka Szóste wymieranie. Historia nienaturalna, za którą otrzymała Nagrodę Pulitzera. Opisuje w niej trwające właśnie, szóste już w historii naszej planety, wielkie wymieranie gatunków. To największa katastrofa od 66 milionów lat, kiedy to w ziemię uderzyła planetoida, powodując wyginięcie m.in. dinozaurów. Obecnie sprawcą anihilacji kolejnych istnień jest człowiek. Brytyjski dziennik „The Guardian” uznał ten tytuł za jedną z najważniejszych książek wszechczasów w kategorii literatura faktu

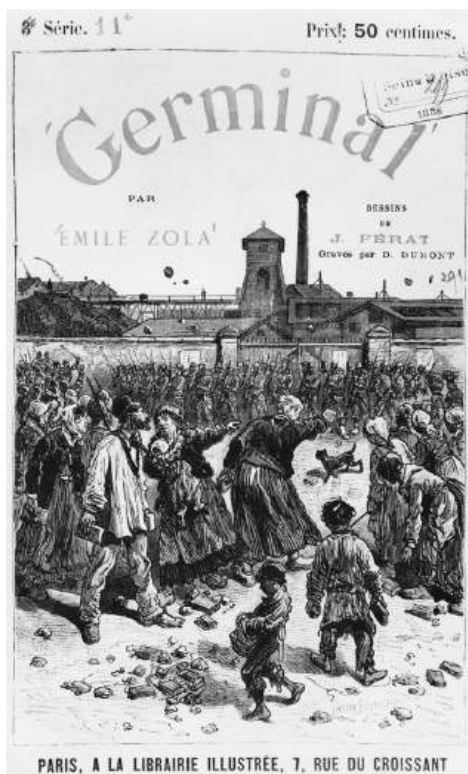
(cyt. za https://wydawnictwo.krytykapolityczna.pl/410_elizabeth-kolbert)

Jacques Girardon, Marcel Mazoyer, Theodore Monod, Jean-Marie Pelt

„Najpiękniejsza historia roślin” to fascynująca podróż przez świat roślin, ich ewolucji oraz nieocenionego wpływu na życie ludzi i natury. Autorzy – Jacques Girardon, Marcel Mazoyer, Théodore Monod i Jean-Marie Pelt – łączą pasję do botaniki z głęboką refleksją nad historią i kulturą, odkrywając przed nami rośliny jako nie tylko źródło pożywienia, ale także kluczowe elementy, które kształtowały naszą cywilizację. Ta książka to pełna zachwyty opowieść o roślinach, które nieustannie wpływają na nasze życie, pokazując ich tajemnice, historie i ogromne znaczenie w obliczu współczesnych wyzwań ekologicznych.

O popularności książki mówi też jej cena na portalach internetowych, gdzie ta niewielka książeczka kosztuje 200 złotych!

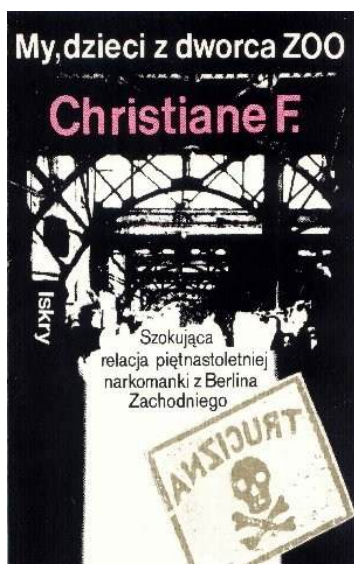




„Germinal” Émile’a Zoli to jedna z najsłynniejszych powieści naturalistycznych, ukazująca brutalne realia życia górników w XIX-wiecznej Francji. Historia skupia się na Étienne’u Lantierze, młodym robotniku, który przybywa do kopalni węgla w Montsou, by podjąć pracę. Szybko staje się świadkiem nieludzkich warunków, wyzysku i biedy, które nękają lokalną społeczność. Zainspirowany ideami socjalistycznymi, Étienne staje na czele strajku, który prowadzi do dramatycznego konfliktu między robotnikami a właścicielami kopalni. Zola, z niezwykłą wnikliwością, ukazuje zarówno heroizm, jak i tragizm walki o godność i sprawiedliwość, czyniąc „Germinal” ponadczasowym dziełem o ludzkiej walce i determinacji.

”

„Biedni ludzie” to debiutancka powieść Fiodora Dostojewskiego, która od razu przyniosła mu uznanie i wprowadziła do świata literatury jako mistrza analizy ludzkiej duszy. Utwór przedstawia epistolarną relację między ubogim urzędnikiem Makarowem Dewuszkinem a młodą, cierpiącą Warwarą Dobrosielową. W listach bohaterowie dzielą się swoimi trudami, marzeniami i bólem codziennego życia w Petersburgu. Dostojewski w niezwykle przejmujący sposób ukazuje wpływ biedy na człowieka – jego godność, relacje i emocje. „Biedni ludzie” to poruszające studium miłości, samotności i solidarności w obliczu trudnych warunków, które odbija społeczne realia XIX-wiecznej Rosji.



My, dzieci z dworca ZOO to poruszający reportaż autorstwa Kai Hermann i Horsta Riecka, opowiadający o dramatycznych losach Christiane F., nastolatki z Berlina, która popada w uzależnienie od narkotyków. Książka ukazuje brutalną rzeczywistość młodzieży żyjącej na marginesie społeczeństwa w latach 70. – ich codzienną walkę o przetrwanie, desperację, bezdomność i upadek wartości. Narracja oparta na rozmowach z Christiane jest niezwykle szczerą i wstrząsającą, demaskując przyczyny, skutki i mechanizmy narkomanii. To nie tylko opowieść o uzależnieniu, ale też ostrzeżenie i refleksja nad społeczeństwem, które często ignoruje dramaty młodych ludzi.

SPROSTOWANIE

W POPRZEDNIM NUMERZE **LOGOSU** W ROZMOWIE BĘDĄCEJ WPROWADZENIEM DO NUMERU OMYŁKOWO PODALIŚMY ZŁE IMIĘ AUTORA KSIĄŻKI *DZIADY I DYBUKI*, KTÓREJ AUTOREM JEST **JAROSŁAW KURSKI** (a nie jak omyłkowo podaliśmy Jacek).

NIESTETY TEN BŁĄD, KTÓRY WYDAJE SIĘ „TYLKO” BŁĘDEM IMIENIA AUTORA, W RZECZYWISTOŚCI NIE JEST TYLKO BŁĘDEM IMIENIA, KTÓRE ZWIĄZANE JEST Z TYM SAMYM NAZWISKIEM. CZASEM MOŻE BYŁOBY LEPIEJ, GDYBYŚMY MIELI NIE DWA IMIONA I JEDNO NAZWISKO, ALE DWA NAZWISKA I NAWET TO SAMO IMIĘ. ALE TAK NIE JEST.

W KAŻDYM RAZIE **JAROSŁAW KURSKI** TO ZUPEŁNIE INNA OSOBA ANIŻELI **JACEK KURSKI**, KTÓRY KSIĄŻKI O *DZIADACH I DYBUKACH* NIE NAPISAŁ, BO NAPISAŁ JĄ STARSZY BRAT CZYLI **JAROSŁAW**.

PRZEPRASZAMY WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW **LOGOSU** ZA TĘ POMYŁKĘ A SZCZEGÓLNICIE PANA **JAROSŁAWA KURSKIEGO**, NAWET JEŚLI NIC NIE WIE O NASZYM OKROPNYM BŁĘDZIE I NASZYM PIŚMIE.

REDAKCJA PISMA **LOGOS**

STOPKA REDAKCYJNA:

NAD TYM NUMEREM W POCIE I TRUDZIE PRACOWALI

PRZEDE WSZYSTKIM:

JULIA PIOTROWSKA

MIKOŁAJ BADOWSKI

JUREK PEŁDA

BORYS ALEKSIEJUK

NOEMI KUBIT

OLGA MUÑOZ-ZYGMUNT

GABRYŚIA PAWLUK

JAGNA KORNOWICZ

oraz

KRZYSZTOF CHLIPALSKI

AUTORKĄ ILUSTRACJI, KTÓRA ZDOBI PIERWSZĄ STRONĘ OKŁADKI JEST

OLGA MUÑOZ-ZYGMUNT z KLASY III J

OSTATNIĄ STRONĘ OZDABIA PRACA **MAŁGOSI DRATWY z KLASY II M**

